

**PAMELA MACALUSO**

***Chłód***

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Niech pani wsiada do pikapu. Nie zostawię pani tutaj samej. Śnieżyca to nie śnieżek. Trzeba się nauczyć rozróżniać te rzeczy.

Patrice Caldwell spojrzała najpierw na wysokiego mężczyznę, a następnie na swój zagrzebany w śniegu sportowy samochód. Potem znowu zerknęła na mówiącego do niej faceta. Miał na sobie grubą kurtkę, twarz osłoniętą szalikiem od mrozu i stetsona nasuniętego głęboko na uszy. Mogła dostrzec jedynie jego żywe, pełne dziwnego światła oczy. No tak, przecież ten facet mógł być jakimś mordercą albo zbrojnym.

Zajrzała do kabiny jego pikapu. Nie dostrzegła tam siekiery, za to starą myśliwską strzelbę za przednim siedzeniem. Pat poczuła cały ciężar tej szaleńczej podróży z Phoenix w Arizonie do zapomnianego przez Boga i ludzi miejsca w Montanie. Wypowiedziała zdanie, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co mówi:

- Lepiej zamarznąć, niż skonać gdzieś z przestreloną głową.

Nieznajomy powiedział coś, ale ona nic nie słyszała z powodu, jak jej się zdawało, szalika. Zanim jednak zdażyła poprosić, żeby to powtórzył, zbliżył się i wziął ją na ręce.

Wcześniej zdarzało jej się używać przenośni, że coś

„zmiotło ją z nóg”, tym razem jednak zdarzyło się to naprawdę. Nawet przez kurtkę wyczuła, że nieznajomy mężczyzna ma mięśnie jak ze stali i że nie powinna próbować się z nim szarpać. Co najwyżej może się zastanowić, jak go pokonać za pomocą intelektu.

Ale to za chwilę, za chwilę. Jechała przecież półtora dnia z krótką przerwą na sen. Jakby policzyć, to pewnie spędziła za kierownicą koło dwudziestu czterech godzin.

Mężczyzna zaniósł ją do pikapu. Kiedy otworzył drzwi, w twarz uderzyło ją ciepłe powietrze ogrzanego wnętrza. Usadował ją na siedzeniu kierowcy, ponieważ tak było mu najwygodniej. Przez chwilę Patrice zastanawiała się, czy nie spróbować ucieczki jego samochodem, ale ten facet wciąż był bardzo blisko niej i po chwili ulokował ją na siedzeniu pasażera. Po usadowieniu się na miejscu kierowcy natychmiast zamknął drzwi i zapalił silnik.

Ruszyli. Patrice spojrzała na swój samochód. Wcale nie miała ochoty go zostawić. W ciągu podróży stał się czymś więcej niż zwykłym pojazdem. Zawsze używała go tylko w drodze do i z pracy, jednak przedwczoraj, kiedy całe jej życie legło w gruzach, stał się jej ratunkiem, pozwolił uciec. I teraz miała go tak zostawić?

Dopiero po chwili pomyślała też o rzeczach, które zostały w samochodzie.

- Niech pan czeka! Mój bagaż! - wykrzyknęła.

Nieznajomy jeszcze docisnął pedał gazu.

- Nie zginie - mruknął pod nosem.

- Na tylnym siedzeniu miałam laptopa i walizczkę, a na przednim telefon komórkowy. I nie zamknęłam drzwiczek - dodała po chwili.

Mężczyzna ściągnął szalik z twarzy. Patrice niewiele jednak zdołała dostrzec, gdyż miał ciemną brodę i wąsy. Uwagę zwracały tylko pełne usta i wąski nos. To wystarczyło, żeby stwierdzić, że ten facet to przystojniak, z gatunku tych twarzi, których spotyka się w górach.

Przyjrzała mu się jeszcze uważniej. Teraz, kiedy nie musiał mrużyć oczu, zauważyła, że ma niebieskie tęczęwki w jakimś zupełnie nieprawdopodobnym odcieniu i piękne rzęsy. Prowadził ze wzrokiem utkwionym w drogę przed nimi.

- Niech się pani nie przejmuję - powiedział. - Trzeba idioty, żeby włączyć się po okolicy w taką pogodę.

- Chciał pan powiedzieć: idiotki - wtrąciła.

Tylko na nią spojrział. To wystarczyło, żeby przyspieszyć bicie jej serca.

Czy zdawał sobie sprawę z tego, że taki z niego przystojniak? O czym myślał? Skąd się tu wziął? Te i inne pytania kłębiły się w głowie Pat, ale nie potrafiła na nie znaleźć odpowiedzi.

Nagle przypomniała sobie rozmowę, jaką odbyła z szeryfem z Clancy. Kiedy to mogło być? Godzinę, dwie, może trzy temu? Właśnie wtedy zagrzebała się w śniegu, a szeryf obiecał, że przyśle samochód holowniczy. Ten pikap nie miał holu!

- Szeryf Jackson powiedział, że zawiadomi kogoś, kto odholuje mnie do miasteczka - powiedziała niepewnym tonem.

Nieznajomy skinął dłonią.

- Mam terenowiec z holem, ale daleko stąd, na ranczu - wyjaśnił. - Na pewno bym nie zdążył.

- Przed czym? - Patrice stawała się coraz bardziej podejrzliwa.

- Przed głównym uderzeniem śnieżycy.

- Nie przesadza pan? Przecież tylko trochę pada.

Śnieg walił z nieba grubymi płatami. Mężczyzna spojrzął na nią krzywo znad kierownicy.

- Ten pani miastowy samochodzik ma pewnie jakieś radio, co? - spytał. - Nic pani nie słyszała?

Tak, w jej samochodzie było radio, ale Pat wołała słuchać kojącej muzyki z płyt kompaktowych. Żeby uspokoić wzburzone myśli.

- Nie słuchałam radia - powiedziała.

Nieznajomy potrząsnął głową.

- To może przynajmniej zauważyła pani zbierające się chmury? - indagował dalej.

Nie, Patrice musiała się przede wszystkim koncentrować na drodze. Jechała przecież półtora dnia. Górską, zaśnieżoną drogą nie należała do najbezpieczniejszych.

Pat milczała. Wiedziała, do czego prowadzą te pytania, a wcale nie miała ochoty na pouczenia. Usadowiła się wygodniej i zaczęła rozcierać ręce w rękawicach. Jak to dobrze, że kupiła rękawice, czapkę i szalik na ostatniej stacji benzynowej. Bez nich zapewne zmarzłaby jeszcze bardziej. Przydałaby jej się też cieplejsza kurtka, ale o tym pomyślała za późno.

Po chwili mężczyzna zwolnił, a następnie wjechał między dwa metalowe słupki. Teraz jechali po czymś, co bardziej przypominało zaśnieżony górski szlak niż zwykłą drogę. Patrice nie przyjrzała się bliżej pikapowi, ale musiał on mieć łańcuchy na kołach.

Pat rozglądała się dokoła, chcąc na wszelki wypadek zapamiętać drogę. Niestety, nie było tu żadnych charakterystycznych punktów. Najpierw przyglądała się drzewom i skałom, ale było ich zbyt wiele. W dodatku wszystkie wyglądały tak samo pod wielkimi czapami śniegu. Co jakiś czas widziała metalowe słupki, ale nie mogła przecież przewidzieć, ile podobnych szlaków jest w okolicy. Co gorsza, powoli zaczęło do niej docierać, że gdyby musiała uciekać, to i tak nie pokona pieszo dystansu dzielącego ją od jej samochodu.

Próbowała zachować czujność, jednak powoli zaczynała się poddawać. Udało jej się nawet wypracować coś w rodzaju pełnego rezygnacji zaufania do mężczyzny za kierownicą. Jak się nie ma tego, co się lubi, to się lubi, co się ma, pomyślała.

Jednak to zaufanie wyraźnie zmalało, kiedy skręcili w wąski, pnący się pod górę szlak.

- Czy nie powinniśmy raczej jechać w stronę doliny?  
- spytała drżącym głosem.

- Tutaj mamy najbliższe schronisko - powiedział mężczyzna, wskazując głową szlak przed nimi.

Schronisko? Co to w ogóle znaczy - schronisko. Pat nie miała jednak zbyt dużo czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Płatki śniegu coraz częściej rozbijały się o szybę pikapu i mężczyzna włączył wycieraczki. Czyżby jednak śnieżycy? pomyślała zaniepokojona Pat.

Droga wiła się jeszcze jakiś kilometr, który pokonywali wolno i z trudem, a następnie odsłoniła się przed nimi leśna polanka. Na jej środku stała drewniana, pokryta śniegiem chata, która zapewne pięknie prezentowałaby się na bożonarodzeniowej pocztówce.

Mężczyzna zaparkował pikapa przy chacie, a następnie wyłączył ogrzewanie i silnik. Dopiero teraz usłyszała wycie wiatru. Przedtem wydawało jej się, że to coś huczy w silniku samochodu. Nieznajomy sięgnął do schowka po jej stronie i wyjął z niego telefon komórkowy. Następnie sięgnął po strzelbę. Patrice poczuła, że serce jej zamarło.

- Musi pan to brać? - spytała nieswoim głosem. - Nie możemy tego zostawić w samochodzie?

Mężczyzna potrząsnął głową.

- To prawda, że niedźwiedzie śpią o tej porze roku - powiedział. - Jednak gdyby któryś się obudził, to możemy mieć z nim masę kłopotów.

Otworzył drzwi po swojej stronie i ruszył do chaty.

Niedźwiedzie?! Ostatnio miała z nimi kontakt, kiedy była małą dziewczynką. I w dodatku wszystkie były pluszowe.

Pat rozejrzała się uważnie po polance, zanim wysiadła. Szybko przeszła na drewnianą werandę. Nad drzwiami zobaczyła dwie litery: mniejszą G w środku dużego C, a obok cyfrę: pięć.

Wnętrze chaty było większe, niż mogłaby się spodziewać. Mimo to nie było tu zbyt wiele miejsca i w dodatku panowały ciemności. Małe okienka, za którymi szalała śnieżycą, były zasłonięte od zewnątrz. Z trudem dostrzegła wielki stół i dwie ławy obok.

- Niech pani zamknie drzwi - rozkazał mężczyzna.

Sam tymczasem zapalił dwie lampy naftowe, które znalazł bez trudu.

Zrobiła, co jej kazał. Kiedy się odwróciła, dostrzegła jeszcze piętrowe łóżka i strzelbę, którą nieznajomy zostawił przy drzwiach. Odetchnęła z ulgą.

Mężczyzna tymczasem wybrał jakiś numer i przyłożył telefon do ucha. Zsunął przy tym stetsona do tyłu. Jeden lok opadł mu na czoło. Miał włosy o ton ciemniejsze od brody.

- Mack? Tu Stone. Mam ją.

Patrice wciąż stała przy drzwiach.

- Tak, udało nam się dotrzeć do piątki - ciągnął mężczyzna. - Daj znać Jacksonowi. Dobrze, zadzwonię za parę dni. Tak, dzięki. Cześć.

Stone! Więc nazywał się Stone. To twarde, męskie imię bardzo do niego pasowało.

- Ma pan na imię Stone? - spytała.

Miała nadzieję, że się przedstawi, ale on tylko skinął głową.

- Tak.

- A ja jestem Patrice. Patrice Caldwell - powiedziała, podchodząc do niego i wyciągając rękę.

Stone po chwili wahania potrząsnął jej dłonią. Zauważyła, że jego ręka jest duża i ciepła. Jej uścisk był mocny, ale tym razem Pat wcale się nie przestraszyła.

- Niech pani lepiej włoży rękawice - powiedział. - Ręce pani zmarzły na kość. Zaraz zaparzę kawę.

Stone przeszedł do wielkiego kredensu. Wyciągnął stamtąd jakieś produkty. Pat zauważyła, że na drzwiczkach znajdował się spis tego, co można znaleźć w środku i że każda puszka czy pojemnik były opatrzone napisami. I proszę, a znajomi zarzucali jej, że jest zbyt pedantyczna.

- Długo pan tu mieszka? - spytała.

Mężczyzna spojrzął na nią jak na wariatkę.

- W ogóle tu nie mieszkam - stwierdził. - To schronisko na szlaku. Czasami zatrzymują się tu kowboje lub turyści. Albo ktoś, kogo, tak jak nas, zagoni tutaj zła pogoda.



- O! - zdziwiła się. - Jest pan kowbojem?

Nigdy wcześniej nie widziała kowboja. No, chyba że w telewizji.

- Tak - padła odpowiedź.

- Lubi pan tę pracę?

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Kawa będzie za chwilę.

Stone podszedł do szafy znajdującej się niedaleko kredensu.

- Zaraz znajdziemy dla pani coś ciepłego - powiedział, zaglądnąwszy do środka. - Obawiam się, że te ubrania mogą być trochę za duże dla pani.

Były za duże. Nie zmieniało to jednak faktu, że termiczna bielizna, flanelowa koszula i grube dżinsy mogły ją znacznie lepiej ogrzać niż jej bawełniane spodnium.

- Dziękuję - powiedziała, biorąc ubrania.

- Zaraz znajdę kurtkę - dodał, otwierając drugie drzwi, za którymi znajdowały się koce, śpiwory, ręczniki, a także czapki i rękawice. - Musi się pani rozgrzać.

Patrice rozejrzała się po wnętrzu chaty. Jej oczy przyzwyczaiły się już do mroku. Niestety, w pomieszczeniu nie było żadnych innych drzwi poza tymi, przez które weszli.

- Gdzie mogę się przebrać? - spytała.

- Gdzie pani wygodniej - padła odpowiedź.

Prawda wyglądała tak, że nigdzie nie mogło jej być wygodnie.

- To niech pan się przynajmniej odwróci.

- Jasne.

Podał jej kurtkę, a następnie stanął przy kominku, żeby mogła się przebrać.

- Dobrze, przebieram się - rzuciła.
- Oczywiście. Tylko proszę powiedzieć, kiedy pani skończy.

Podeszła do jednego z łóżek i położyła na nim ubrania. Następnie odwróciła się tyłem do nieznanego i zaczęła się przebierać. W nowym ubraniu od razu poczuła się lepiej, chociaż, prawdę mówiąc, ścisnęła spodnie paskiem najmocniej jak mogła, a i tak z niej spadały.

- Może się pan już odwrócić - powiedziała i zabrała się do podwijania nogawek.

Kiedy się wyprostowała, śmiech zamarł jej na ustach. Mężczyzna patrzył na nią. Po raz pierwszy zobaczyła jego ogorzałą, szczerłą twarz rozświetloną blaskiem wspaniałych oczu.

- Niech pani poszuka sznurka w szafie - powiedział swoim głębokim głosem. - Będzie lepszy niż pasek.

Patrice zdusiła westchnienie.

- Dobrze.

Bez trudu znalazła odpowiedni kawałek sznurka. Kiedy się odwróciła, Stone stał wciąż przy kominku. Jak na jej gust był zbyt przystojny i... seksowny.

Stone poruszył się na jej widok.

- Już pewnie kawa jest gotowa - powiedział.
- Kawa? - powtórzyła bezwiednie.

Dopiero wówczas, kiedy nalał do kubka ciemnego, krzepiącego płynu, przypomniała sobie o kawie.

- Z cukrem? - spytał.
- Bez - powiedziała. - Za to chętnie z mlekiem.
- Jest tylko śmietanka w proszku.

Skinęła głową. W tej sytuacji nie powinna być zbyt wybredna.

- Może być.

Usiedli po obu stronach stołu. Patrice wypića trochę kawy, a następnie grzała sobie ręce kubkiem. Było jej coraz cieplej, coraz przyjemniej... Aż do chwili, kiedy znowu rozejrzała się po wnętrzu chaty.

- Nie ma tu drugiego pokoju? - spytała.

- Jak widać.

Jej wzrok padł na piętrowe łóżko.

- A... a gdzie będziemy spać? - spytała niepewnie.

- Tutaj. Każde w swoim posłaniu - powiedział surowo.

- Ja nie chrapię.

Jednak wzrok Pat wciąż błędził niespokojnie po różnych sprzętach.

- A... a łazienka?

- Na zewnątrz.

- Ale przecież tam pada!

Stone skinął głową.

- Tak, dlatego właśnie tutaj jesteśmy.

Patrice myślała przez chwilę nad tym, co usłyszała.

- To znaczy, że trzeba chodzić... - Wskazała głową.

- Właśnie. Za każdym razem - dodał, żeby nie było już żadnych wątpliwości.

- Kto projektował tę chatę? - spytała z westchnieniem Patrice.

- Przecież korzysta się z niej tylko od czasu do czasu - cierpliwie tłumaczył mężczyzna. - Nie było sensu instalować nowoczesnej hydrauliki. To znacznie podniosłoby koszt.

- To trzeba było zainstalować przestarzałą!

Stone spojrzął na nią i się uśmiechnął.

- To również podniosłoby koszt? - spytała.

W milczeniu skinął głową.

Stwierdzenie, że coś „podniosłoby koszta” nie należało chyba do zwykłego języka kowbojów. Ten Stone musiał być jakimś kierownikiem czy raczej przywódcą stada, czy jak to się tam, do licha, mówi.

- A co będzie, jeśli pana zeżre niedźwiedź?! I to w takiej sytuacji?!

Znowu ten uśmiech. Szelmowski, pewny siebie, a jednak, mimo to, miły. Patrice wypła kolejny łyk kawy. Ze zdziwieniem zauważyła, że jest już znacznie chłodniejsza.

- Rozzłoszczony jeleni też może być niebezpieczny.

Jeszcze lepiej! Rozzłoszczony jeleni! Ciekawe, czy jest ich tu dużo? Patrice przypomniała sobie jelenia, którego wymięła, zanim wylądowała w rowie. To było naprawdę potężne zwierzę.

- Czy wszystkie zwierzęta tutaj są aż tak wielkie? - spytała.

Stone, co prawda, nie wiedział, co znaczy „aż tak”, ale skinął głową.

- Jest tutaj sporo dorosłych osobników - stwierdził. - Widziała pani jakiegoś jelenia?

- Mało na niego nie wpadłam - wyjaśniła ogromnie wzburzona. - Był wielkości małego konia. Z takimi łopatowatymi rogami.

- A, to pewnie był łos.

- Łos? - powtórzyła nieufnie. - Czy one są łagodniejsze od rozzłoszczonych jeleni i nie wyspanych niedźwiedzi?

Tym razem Stone się roześmiał. Krótko i gardłowo. I przez moment Patrice nie była pewna, czy nie wolałaby stawić czoła oddziałowi złożonemu z łosia, jelenia i niedźwiedzia niż temu facetowi.

- Obawiam się, że nie - stwierdził.

Pat westchnęła ciężko.

- A ja obawiam się, że nie pasuję do tych warunków i tak zwanego łona przyrody. Zwłaszcza jeśli tutejsza fauna ma zęby albo rogi.

Stone skinął głową.

- To jasne - powiedział.

Zajrzała mu głębiej w oczy.

- A skąd pan o tym wie? - spytała przekornie. - Przecież mnie pan nie zna.

- Nie muszę - powiedział. - Wystarczy, że widziałem pani kabriolet.

- Przecież postawiłam dach!

Przez chwilę patrzył na nią, a Patrice spodziewała się, że zacznie dłuższy wykład. Jednak w końcu machnął tylko ręką i spytał:

- Napije się pani jeszcze kawy?

- Nie, dziękuję - powiedziała. - Muszę wyjść.

- Na zewnątrz?

Nie odpowiedziała. Czyżby Stone sądził, że można wyjść do wewnątrz?

Kiedy znalazła się na werandzie, zauważyła, że pada jeszcze większy śnieg, ale wiatr się trochę uspokoił. Pierwszy krok poza werandę i zapadła się w zaspie prawie po uda. Nie, musi chyba rzeczywiście pójść na tyły chaty.

Po powrocie zastała na werandzie Stone'a z liną w rękach. Żołądek ścisnął jej się w małą kulkę. Pomyślała, że nie ma szans i nie może uciekać.

- Właśnie wracałam - powiedziała, próbując nadać swemu głosowi naturalne brzmienie.

Stone skinął głową i rozejrzał się dokoła. Powoli zaczynał zapadać wczesny, zimowy zmrok.

- Zainstaluję tę linę i przeciągnę ją na tyły chaty - poinformował Patrice. - Będzie pani mogła pociągnąć za nią w razie jakiegoś zagrożenia.

Patrice poczuła się jak głupia gęś. Niepotrzebnie uruchomiła przed chwilą swoją wyobraźnię.

- A... dziękuję.

- Nie ma o czym mówić.

Uchylił kapelusza, a następnie zniknął za rogiem chaty. Patrice patrzyła za nim jeszcze chwilę, a następnie weszła do środka. Czekając ją tam miała niespodzianka. Okazało się, że Stone rozpałił w kominku. Pewnie miał już wszystko przygotowane. Tyle tylko, że jej nie przyszło do głowy, żeby sprawdzić palenisko.

Już niedługo w chacie będzie cieplej, pomyślała. Następnie jej myśli poszybowały ku nieznanemu i stwierdziła, że może być tu nawet bardzo gorąco.

Po paru minutach usłyszała tupanie na werandzie. I znowu żołądek jej się ścisnął z lęku. Stone pchnął drzwi.

Przez moment myślała, że to nie on, lecz jakiś rozzłoszczony jeleni albo niedźwiedź. Dopiero po chwili dostrzegła, że to, co stoi przed nią, ma na sobie dzinsy.

- Przyniosłem trochę drewna - usłyszała głos Stone'a.

- Może pani zamknąć drzwi?

Zrobiła to, o co prosił, a Stone przeszedł do paleniska i zwałił na blachę okazały stos drewna.

- Mam nadzieję, że na dzisiaj wystarczy - powiedział.

Patrice skinęła głową, a następnie ziewnęła. Chciała stłumić kolejne ziewnięcie, ale jej się nie udało.

- O, przepraszam.

Spojrzał na nią i wrzucił kolejne polano do ognia.

- Miała pani ciężki dzień - stwierdził. - Czas spać.

Najpierw chciała protestować, ale potem stwierdziła, że i tak będzie musiała pójść spać.

- Dobrze - powiedziała niechętnie i spojrzała w stronę piętrowego łóżka.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Stone wyjął z szafy kilka śpiworów i poduszek. Następnie położył jeden „komplet” pościeli na dolnym łóżku, a następny na górnym.

- Pani będzie na górze.

Oczywiście wiedziała, że chodzi mu o górne łóżko, ale te słowa rozпалиły jej fantazję do białości. Natychmiast wyobraziła sobie siebie na górze, tyle że nie chodziło jej o łóżko.

- Tak, wiem - powiedziała, próbując zapanować nad swoimi emocjami. - Ciepłe powietrze unosi się do góry. Znam prawa fizyki.

- A ja nie znam, ale spałem na obu łóżkach. Na górnym jest cieplej.

Patrice rozpakowała śpiwór i rozłożyła go na całą długość. Następnie zajęła się szukaniem zamka. Stone stał przez cały czas obok niej.

- Tam jest drabinka - powiedział w końcu, wskazując koniec łóżka.

- Zauważyłam - odparła ostro.

Ją samą zdziwił ten ton. Zwykle nie odzywała się tak ani do znajomych, ani tym bardziej do nieznajomych. Denerwowało ją jednak to, że Stone ją bez przerwy pouczał. Teraz też zrobił minę, jakby chciał wygłosić dłuższy wykład. W końcu jednak tylko westchnął.



- Proszę iść spać - powiedział.

Posłuchała go bez szemrania. Wspięła się na górne łóżko, wpełzła do śpiwora i położyła głowę na miękkiej poduszce. Musiało być w niej prawdziwe pierze, a nie pianka. Następnie przez chwilę zastanawiała się, czy przykryć się jeszcze kocem leżącym na łóżku.

W tym czasie Stone dorzucił dREW do ognia, a następnie nalał sobie kawy. Wyjrzał na zewnątrz, a potem podszedł do paleniska, żeby się ogrzać. Patrice z przyjemnością obserwowała jego kocie, spokojne ruchy. Stone robił tylko to, co powinien zrobić, i nic poza tym. Przez moment poczuła się jak w kinie, na kowbojskim filmie. Przypomniała sobie słowa Stone'a, o tym, że śpią w swoich łóżkach i że on nie chrapie.

Ciekawe, skąd wie, że nie chrapie? zdołała jeszcze pomyśleć, zanim na dobre odpłynęła do krainy głębokiego snu.

Stone przesunął kanapkę bliżej ognia, zanim się na niej położył. Była dla niego za krótka, ale trudno, musiał sobie jakoś poradzić. Pomyślał tylko tęsknie o swoim łóżku, które zapewne na czas jego nieobecności przeszło w posiadanie Elwooda, jego psa myśliwskiego.

Zerknął jeszcze w stronę piętrowego łóżka. Kominiek nie dawał już zbyt dużo światła, więc dostrzegł jedynie sylwetkę nieznajomej w mroku.

To wystarczyło. Faktem jest, że ta kobieta nie miała zbyt wiele zdrowego rozsądku, za to aż za dużo seksapilu. Stone nie gustował w drobnych rudowłosych kobietkach, lecz wolał chłodne, długonogie blondyny, jednak dla tej jednej gotów był zrobić wyjątek.

Przypomniął sobie, jak wcześniej, kiedy się przebierała, musiał uważać, żeby nie rzucić na nią okiem. To prawda, że zawsze starał się zachowywać jak dżentelmen, ale istnieją przecież pewne granice grzeczności. Zwłaszcza gdy za plecami rozlega się dźwięk rozpinanego suwaka i szelest materiału.

Z trudem odszukał w pamięci jej nazwisko: Patrice Caldwell. Od razu było widać, że pochodzi z miasta. Nie musiał nawet widzieć jej błyszczącego kabrioletu, który w tych okolicach budził tylko śmiech, żeby to stwierdzić. Jednak wyglądała zupełnie nieźle w za dużych ubraniach, które jej dał. Gdzieś, co prawda, gubiły się jej wspaniałe kształty, ale zostawała aura seksu i zmysłowości. Ubranie nie zdołało ukryć wszystkiego. Wiele się można było domyślać.

Stone przypomniał sobie, jak niósł nieznajomą do samochodu. Doskonale mógł wtedy wyczuć jej kształty. Tyle że była niemal sztywna ze strachu.

Coś w rodzaju uśmiechu pojawiło się na ustach Stone'a. Przypomniął sobie komentarze Patrice na temat niedźwiedzi i jeleni, a także jej minę, gdy dowiedziała się, że musi wychodzić poza schronisko.

Przez moment zrobiło mu się jej trochę żal. Jednak później stwierdził, że to właśnie z jej powodu musi tu tkwić, zamiast oglądać mecze w telewizji. Na szczęście jego zastępca, Mack, zajmie się ranczem, a gospodyni, Virginia, zadba o dom i Elwooda.

W jego sytuacji najgorsze było to, że musi się czymś zająć. Inaczej zwariuje. Oczywiście w schronisku jest trochę książek, pism i gier, ale myśl o nich pociągała go nieporównanie mniej niż myśl o pięknej nieznajomej.

Wiatr wzmógł się i uderzył w okiennice. Jego żona uwielbiała wsłuchiwać się w te dźwięki, zwłaszcza gdy wiatr wiał z boku i zaczynał świstać w szczelinach okiennic. Jego żona. Nie powinien nawet myśleć o Valerie.

Jeszcze raz spojrzął w stronę łóżka. Patrice od jakiegoś czasu w ogóle się nie poruszała. Pewnie już spała mocno po ekscytującej wyprawie. Tak, ta noc będzie sprawdzianem siły jego woli. Nigdy wcześniej nie spędził nocy z kobietą tak blisko, a jednak... w osobnych łóżkach.

Patrice czuła ból mięśni. Również jej umysł był obolały, jeśli można to określić w ten sposób. Nie mogła znaleźć odpoczynku. W ciągu nocy budziła się dwukrotnie. Za pierwszym razem Stone dokładał drewno do ognia. We wnętrzu chaty panowała niemal całkowita ciemność. Patrice z trudem oddychała. Mówiła sobie jednak, że nie ma się czego obawiać, skoro nic się do tej pory nie stało.

Teraz obudziły ją odgłosy na dolnym łóżku. Stone zapewne układał się do snu. Raz jeszcze zaczęła się zastanawiać, skąd ten człowiek wie, że nie chrapie w nocy. Czyżby ktoś mu to powiedział? A jeżeli tak, to kto? Patrice gubiła się w swoich myślach. Może ktoś na niego czekał w domu? Żona? Przecież wcale nie powiedział jej, że nie jest żonaty. W ogóle niewiele jej o sobie powiedział. A może czeka na niego narzeczona? W każdym razie ktoś, komu z pewnością nie spodoba się to, że Stone musi spędzić noc w schronisku z nieznaną kobietą.

Drgnęła gwałtownie, kiedy z dołu znowu dobiegły do niej jakieś dźwięki. To Stone układał się na materacu. Zachciało się jej śmiać, kiedy pomyślała, że nigdy jeszcze nie była

w nocy tak blisko mężczyzny. Dzieliły ich zaledwie drewniane deski, jeden materac i pewnie z metr przestrzeni. To wszystko.

Pomyślała, że nie tak wyobrażała sobie swoją pierwszą noc z mężczyzną.

Zresztą, wszystko jedno. Nie ma się czym przejmować. Jutro rozjadą się w swoje strony i pewnie nie spotkają się więcej.

Jutro. Musiała też stwierdzić, że Stone nie jest w jej typie. Chociaż widziała oczywiście, że jest przystojny. I jeszcze ta jego nonszalancja! Mogła się założyć, że kobiety leciały na niego i mógł do woli wśród nich wybierać.

To nic. Jutro się rozstaną. I nagle Patrice poczuła się znowu bardzo, bardzo senna.

Rano obudził ją zapach świeżo zaparzonej kawy. Powoli otworzyła oczy. Zobaczyła dwie zapalone lampy, a także strużki światła sączącego się przez szpary w okiennicach. Tak więc znowu był ranek. A może dzień? A może wczesny wieczór? Patrice przeciągnęła się na swoim łóżku. Stone siedział przy stole z otwartą książką. Za oknem znowu wył wiatr.

Patrice spróbowała się poruszyć, ale poczuła, że jest tak obolała, jak nigdy. Wolno, zagryzając wargi, wpełzła ze śpiwora. Jednak nie udało się stłumić pojękiwania.

- Witam, witam - powiedział, spoglądając w jej kierunku Stone.

Z trudem udało jej się wydobyć z siebie krótkie, zduszone mruknięcie. Patrice potrzebowała jeszcze paru minut, żeby wygrzebać się z pościeli. Niepokój wzbudziły w niej odgłosy dobiegające zza okna.

- Ciagle pada? - spytała zdziwiona.
- Tak - odpowiedział Stone. - Z tego, co słyszałem, będzie padać jeszcze przez dwa dni.
- Przez dwa dni? - powtórzyła, przekonana, że źle słyszy.
- To i tak nie jest najgorzej - próbował ją przekonywać.
- Chce pan powiedzieć, że musimy tu siedzieć jeszcze dwa dni?

Stone pokręcił głową.

- Nie.
- Krócej?
- Nie - padła odpowiedź.

Patrice zapomniała nawet o bólu mięśni. Podeszła teraz do stołu i spojrzała z niedowierzaniem na Stone'a.

- Nie chcę grać w „dwadzieścia pytań” - zaczęła ostro.
- Może mi pan powiedzieć, ile dni tu jeszcze będziemy tkwić?!

Stone wzruszył ramionami.

- Pewnie koło tygodnia - powiedział. - Musimy zacząć na Chinook.
- Chinook? A kto to taki?
- Raczej: co - poprawił ją. - Ciepły wiatr, który rozpuści część śniegu. Inaczej nie przedrzemy się przez zasy.

Patrice opadła zrezygnowana na ławę, oparła łokcie o blat stołu i ukryła twarz w dłoniach.

- Jezus, Maria! Cały tydzień!
- Ja tu też nie przyjechałem na piknik!

Jego słowa zawierały w sobie gorzką prawdę. Patrice poczuła, że jest niewdzięczna i samolubna. Stone prawdopodobnie ocalił jej wczoraj życie.

- Hm - chrząknęła. - Przepraszam. Powinna przede

wszystkim podziękować panu za pomoc. Lepiej późno niż wcale, prawda?

Stone skinął głową.

- Prawda, Patrice. Powinniśmy chyba przejść na ty. Tak będzie wygodniej. Co powiesz na płatki owsiane na śniadanie?

Patrice skinęła głową na znak, że godzi się na pierwszą propozycję, a jednocześnie komicznie zmarszczyła nosek, manifestując obrzydzenie.

- Płatki owsiane? Ohyda! Nie masz czegoś innego, Stone? - spytała.

Stone pokręcił głową.

- Obawiam się, że niewiele - powiedział. - Radzę się przyzwyczaić do płatków. Większość ludzi spędza tu tylko dzień lub dwa.

- Trudno. Czy mogę jakoś pomóc? - spytała, wstając i natychmiast jęknęła.

- Co? Bołą cię mięśnie?

- Tak. Widzisz, to dziwne, wydawało mi się, że łóżko jest wygodne.

Stone pokręcił głową.

- Czujesz się źle raczej z powodu wczorajszych wypadków - postawił diagnozę. - Stres i wysiłek robią swoje.

Patrice zupełnie zapomniała o wydarzeniach wczorajszego dnia. Tak podziałała na nią wiadomość o tym, że musi spędzić cały tydzień na tym odludziu. Teraz jednak przypomniała sobie wszystko i skinęła głową.

- Tak, pewnie masz rację.

- W apteczce znajdziesz aspirynę i maść rozgrzewającą - poinformował ją. - Poza tym mogę zrobić ci masaż.

Już sama myśl o masażu podziałała na Patrice rozgrzewająco. Pomyślała, że byłoby wspaniale poddać się tym mocnym męskim dłoniom...

- Nie, dziękuję, Stone - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Jakoś sobie poradzę.

Bez trudu znalazła w szafie apteczkę, a w niej aspirynę i maść. Przy okazji zajrzała też do kredensu i stwierdziła, że jeśli chodzi o jedzenie, to mieli go sporo, acz w ograniczonym wyborze. Stone miał rację. Najlepiej zrobią, jeśli zadowolą się owsianką na śniadanie. Oczywiście na mleku w proszku.

Po niecałych dwudziestu minutach Patrice doszła jako tako do siebie i stwierdziła, że mięśniom najgorzej w tych warunkach zrobi brak ruchu. Z maści postanowiła skorzystać na noc, kiedy będzie się mogła swobodnie nasmarować na swoim górnym łóżku.

Stała więc do pracy razem ze Stone'em i szybko przygotowali śniadanie. Zjedli, a następnie Stone wyszedł po drewno i śnieg do mycia i zmywania.

W końcu Patrice nie mogła już dłużej tego odwlekać i wybrała się na tyły chaty. Zadziwiło ją to, jak dużo śniegu napadało w nocy. Pod przedłużony dach nie nawiało go tak dużo, ale dalej pojawiło się coś w rodzaju usypanego wału. Zrozumiała teraz, dlaczego Stone postawił samochód tak blisko ściany. Po prostu dach był tu jednocześnie czymś w rodzaju wiaty.

W ciągu tych paru minut Patrice przemarzła na kość.

- Brr - powiedziała, wchodząc do chaty. - Myślałam, że tu w środku jest zimno. - Ale na zewnątrz jest po prostu potwornie.

- W środku też jest zimno - powiedział Stone. - Tak bywa podczas śnieżyicy.

Patrice stanęła przy ogniu, żeby się ogrzać. Stone siedział na kanapce przy palenisku i czytał książkę, z którą widziała go już rano.

- No fajnie - odezwała się. - Przeszliśmy już na ty i pogadaliśmy o pogodzie. Co dalej?

Stone odłożył książkę.

- W schronisku jest trochę książek i gier.

- Wystarczy na cały tydzień?

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Lepiej czytaj wolno.

- Czy doprowadzenie prądu do schroniska też się nie opłaca? - spytała po chwili.

- Też - padła odpowiedź.

- Nie spodziewałam się tego, że kowboje tak bardzo przejmują się kosztami - powiedziała prowokacyjnie.

- Naoglądałaś się za dużo westernów - odrzekł. - W tej chwili prowadzenie rancza to też interes. I prawie już nie ma u nas rewolwerowców. Ot, najwyżej raz do roku ktoś kogoś zabije w pojedynku.

Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby stwierdzić, że sobie z niej żartuje.

- No, a ujeżdżanie koni i wyprawy z bydłem? - Patrice drażyła temat.

- A tak, to jest przyjemna strona tego zawodu. Ale na co dzień kowboje ciężko pracują - odparł już zupełnie poważnie.

Nagle Patrice zaniepokoiła się pracą Stone'a. Nigdy wcześniej o tym nie myślała, ale teraz dotarło do niej z całą jasnością, że Stone poświęca jej nie tylko swój wolny czas.



- Mam nadzieję, że nie stracisz pracy z mojego powodu. Jak będzie trzeba, wyjaśnię oczywiście wszystko twojemu szefowi.

- Po pierwsze, to ja jestem szefem. Nie stracę pracy dopóty, dopóki ceny wołowiny nie polecą na łeb, na szyję. Po drugie, tu w górach, nikt nie stracił pracy z powodu akcji ratunkowej.

Akacji ratunkowej? A więc to była akcja ratunkowa!

- To dobrze.

Chciała zapytać, na ile ucierpi z tego powodu jego życie osobiste, ale jakoś nie miała odwagi. Bała się, że usłyszy coś o żonie i czwórce dzieci czekających w domu na powrót ojca.

Spojrzała na jego lewą dłoń. Nie nosił obrączki. Nie nosiło jej jednak wielu żonatych mężczyzn. Chociaż z drugiej strony, gdyby miał żonę, na pewno by do niej zadzwonił.

Zresztą nie miało to znaczenia. Patrice nie chciała teraz nawet słyszeć o mężczyznach. Po doświadczeniach ostatnich dni naprawdę miała ich dość.

- A co ciebie sprowadza do Montany? - spytał po chwili Stone.

- Mam babcię w Clancy.

- Powinnaś ją zawiadomić o opóźnieniu - powiedział. - Chcesz zadzwonić?

Pat tylko wzruszyła ramionami.

- Babcia nie wie, że przyjeżdżam - powiedziała. - To miała być niespodzianka.

Nie chciała teraz do niej dzwonić. Bała się, że babcia domyśli się wszystkiego i wyciągnie z niej całą prawdę. I to przy Stonie. Ale dlaczego właściwie bała się tego mężczyzny?

Choćby dlatego, że mógłby ją próbować pocieszać!

- No, a jak tam twoje mięśnie? - spytał. - Może jednak zrobić ci masaż?

Tym razem jego oferta nie rozpałała tak wyobraźni Pat.

- Nie, dziękuję. Jest coraz lepiej.

- To pomaga - przekonywał ją. - I wcale nie chcę cię w ten sposób podrywać.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Do tej pory zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.

- Wcale tak nie myślałam - powiedziała.

- A jeśli jednak próbuję cię podrywać?

Pat poczuła, że nagle brakuje jej tchu. Może dlatego, że stało się to tak nagle, przez zaskoczenie. A może dlatego, że Stone był tak blisko i patrzył na nią w taki dziwny sposób.

- To... to nie byłoby rozsądne.

Blask, który pojawił się w jego oczach, szybko zgasł. Patrice natychmiast tego pożałowała. Do tej pory wydawało jej się, że woli wykształconych biznesmenów. Jednak teraz straciła tę pewność. Cóż jej zostało po biznesmenie? Zmarnowany czas? Pierścionek zaręczynowy, na który nawet nie chciała patrzeć? Tyle tylko, że ten biznesmen wcale nie był biznesmenem!

No tak, ale pierścionek przyda się, kiedy zabraknie jej pieniędzy. Będzie przecież musiała znaleźć nową pracę. Powinna być realistką i widzieć wszystko we właściwych proporcjach.

- Czy chcesz na długo zatrzymać się u babci? - Stone zadał kolejne pytanie.

Patrice westchnęła.

- Myślałam o tygodniu - odparła ze smutnym uśmiechem.

- Będziesz mogła przedłużyć sobie urlop?

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Właśnie zmieniałam pracę - odparła nieswoim głosem.

Była to tylko połowa prawdy. Stone być może czegoś się domyślił, bo spojrzał na nią uważnie.

- Coś się stało? - spytał.

- Nie, nic takiego - odparła. - Sprawdzę, jakie mamy tutaj książki.

Bała się mówić o pracy w obawie, że znów zacznie płakać. Lepiej będzie, jeśli opowie o wszystkim najpierw babci. Oczywiście Stone mógłby ją też pocieszyć, ale jego ramiona wydawały się znacznie mniej bezpieczne niż babcine.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Czy naprawdę stracilibyśmy tyle ciepła, że nie możemy otworzyć okiennic? - spytała Patrice jeszcze tego samego dnia po południu.

- Będzie wiało.

I tak wiało jak lichy ze wszystkich szpar.

- Chciałabym po prostu zobaczyć trochę dziennego światła - ciągnęła Pat.

- Czujesz się jak w więzieniu?

Skinęła głową.

Stone włożył kurtkę, rękawice oraz szalik i poszedł otworzyć okiennice. Patrice wyjrzała za nim. Widok nie był zbyt zachęcający: śnieg, śnieg i śnieg i kilka drzew pokrytych białym puchem. Mimo to była to jakaś odmiana po mrocznym wnętrzu chaty.

Jednak kiedy weszła do jej słabo oświetlonego wnętrza, poczuła się lepiej. Świat widziany przez malowaną mrozem szybkę okna wydawał się przyjemniejszy. Po raz pierwszy od dnia, w którym odkryła oszustwo narzeczonego, odnalazła coś w rodzaju wewnętrznego spokoju. Śnieg wydawał się zaporą dzielącą ją od dotychczasowego życia. W tej chwili przez te zasy nikt i nic nie mogło jej dosięgnąć.

Patrice westchnęła głęboko.

Pomyślała, że w tej chacie będzie mogła wylizać swoje

rany. I może uda jej się uwolnić od nienawiści i rozgoryczenia, które tak nagle ją opanowały. Tak, to było dobre miejsce do takich celów.

Nagle zobaczyła Stone'a, który przeszedł pod oknem z naręczem drewna do kominka. Podeszła do drzwi, żeby go wpuścić.

- Dzięki - powiedział, otrzepując buty ze śniegu.

Następnie wszedł do środka, a ona szybko zamknęła drzwi, czując na całym ciele zimny powiew wiatru. Potem z powrotem zajęła miejsce przy oknie.

- Czy u was, w Arizonie, też bywają śnieżyce? - zapytał Stone, zrzucając drwa przed kominkiem.

- Skąd wiesz, że jestem z Arizony?

- Spojrzałem na numery twojego wozu - wyjaśnił. Tym razem jego głos dobiegał tuż zza jej pleców. Patrice bała się nawet odwrócić.

- Jestem z Phoenix - odparła. - Tam bardzo rzadko pada śnieg.

Patrice przybliżyła twarz do szyby.

- Bardzo tu pięknie - dodała po chwili.

- Też tak uważam. - Stone stał tuż za nią.

- Często macie tu śnieżyce?

- Na ranchu? Tam sypie mniej niż tutaj - odparł Stone.

- Chociaż czasami potrafi zasypać całą dolinę. No, ale mamy pług śnieżny.

Patrice odwróciła się. Teraz już mogła. Stone stał rzeczywiście bardzo blisko niej.

- A czy kiedyś byłeś tu w czasie śnieżyce?

- Tak. W zeszłym roku spędziłem tu cały tydzień - odparł.

- Sam? - spytała ze zdziwieniem.
  - Owszem.
  - O Boże! To musiało być straszne! - niemal jęknęła.
- Cieszę się, że jesteśmy tutaj razem.
- Naprawdę? - W jego oczach pojawiły się iskierki roz-  
bawienia.

Pat poczuła, że serce bije jej mocniej. Wystarczyłoby, żeby Stone wyciągnął rękę, a już znalazłaby się w jego objęciach. Na szczęście nie zrobił niczego takiego.

- Tak. Nie chciałabym zostać tutaj sama.
- A może jednak - drażnił się z nią. - Zwłaszcza gdybyś wiedziała, o czym przed chwilą myślałem.

Szybko odwróciła się do okna. Nietrudno było zgadnąć, o czym Stone myślał. Zwłaszcza że jej myśli również krążyły wokół tego tematu.

- Po co mi to mówisz? - spytała, spuszczać nieco głowę.

Nie spodziewała się odpowiedzi, a jednak po chwili usłyszała cichy głos Stone'a:

- Po prostu przez cały dzień zastanawiałem się, jaki smak mają twoje usta. A przed chwilą myślałem nawet, czyby nie spróbować...

Pat dotknęła swoich warg.

- Nigdy nie całowałam się z brodatym mężczyzną - powiedziała tak, jakby ten fakt miał w tym momencie jakieś istotne znaczenie.

Powoli odwróciła się. Chciała spojrzeć na niego w tej chwili. Czy to możliwe, że ona również chciała go pocałować? I to po zaledwie jednym dniu znajomości?

Stone przesunął palcem po swojej brodzie.

- Zawsze zapuszczam brodę na zimę - powiedział. - Tak jest cieplej. Tobie też to polecam.

Uśmiechnęła się blado.

- Wcale nie jest szorstka - ciągnął. - I nie drapie. W każdym razie, nie bardzo.

Przyjrzała się bliżej jego brodzie. Wyobraziła sobie, jakie by to było uczucie, gdyby dotknęła jej policzka lub piersi, a najlepiej delikatnej skóry po wewnętrznej stronie uda. Poczowała, że z trudem oddycha. Oczy Stone'a stały się teraz jeszcze bardziej wyraziste i niebieskie. Jakże chętnie Pat rzuciłaby się teraz w ich głębie. I utonęła. Choćby na parę chwil.

- Dlaczego? - niemal szepnęła.

- Dlaczego nie drapie?

- Dlaczego chcesz mnie pocałować?

Stone patrzył na nią przez chwilę.

- A dlaczego ty chcesz, żebym to zrobił?

Patrice cofnęła się do okna. Poczowała zimny powiew na plecach.

- Wcale tego nie powiedziałam.

Spojrzał na nią z ironią, a w każdym razie tak jej się wydawało.

- Nie musiałaś. Wystarczyło spojrzeć.

Przez moment chciała skłamać i powiedzieć, że w ogóle nie chciała go pocałować i że wyprasza sobie podobne insynuacje. Jednak w końcu postanowiła być szczerą.

- Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego - powiedziała.

Stone patrzył na nią przez chwilę, a potem podszedł do kominka i usiadł przy nim.

- Czy ktoś czeka na ciebie w Arizonie? - spytał.

Chociaż było jej zimno, wciąż tkwiła przy oknie.

- Nie, nikt nie czeka. - Potrząsnęła lekko głową. - Byłam zaręczona, ale narzeczeństwo się skończyło. Właśnie dlatego przestałam pracować - dodała tajemniczo.

- Czyżby jedno z drugim się jakoś wiązało? - spytał zdziwiony Stone.

Patrice z trudem przełknęła ślinę. Nie, nie wolno jej się rozpłakać.

- Tak, ale wolałabym o tym nie mówić.

Pokiwał tylko głową.

- W porządku.

Przez chwilę w chacie panowała cisza.

- A czy ktoś czeka na ciebie na ranczu? - Teraz Patrice przejęła inicjatywę.

Twarz Stone'a skurczyła się nagle. Po chwili jednak rozpogodziła się, ale trochę jakby na siłę.

- Nie. Jestem wdowcem.

- Bardzo mi przykro.

- Już od dwóch lat - dorzucił.

Minęło więc sporo czasu, jednak sposób, w jaki zareagował, wskazywał, że dla niego ta sprawa jest ciągle żywa. Pat zastanawiała się, co było powodem śmierci jego żony i jak długo byli małżeństwem. Nie odważyła się jednak o to spytać. Co istotne, okazało się, że oboje nie mają żadnych zobowiązań. Więc dlaczego chciał ją pocałować? I dlaczego zrezygnował? Bo tak chyba należało sobie tłumaczyć to, że zajął miejsce przy kominku.

Stone poruszył się na kanapce.

- Może zagramy w karty - zaproponował. - Chyba że wolałabyś poczytać.



Patrice skinęła głową.

- Możemy zagrać - powiedziała. - Tylko, że nie znam zbyt wielu gier.

W końcu zegrali w makao. Pat nie pamiętała zasad, więc Stone musiał jej wszystko wyjaśniać. Robił to cierpliwie i spokojnie, a ona zastanawiała się, czy byłby równie cierpliwym kochankiem. W końcu, po tym wstępie, rozpoczęli grę.

- Clancy to małe miasto. Może znam twoją babcię - zagadnął Stone, kładąc ósemkę pik na dziesiątkę. - Jak się nazywa?

Przez moment Patrice zastanawiała się, czy położyć asa. W końcu dobrała kartę.

- Dorothy Winston.

- Dorothy Winston? Ta sama, która uczy angielskiego w ogólniaku?

- Uczyła - poprawiła go Pat.

Stone odłożył karty.

- Uczyła mnie w czwartej klasie.

Patrice próbowała wyobrazić sobie Stone'a o jakieś pięć, sześć lat młodszego. Mogła się założyć, że nawet wówczas dziewczyny za nim szalały.

- Zawsze żałowałam, że nie mogłam chodzić do niej na lekcje. Była dobra?

Odpowiedział od razu i widać było, że wcale nie szuka jakiegoś parlamentarnego wyjścia z sytuacji.

- Najlepsza! Dlatego przygotowywała wszystkich do egzaminów końcowych. Właśnie na jej zajęciach poznałem Val - dodał po chwili.

Patrice pomyślała, że musi zapytać babcię o Stone'a i Val.

Nic nie mówi tak wiele o mężczyźnie, jak jego kobiety. Jednak może bezpieczniej by było nie zagłębiać się w te sprawy?

Wznowili grę. Po chwili, kiedy Pat spojrzała w stronę okna, zauważyła, że się ściemnia. Stone również to dostrzegł.

- Chyba wyjdę i zamknę okiennice - stwierdził, po raz drugi odkładając karty. - Nie podglądaj.

Oburzona Patrice potrząsnęła głową.

- Zawsze gram uczciwie - powiedziała. - Poza tym chyba skończymy, bo i tak muszę zająć się obiadem.

Stone skinął głową i dorzucił swoje karty na stosik. Ubrał się i wyszedł, a Patrice znowu zajrzała do kredensu. Ponieważ wszystko było w puszkach, przygotowanie posiłku nie nastroczało zbyt wielu trudności. Wystarczyło tylko odgrzać zawartość puszek.

Zjedli w milczeniu, a następnie usiedli z herbatą przy kominku. Każde z nich trzymało książkę, ale jakoś nie mieli ochotę na lekturę przy mdłym świetle lamp.

- Ciągle zapominam spytać cię, co znaczą te dwie litery nad drzwiami: C i G - powiedziała Pat.

- To nazwa firmy: Baron Garrett Cattle Company. Nasza firma zajmuje się hodowlą bydła. Rozumiesz: Garrett i Company.

- Baron to nazwisko czy tytuł? - spytała zaciekawiona Patrice.

- Sam Baron twierdził, że tytuł, ale w czasach, kiedy tu przyjechał, to znaczy pod koniec XIX wieku, mógł się podawać za kogokolwiek. Nawet za cesarza Chińczyków. Val twierdziła, że można to sprawdzić.

Patrice przytaknęła.

- No jasne. Val była twoją żoną?  
Skinął głową.
  - Zawsze jej mówiłem, że chce po prostu sprawdzić, czy wyszła za mąż za prawdziwego barona.
  - To znaczy, że byłeś z nim spokrewniony - domyśliła się Pat.
  - Tak, to mój dziadek.
  - Ale czy wobec tego jesteś najstarszym synem najstarszego syna? - dociekała Pat.
  - Jedynym synem jedynego syna - powiedział ze śmiechem Stone.
  - Wobec tego możesz być baronem - stwierdziła autorytatywnie. - Czy mam używać tego tytułu?  
Wzruszył ramionami.
  - Jeśli masz ochotę. Tylko, proszę, nie całuj mnie po rękach. Znam parę lepszych miejsc do całowania.
- Uśmiechnął się do niej łobuzersko. Patrice poczuła, że serce znowu podchodzi jej do gardła. Jak to się działo, że nawet najbardziej niewinna rozmowa potrafiła nagle zboczyć w kierunku relacji męsko-damskich?
- Na szczęście tym razem Stone nie zbliżył się do niej nawet na milimetr. Dzięki temu udało jej się oprzeć pokusie.

Stone raz jeszcze zerknął na Pat znad książki. Nie mógł się skupić. Wciąż spoglądał w stronę śpiącej dziewczyny.

Lampa, przy której czytała, oświetlała ją jasno, tworząc wokół niej poświatę. Patrice Caldwell wyglądała jak istota nie z tego świata. Bo też, musiał sobie przypomnieć, była istotą nie z tego świata. Przyjechała tu z miasta i pewnie niedługo do niego wróci.

Dlaczego więc pociąga go tak bardzo? Czemu on, samotnik z wyboru, fantazjuje na jej temat? Czy jest sens zaczynać coś, co zapewne szybko się skończy?

Stone potrząsnął głową. Pomyślał, że Pat obudzi się ze strasznym bólem karku, jeśli w dalszym ciągu będzie tak spała. Nie miał natomiast serca jej budzić. Posłał więc jej dolne łóżko i podszedł do kominka, zastanawiając się, jak ją podnieść.

W końcu udało mu się wziąć ją na ręce bez budzenia. Pat wymamrotała tylko coś niezrozumiałego. Czuł teraz ciepło jej ciała. Mógł ją objąć i przytulić. Jednak po prostu zaniósł ją do łóżka, wsunął w śpiwór i zaciągnął suwak.

Jej głowa na poduszce, z rozrzuconymi włosami, wyglądała jak głowa anioła w otoczeniu aureoli. Ciekawe, kim mógł być jej narzeczony? Pewnie biznesmenem, który zapraszał ją na kolację przy świecach i zawsze nosił garnitur i nie-nagannie wyprasowaną koszulę.

Nie powiedziała mu zbyt wiele o zerwaniu, ale to, o czym wspomniała, wystarczyło, żeby domyślił się, że rozstanie było bolesne. Coś się na pewno stało. Tylko co?

Patrząc na Pat, pomyślał, że jeśli jakiś facet puścił ją kantem, to z pewnością był głupcem. Patrice zasługiwała na więcej. Należała do tych kobiet, które potrafią oddać w dwójnasób to, co dostają.

Tak mu się przynajmniej wydawało.

Spojrzał na nią raz jeszcze, chcąc wrócić do kominka i do lektury książki. W tym momencie Pat zamrużyła oczami.

- Gdzie ja jestem? - szepnęła sennie.

- Zasnęłaś przy kominku i przyniosłem cię tu - poinformował ją.

Parę razy poruszyła powiekami. Widać było, że bardzo jej one ciążyą.

- Dzięki, Stone - szepnęła raz jeszcze, a następnie ziewnęła uroczo.

Stone powściągnął chęć dotknięcia jej anielskiej, a jednocześnie uwodzicielskiej twarzy. Chciał, żeby sobie odpoczęła. Sen był dla niej najlepszym lekarstwem, zarówno jeśli chodzi o zmęczenie i wycieńczenie podróży, jak i o różne zaszłości.

Spojrzał jeszcze na jej usta, które tak bardzo chciał całować, i na jej powieki, a potem wrócił na swoje miejsce. Zdziwił się, że jeszcze tym razem udało mu się oprzeć pokusie. Ciekawe, czy następnym razem też mu to wyjdzie.

Ogień już dogasał. Stone schylił się i wziął do ręki wielkie polano.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Patrice czuła, że powieki ma jak z ołowiu. A jednak chciała je podnieść, ponieważ czuła nad sobą ciepło pochylonego Stone'a. W końcu jej się udało, ale widziała tylko zamazane rysy i brodę.

Stone był tak blisko niej. Tak blisko. Zupełnie nie wiedziała, dlaczego tak się do niej zbliżył. Jednak wkrótce stało się to jasne. Jego wargi zetknęły się z jej ustami. Były gorące w porównaniu z temperaturą panującą w chacie. Poczowała smak kawy, a potem delikatny zapach palonego drewna.

Patrice nie miała ani siły, ani ochoty, żeby się mu opierać. Rozchyliła usta i oddała pocałunek. Nigdy, nawet w najśmielszych fantazjach, nie przypuszczała, że może to być tak przyjemne. W końcu jednak oderwali się od siebie. Jednak zaraz zarzuciła Stone'owi ręce na szyję i przyciągnęła go bliżej.

Stone nie od razu dał się zwabić. Drażnił się z nią i opóźniał pocałunek, a potem przywarł do niej mocno i namiętnie. Ciepło rozlało się po jej ciele. Nareszcie było jej dobrze. Tak dobrze jak nigdy. Jego broda drażniła delikatnie jej policzki i było to jeszcze bardziej podniecające.

W końcu jednak Stone oderwał się od niej i wyprostował

na łożku. Zgarnął delikatnie kosmyk włosów z jej czoła i spojrzał w oczy.

- Czy powinienem cię przeprosić? - spytał.

Pat przytuliła policzek do jego dłoni.

- Tylko jeśli żałujesz.

- Ja? Wcale - powiedział, potrząsając głową. - A ty?

Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać. Wszystko przemawiało za tym, że powinna.

- Powiedzmy, że potraktuję to jak pocałunek na dobranoc - odparła.

Niczego głupszego nie udało ci się wymyślić? zganiła siebie w duchu.

- Wobec tego dobranoc.

W tej sytuacji nie miała wyboru. Odpowiedziała: „dobranoc” i zamknęła oczy. Jednak wybiła się już ze snu i powieki same jej się uniosły. Nie za wysoko. Na tyle, żeby móc obserwować Stone'a.

Stone podszedł do kominka i usiadł na kanapce. Patrice patrzyła na niego ze zdziwieniem. Co w nim takiego było, że budził w niej te wszystkie niepokojące instynkty? Jeszcze teraz serce waliło jej w piersi jak młotem.

Patrice lubiła całować się ze swoimi chłopakami, a potem z narzeczoną. Pieszczoty uważała za przyjemne, ale nie na tyle, żeby mogły zmienić jej zamiar oddania się w pełni jedynie legalnie poślubionemu małżonkowi. Jednak Stone miał w sobie coś takiego, że wszystkie jej postanowienia i plany wydawały się nieważne. Kiedy ją całował, liczył się tylko on i ta chwila cudownej namiętności. Patrice zapomniała o wszystkim i myślała tylko o nim.

A przecież prawie go nie znała!

Nie wiedziała tak naprawdę, kim jest i co myśli. Nie miała pojęcia, ile kobiet całował tak przed nią. Jego żona... Jego zmarła żona też stanowiła dla niej zagadkę.

Patrice westchnęła lekko i zacisnęła powieki. Chciała przestać myśleć o tym człowieku. Wciąż jednak czuła delikatny smak kawy na wargach.

Stone spojrzął w ogień.

Powiniem być ostrożniejszy, powiedział sobie w duchu. Przecież tak naprawdę chciał tylko spojrzeć na śpiącą Patrice. Wcale nie zamierzał jej całować. No, w każdym razie przynajmniej ona potrafiła jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

Pocałunek na dobranoc! Dobrze sobie! Stone nigdy nie czuł się bardziej rzeźki i rozbudzony niż w tej chwili. To prawda, że po śmierci Val zdarzało mu się całować różne kobiety, ale nigdy nie było to aż tak wstrząsające przeżycie, jak w wypadku Patrice. Tylko ona potrafiła obudzić w nim najskrytsze marzenia i prawdziwe namiętności. To naprawdę niezwykle.

Już nigdy nie pozwoli sobie na to, żeby chociaż dotknąć Patrice!

Chyba że okaże się, iż ona również go pragnie. No cóż, niedawno rozstała się z narzeczoną. Podobno kobieta po rozstaniu jest łatwą zdobyczą. Jeśli to prawda, to musi uważać, żeby nie skorzystać z tego ułatwienia.

Początkowo miał zamiar przeprosić Pat za swoją zuchwałość. Po pierwsze nie znali się zbyt dobrze, a po drugie Patrice niemal spała. Jednak jej uwaga, że powinien ją przeprosić, jeśli sam żałuje tego, co zrobił, uświadomiła mu, że ona nie ma do niego o nic pretensji.



Teraz żałował, że skończyło się tylko na pocałunku. A gdyby przytulił ją mocniej... Nie, nie powinien o tym myśleć. I w ogóle zrobi najlepiej, jeśli będzie się trzymał z daleka od Patrice.

Kiedy się obudziła, Stone krzątał się po chacie. Przypomniała sobie, że nie słyszała, żeby się wczoraj kładł. Na pewno by to zauważyła. Po tym, jak ją pocałował, czuła się niezwykle pobudzona. Gdyby się położył na dole, z pewnością przez całą noc nie zmrużyłaby oka.

Stone podrzucał właśnie dREW do ognia. Jak zwykle. Przyzwyczała się już do tego widoku.

- Cześć - przywitał się z nią. - Dobrze spałaś?

- Cześć. Ja tak, a ty?

Spojrzał w bok.

- A tak, tak. Nieźle.

Wyglądał jednak na nie wyspanego, a poza tym nawet czasami ziewał. Jednak Patrice nie wypytywała go o nic. Szybko narzuciła na siebie kurtkę, włożyła rękawice i szalik i wybrała się w poranny kurs za schronisko.

Kiedy wyszła na dwór, odniosła wrażenie, że jest jakby nieco cieplej. I że pada mniejszy i nie tak gwałtowny śnieg. Jednak cała okolica tonęła w głębokich zaspach.

Szybko załatwiła, co miała do załatwienia, i wróciła na werandę. Zauważyła, że jest odśnieżona i pomyślała, że to zasługa Stone'a.

Kiedy wróciła do środka, zauważyła, że Stone stworzył okiennice. Wnętrze chaty wyglądało teraz znacznie weselej. Wyobraziła sobie jeszcze dzbanuszek z dzikimi kwiatami na środku stołu i uśmiechnęła się do siebie. W lecie musiało być

tu naprawdę pięknie. I można by się myć w strumieniu albo w misce na zewnątrz.

- Zjesz śniadanie? - spytał Stone.

Nie czuła się głodna, ale rozumiała, że powinna coś zjeść.

- Jasne - odparła, czując, że się czerwieni.

Na szczęście Stone nie umiał czytać w jej myślach. W tej chwili przypomniała sobie ich wczorajszy pocałunek i zrobiło jej się bardzo, bardzo gorąco.

Ktoś, kto obserwowałby ich z boku, nie podejrzewałby zapewne, że coś się między nimi zdarzyło. Zachowywali się poprawnie, odnosili się do siebie nadzwyczaj grzecznie, ale w ich kontaktach brakowało ciepła. Odnosili się do siebie jak nieznajomi, którymi w istocie byli. Patrice nie wiedziała, jak to naprawdę z nimi jest. Możliwe, że pocałunek jej się tylko przyśnił. Że to była erotyczna fantazja, którą wzięła za rzeczywistość.

W czasie śniadania rozmawiali o pogodzie. Potem wspólnie posprząтали izbę, jak dwójka skautów. Dopiero wówczas Stone skorzystał z telefonu komórkowego. Znowu rozmawiał z mężczyzną, do którego mówił „Mack”.

Kiedy chował telefon, Patrice zauważyła, że ma zafrasowaną minę.

- Masz kłopoty? - spytała.

- Można się było spodziewać - odparł. - Są uszkodzenia związane ze śnieżycą.

Pat miała ochotę poklepać go po ramieniu, żeby go trochę pocieszyć. Na szczęście w porę się zreflektowała.

Dzień mijał wolno. Stone był dla niej bardzo uprzejmy, ale nie rozmawiał z nią na tematy osobiste. Chętnie odpowiadał na pytania, ale nie zadawał własnych i w ogóle zachowy-

wał się jak człowiek, którego spotkała w pociągu, w czasie podróży. Jakby chciał jej powiedzieć: żadnych bliższych kontaktów! Żadnych obietnic!

Późnym popołudniem wiatr się uspokoił. Śnieg już prawie przestał padać, ale niebo wciąż miało kolor ołowiu.

- Śnieżyca chyba się skończyła - powiedziała Patrice, wyglądając przez okno.

- To prawda - zgodził się Stone. - Jutro przejdę się, żeby sprawdzić warunki na drodze.

Patrice poczuła się podekscytowana na myśl o tym, że mogłaby wydostać się na dłuższy czas z ciemnego, ciasnego wnętrza.

- Mogę pójść z tobą?

- Czemu nie - powiedział po chwili namysłu. - Będiesz tylko musiała uważać. Jak twoje mięśnie?

- Lepiej - odrzekła uradowana. - Jak myślisz, kiedy będziemy mogli stąd wyjechać?

Stone wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia - odparł. - Może jutro uda się to ustalić. Chciałabyś już wyjechać?

- A ty nie?! Siedzimy tutaj zamknięci. Już tracę rachubę czasu - wyrzuciła z siebie gwałtownie Patrice.

Jednak pytanie Stone'a zmusiło ją do refleksji. Wyrwanie się stąd oznaczało powrót do nękających ją kłopotów. W tej chacie, odcięta od świata, już nawet przestała myśleć o tym, co się stało. Teraz wspomnienia powróciły do niej.

Poza tym niepokoiło ją coś jeszcze - Stone. Nie chciała się z nim rozstać. Sama nie wiedziała dlaczego, ale przywiązała się do niego w ciągu tych paru dni.

Poza tym, tak naprawdę nie miała do czego wracać. Pra-

gnęła tylko jak najszybciej zobaczyć babcię. W Phoenix nie miała już czego szukać. Nowe życie jeszcze się dla niej nie zaczęło. Cóż, to schronisko było dla niej tak naprawdę wspa-  
niałym azylem.

Nagle opanował ją jakiś dziwny smutek. Pomyślała, że wraz z wyjazdem skończy się dla niej okres cudownej hibernacji. Gdyby Stone teraz zadał swoje pytanie, odpowiedź brzmiałaby zupełnie inaczej:

- Wcale nie chcę stąd wyjeżdżać. Mogłabym się spotkać z babcią, a potem tu wrócić i przeczekać, jak niedźwiedź, aż do wiosny.

Stone poświęcił cały wieczór na robienie jakichś notatek i obliczanie czegoś na podręcznym kalkulatorze. Pat domyślała się, że chodzi o rachunek strat na ranchu, ale nie chciała o nic pytać. Sama zajęła się lekturą powieści sensacyjnej. Doczytała ją zaledwie do połowy i pomyślała, że nie chce wyjeżdżać, nie doczytawszy jej do końca.

Nie mogła jednak skupić się na czytaniu. Co parę minut spoglądała na Stone'a. Zastanawiała się, dlaczego nie usiadł obok niej, jak wczorajszego wieczora, i o czym myśli.

Ciekawiło ją również, a może przede wszystkim to, czy Stone ma jakąś narzeczoną. Wdowieństwo, zwłaszcza dwuletnie, nie musiało przecież oznaczać, że z nikim się nie spotyka. A jeśli ma narzeczoną, to czy całuje ją tak samo namiętnie jak ją, Patrice.

Pocałunki Neila, jej byłego narzeczonego, były miłe, ale nigdy nie wzbudzały w niej takiej lawiny uczuć. Pat przypominała sobie jego słowa, które powtarzał zawsze przy wieczornym pożegnaniu:

- Tyle na razie, kochanie - mówił, odrywając się od jej

warg. - Poczekam. Za bardzo cię szanuję, żeby prosić o coś więcej.

Szanuję! Jak mógł ją szanować, skoro chciał ją ograbić w tak podły, wstrętny sposób?! Słowa, słowa! Powinna się w końcu pozbyć swojej naiwności i zacząć odróżniać czcze deklaracje od prawdy.

Zawsze cieszyła się z tych jego deklaracji. Wydawało jej się, że w ten sposób podkreśla znaczenie ich małżeństwa. Wiele znanych jej par spało ze sobą. Jednak Neil nigdy nie naciskał, nigdy jej nie prosił, żeby poszła z nim do łóżka. Teraz domyśliła się, że jedynie dlatego, iż nie pociągała go jako kobieta. Od początku chodziło mu tylko o pieniądze. Taka była prawda.

Wieczór upłynął im spokojnie. Prawie nie rozmawiali. Kładli się spać jak dwoje obcych ludzi.

Następnego ranka Stone znowu wstał wcześniej. Od razu zabrał się do robienia śniadania, żeby przyspieszyć godzinę wyjścia. Jego wzrok wędrował co jakiś czas na górne łóżko. Patrice oddychała spokojnie.

Stone żałował, że on nie ma tak spokojnych snów. Wciąż śniła mu się Val. Dręczyło go wspomnienie ich zbyt krótkiej miłości. A kiedy budził się rano, dopadał go strach przed pustką. Czuł, że jego życie nie ma żadnego znaczenia, że żyje siłą przyzwyczajenia, ale tak naprawdę jego część, i to wcale nie najmniej ważna, spoczęła w grobie wraz z żoną.

Patrice poruszyła się na swoim łóżku i westchnęła. No tak, ona też nie ma chyba zbyt miłych wspomnień. Ciekawe, dlaczego się rozstała z narzeczoną? I kto kogo porzucił?

Ten facet to na pewno jakiś głupek, skoro pozwolił jej odejść. Z całą pewnością na nią nie zasługiwał.

Spokojnie, stary, spokojnie, powtarzał sobie w duchu. Przecież nigdy go nawet nie widziałaś. Nie wiesz też, co między nimi zaszło.

To prawda, nie wiedział. Ale intuicyjnie wyczuwał, że Patrice jest tu stroną pokrzywdzoną. Nie miał pojęcia, dlaczego. Może dlatego, że zdążył ją już polubić?

Patrice poruszyła się raz jeszcze na swoim łóżku i otworzyła oczy.

- Cześć - przywitała się.

- Cześć. Śniadanie na stole.

Ze zdziwieniem przetarła oczy.

- Co? Niejemy owsianki? Dzisiaj chyba jakieś święto!  
- wykrzyknęła.

- Owszem.

- Co się stało?

Stone starał się nie patrzeć, jak Pat wychodzi ze śpiwora i zapina górne guziki koszuli. Mógł się tylko domyślać wielkości jej biustu, ale nie wątpił, że jest to jego ulubiony rozmiar.

- Stone! Pytałam, co się stało!

- Koniec śnieżycy - powiedział. - Mam nadzieję, że niedługo dojedziesz do babci.

Pokiwała głową. Jej twarz nie była ani smutna, ani nadmiernie wesoła. Raczej zadumana.

- A ty wrócisz na swoje ranczo - stwierdziła. - Nie niepokoisz się o nie?

- Nie. Mam godnego zaufania zastępcę.

Zaczęła schodzić z górnego posłania. Stone obserwował

ją. Mógł się tylko domyślić kształtu jej pupy, ale to, co zobaczył, przyprawiło go o drżenie rąk. Dobrze, że zrobił wcześniej śniadanie!

Do licha, co go dziś rano napadło?

Może była to świadomość nieuchronnego końca tej znajomości? Albo frustracja samotnego mężczyzny, który rzadko spotyka się z kobietami? A może przecucie, że to, co się praktycznie między nimi nie zaczęło, mogłoby być czymś wspaniałym.

Patrice wyszła na zewnątrz, a on zdołał się trochę uspokoić. Zjedli śniadanie, niewiele mówiąc, a następnie pozmywali i posprząтали w chacie.

Stone podszedł w końcu do kominka, o którym prawie zapomnieli. W chacie wyraźnie się ociepliło. Sprawił to zapewne ciepły wiatr, o którym mówił Stone.

Kiedy stał przy kominku, Pat podeszła do niego, chcąc wziąć książkę, którą zostawiła wczoraj na kanapce. Zostało jej dosłownie kilkanaście stron do przeczytania. Stone wiedział, że powinien ją przepuścić. Miał nawet taki zamiar. Jednak nagle okazało się, że zagroził jej drogę, a potem wziął ją w ramiona.

Patrice tylko westchnęła. Wcale mu się nie opierała. To nagłe zdarzenie spowodowało, że poczuła się całkowicie bezbronna. Czuła się zresztą bardziej ofiarą własnej namiętności niż Stone'a.

Nagle załała ją fala ciepła i rozkoszy. Jej ciało zamieniło się w płomień. Nigdy wcześniej niczego takiego nie doświadczyła.

Najpierw całowali się namiętnie, a następnie Stone wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Nie opierała się, chociaż wie-

działa, co za chwilę nastąpi. Stone też sprawiał takie wrażenie, jakby nie panował nad sobą. Jęknęła tylko, kiedy jego dłoń spoczęła na jej brzuchu. Usłyszała dobrze znany dźwięk rozpinanego suwaka.

- My... myślałam, że mamy iść - zdołała wyjąkać.

- Po południu - dobiegł do niej zduszony głos. - Mamy jeszcze masę czasu.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Mamy jeszcze masę czasu!

Myśl o tym, że mogłaby spędzić ten czas w ramionach Stone'a, wprawiła ją w drżenie. Nigdy jeszcze nie była tak podniecona.

Jednak chwilę później Patrice powróciła do rzeczywistości. Przecież już niedługo opuszczą schronisko i zaczną żyć normalnym życiem. Zesztywniała i odepchnęła lekko Stone'a.

- No co? Znudziłeś się już? Szukasz nowej rozrywki?  
- spytała zaczepnie.

Natychmiast odsunął się od niej, a ona wyskoczyła z łóżka.

- Wcale mi o to nie chodziło - powiedział, idąc za nią.  
- Chciałem powiedzieć, że mamy masę czasu, więc nie musimy się spieszyć. Nikt nas do niczego nie zmusza.

Stone wciąż zdążał w jej kierunku, a Patrice cofała się w stronę okna. Wkrótce jednak poczuła ścianę za plecami. W tym momencie Stone się zatrzymał.

- Przyznaję, że chcę się z tobą kochać - powiedział. - Ale nie dlatego, że jestem znudzony. Gdybyś była wobec siebie szczerą, też przyznałabyś, że tego pragniesz.

Nie miała zamiaru nawet o tym myśleć. Czuła, że nie doprowadziłoby to do niczego dobrego.

- Prawdę mówiąc, w ogóle się nie nudziłem - ciągnął Stone. - Żyłem w ciągłym podnieceniu. Przez cały czas musiałem się pilnować, żeby nie zdradzić się ze swoimi uczuciami.

Tak, ona też to czuła! Nie mogłaby chyba lepiej tego ująć. Jednak milczała, w obawie, że słowa mogą tylko pogorszyć jej sytuację.

Nie rozmawiali aż do wczesnego popołudnia. Dopiero wtedy Stone oznajmił, że można sprawdzić, czy droga jest przejezdna.

- Czy mogę jednak pójść z tobą? - spytała niepewnie Pat.

- Jasne, zbieraj się.

Stosując się do jego rad, ubrała się „na cebulkę” tak, że poruszała się z niejakim trudem. Następnie Stone wyjrzał jeszcze przez okno i otworzył drzwi.

- Idziemy - mruknął.

Jak zawsze, kiedy wychodzili na zewnątrz, oślepiła ją biel śniegu. Patrice zmrużyła oczy, włożyła okulary i rozejrzała się dokoła. Część wielkich białych stert stopiła się, ale wokół wciąż było bardzo biało.

- Uważaj, pod śniegiem są skały i połamane gałęzie - ostrzegł ją Stone, widząc, że chce ruszyć przez polankę.

- Najlepiej zrobisz, jak pójdziesz po moich śladach.

Próbowała, ale Stone stawiał tak długie kroki, że nie zawsze była w stanie to zrobić. Czasami śnieg sięgał jej tylko do kostek, jednak zdarzały się miejsca, gdzie zapadała się aż po kolana, albo i głębiej.

Stone pokazywał jej ślady zwierząt. Na szczęście nie było wśród nich śladów niedźwiedzi, a Patrice przestała się już bać jeleni czy łosi. Zresztą mieli ze sobą broń, a Stone, sądząc

ze sposobu, w jaki poruszał się po lesie, był na pewno świetnym myśliwym.

Nie musieli iść daleko, żeby stwierdzić, że droga wciąż nie jest przejezdna. Tylko gdzieniegdzie płaszczyzny gruntu były na tyle odkryte, że można się było pokusić o próbę przejechania ich pojazdem z napędem na cztery koła. Zaraz później pojawiały się wielkie zasy. Odrzucenie tego śniegu zajęłoby im parę godzin. Nie mówiąc o tym, że nie bardzo wiedzieli, co czeka ich dalej.

Patrice patrzyła z niepokojem na drogę. Głowa idącego przed nią Stone'a pochylała się coraz bardziej, jakby przygnieciona niewidzialnym ciężarem. W końcu Stone odwrócił się i spojrzał na nią z wyrazem żalu w oczach.

- Nic z tego - mruknął.

Pat skinęła głową. Nie wiedziała, skąd o tym wie, ale była pewna, że Stone myśli w tej chwili o ich pocałunkach i że jest mu przykro, iż będzie musiał z nią spędzić jeszcze jedną noc.

- Masz ochotę na dłuższy spacer? - spytał.

Czyżby nie szli już dostatecznie długo?

- Jasne - rzuciła w odpowiedzi.

Wędrówka przynajmniej pozwoli im nie myśleć o wieczorze. I, oczywiście, o nocy!

Stone gestem wskazał drogę.

- Uważaj, śnieg może być tutaj trochę głębszy.

Szli przed siebie czymś w rodzaju niewielkiej dróżki. Nad nimi zwiślały ośnieżone konary drzew. Patrice przypomniała sobie zabawę z dzieciństwa i nagle potrząsnęła konarem, pod którym właśnie przechodził Stone. Cała fura puszystego śniegu spadła mu na głowę. Stone zaczął prychać, sapać i strzepywać śnieg z ubrania. Pat zachichotała złośliwie.

- Myślisz, że to zabawne?

Spłoszyła się trochę na widok jego groźnej miny.

- Nie, ja tylko... chciałam... tego...

Nie zdążyła skończyć. Stone błyskawicznie zgarnął śnieg z ziemi i biała śnieżka rozbiła się o jej ramię. A za nią druga, trzecia i kolejna.

Patrice próbowała podjąć walkę, ale na próżno. Jej śnieżki albo nie chciały się lepić, albo rozpadały w powietrzu, albo w końcu chybiały celu. Podniosła więc ręce w geście kapitulacji.

- Poddaję się! Poddaję!

Z ulgą stwierdziła, że Stone śmieje się jak dziecko i jest rozbawiony całą sytuacją. Ona też się śmiała. W tej chwili nie było jej zimno, a wręcz ciepło pod kilkoma warstwami ubrań.

Odoczywali przez chwilę.

- Dokąd idziemy? - spytała go w końcu.

Stone zrobił tajemniczą minę.

- Chcę ci coś pokazać - powiedział.

Szli jeszcze przez jakieś dziesięć minut. Wąska droga zwięzła się jeszcze bardziej. Wkrótce jednak las przerzedził się, a dróżka zaczęła biec ostro w górę po prawie nagiej skale.

- Uważaj, może być ślisko. To już tutaj.

Przed oczami Patrice rozpostarł się wspaniały widok. Przed sobą mieli piękną, pokrytą nieskazitelnie białym śniegiem dolinę, ograniczoną od dołu linią lasu. Dopiero po chwili zrozumiała, dlaczego Stone ją ostrzegał. Stali teraz na wysokiej skale i każde potknięcie mogło grozić upadkiem z dużej wysokości.

- Jak tu pięknie - zdołała tylko szepnąć.

Stone pokiwał głową.

- Tak, to jedno z moich ulubionych miejsc. Moja babcia twierdzi, że jej babka mówiła, iż było to święte miejsce jej plemienia.

- Praprababka ze strony barona? - spytała zdziwiona Patrice.

- Jego żona - padła odpowiedź.

Pat wcale się nie zdziwiła, że Stone ma w sobie domieszkę indiańskiej krwi. Można się było tego domyślić, patrząc na jego włosy i układ kości policzkowych.

Jeszcze raz spojrzała na dolinę. Było w niej coś świętego, jakiś spokój i majestat, nie spotykane gdzie indziej.

Stone patrzył na krajobraz ze spokojem i miłością, a jednocześnie władczo. Wyglądał tak, jakby dokonywał przeglądu swoich dóbr. Jakby ta ziemia do niego należała.

Jednocześnie Pat uderzyło to, że Stone wraz z krajobrazem stanowili jedno. On po prostu był człowiekiem gór i nigdzie indziej nie byłoby mu dobrze. Ciekawe, czy zdawał sobie z tego sprawę? Wiele wskazywało na to, że tak.

- Ta dolina naprawdę wygląda na świętą - powiedziała Patrice. - A przynajmniej na zaczarowaną.

- Tak, to natura w stanie czystym.

Pat pokiwała głową.

- W mieście nie widuję czegoś takiego zbyt często - powiedziała w zadumie. - Chyba że pogoda spłata figla. Ale wtedy wszyscy się wściekają, że, na przykład, pociąg się spóźnił o dziesięć minut.

Stone zaśmiał się.

- Tak, a my jesteśmy spóźnieni już o parę dni - zauważył. - I jakoś się nie wściekamy.

Zaskoczyła ją trafność tej uwagi. Nigdy dotąd nie była aż tak spokojna i wyciszona.

- Może to kwestia wielkości spóźnienia - powiedziała.  
- Czy bywają tutaj wszystkie cztery pory roku?

- Jasne - padła odpowiedź.

Patrice zadumała się jeszcze głębiej nad swoim losem.

- A ja nie przeżyłam jeszcze wszystkich czterech pór roku po kolei - powiedziała na pół do siebie, a na pół do Stone'a.

- I nigdy dotąd nie widziałam prawdziwej zimy - dodała po chwili namysłu.

- No to teraz nadrobisz wszystkie zaległości - powiedział Stone.

Patrice raz jeszcze spojrzała przed siebie.

- Mówiłeś, że śnieg stopnieje.

Stone zaśmiał się, chyba rozbawiony jej naiwnością.

- Nie cały i na krótko - stwierdził. - Potem będzie kolejna śnieżycą. Może jeszcze gorsza.

- Ale i tak jest pięknie! - Patrice raz jeszcze zachwyciła się widokiem.

Stone pokiwał głową.

- Tak, pięknie, ale i niebezpiecznie - powiedział, patrząc na nią. - Nie powinnaś lekceważyć zagrożenia.

Ton jego głosu zdradzał, że nie mówi w tej chwili o pogodzie i górach, ale chce jej powiedzieć coś więcej. Coś, czego nie może wyrazić wprost...

Wzrok Patrice natrafił na zagłębienie w dolinie. Cienka linia przecinała ją, biegnąc w dół.

- O! - Wskazała palcem. - Co to takiego? Czy to rzeka?

- Tak, wypływa z góry - odparł Stone. - Tam wyżej jest wodospad.

- Dziwne, że nie zamarzła.

- Częściowo na pewno zamarzła - powiedział Stone. - Jednak nigdy nie zamarza w całości. To charakterystyczne dla górskich rzek i strumieni.

Stali tu chyba od dłuższego czasu. Nagle powiał wiatr i Patrice zatrzęsała się z zimna.

Stone spojrział na nią z niepokojem.

- Musimy już iść - powiedział. - Nie wolno zapominać, że to zima.

- Tak, tak. Bardzo tu pięknie, ale znowu zmarzłam - odrzekła Patrice.

Ruszyli z powrotem. Na początku Stone prowadził, ale kiedy Pat potknęła się w śniegu i upadła, wziął ją za ramię i odtąd szli obok siebie. Stone nagle wydał jej się większy i silniejszy. Prawdziwy mężczyzna, któremu można zaufać.

Nie, nie można ufać żadnemu mężczyźnie, pomyślała. Przykład Neila powinien mnie czegoś nauczyć.

Myśli zaczęły jej się płatać. Przez moment miała wrażenie, że idzie główną ulicą wielkiego miasta w okropnym upale. Spojrzała w bok i zauważyła Stone'a. W tym momencie poczuła, że jest naga. I że Stone pieści ją tak czule i żarliwie, że aż ją przechodzą ciarki.

- Hej, obudź się!

Poczuła śnieg na twarzy. To Stone nacierał jej twarz śniegiem.

- Co... co się stało?

- Zasłabłaś na chwilę. Nie powinienem zabierać cię na tak długą wyprawę. Możesz iść?

Skinęła głową. Zrobiło jej się głupio, że okazała się tak słaba, i do końca wędrówki trzymała się już dzielnie. Jedno-

cześnie pocieszała się myślą, że cała wyprawa skończy się już niedługo i że wkrótce będzie mogła zapomnieć o Stonie.

Nie! Wiedziała, że nigdy go nie zapomni. Nawet gdyby mieli poprzestać na pocałunkach. Stone był wyjątkowym mężczyzną. Jedynym w swoim rodzaju.

Kiedy w końcu dotarli do chaty, Pat była wewnętrznie rozdygotana. Szczękała zębami. Stone patrzył na nią z niepokojem. Nie pozwolił jej zdjąć kurtki ani butów i natychmiast rozпалиł ogień. Jak się okazało, przygotował już wcześniej drwa na palenisku, tak że wystarczyło je tylko podpalić.

Następnie kazał Pat zdjąć rękawiczki i zaczął rozcierać jej ręce. Patrice dopiero teraz poczuła, że jest jej zimno. Stone szybko zaparzył kawę i podał jej kubek z gorącym napojem.

- Pij.

Zrobiła, jak jej kazał, ale wciąż było jej zimno.

- Powinnaś się rozgrzać.

Patrice pokręciła głową.

- Nie, nie będę z tobą spała - powiedziała.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stone uśmiechnął się, słysząc te słowa.

- Nie to miałem na myśli, chociaż, prawdę mówiąc, pomysłu jest dobry - powiedział. - Przysuń się do ognia, a ja przygotuję ci ciepłe ubranie. Zdaje się, że to, które masz na sobie, trochę przemokło.

Patrice poczuła, jak krew nabiegła jej do policzków. Bez słowa przysunęła się do ognia. Teraz było jej jakby nieco cieplej.

Stone wyjął z szafy zapasowe ubranie i położył je obok niej przy ogniu, żeby się rozgrzało. Następnie to samo zrobił z jej śpiworem, rozpiąwszy go najpierw.

Patrice wypijała jeszcze trochę kawy, a następnie postawiła kubek na okapie kominka. Patrzyła na tańczące w palenisku płomienie, ale jedynie po to, żeby nie zerkać na Stone'a.

Po jakichś dziesięciu minutach Stone sprawdził ubrania. Następnie wziął Patrice za rękę, a ona musiała walczyć ze sobą, żeby mu jej nie wyszarpnąć.

- No, już jest lepiej - powiedział Stone. - Wyjdę teraz i wrócę za piętnaście minut.

Patrice skinęła głową.

- Dobrze.

Ciekawe, dlaczego zdecydował się wyjść? Przecież po-

przednio tylko się odwrócił. Czyżby bał się, że teraz pokusa będzie większa?

Jednak po chwili stwierdziła, że nie ma sensu przejmować się tego rodzaju sprawami. Gdy tylko Stone zamknął drzwi, zaczęła się rozbierać. Teraz, kiedy już się trochę rozgrzała, znowu poczuła, jaki chłód panuje w chacie. Szybko więc włożyła ubranie, które zaczęło miło grzać jej ciało. Wciągnęła na siebie jeszcze rozgrzany śpiwór i dopiero teraz usiadła przy ogniu. Nareszcie poczuła się lepiej. Chciała się jeszcze napić kawy, ale napój był już letni.

Siedziała tak przez dłuższą chwilę, kiedy usłyszała lekkie skrzypnięcie drzwi.

- W porządku? - usłyszała głos Stone'a.

- Tak, możesz wejść.

Stone otrzepał buty ze śniegu, a potem wszedł do środka. Następnie zdjął kurtkę i dopiero wtedy podszedł do ognia.

- No i jak? Ciepłej ci?

Skinęła głową.

- Tak, ale jeszcze nie całkiem się rozgrzałam.

Bez słowa podszedł do niej, objął ją mocno i przytulił. Mimo że przez śpiwór prawie nie czuła jego kształtów, nagle zrobiło jej się cieplej, a serce zabiło żywiej.

- Teraz lepiej? - spytał.

Pat przezwyciężyła chęć przyłgnięcia do niego całym ciałem.

- Tak - odparła, sama dziwiąc się swoim słowom.

Stone uśmiechnął się do niej.

- To dobrze.

Nagle jego głowa znalazła się niżej, a ich usta zetknęły się w niespodziewanym pocałunku. Pat pomyślała, że skoro Sto-

ne przyszedł z dworu, jego wargi powinny być chłodne. Ale nie były.

Zrobiło jej się jeszcze cieplej, prawie gorąco. Ręce Stone'a zaczęły wyczuwać jej ciało przez materiał śpiwora. Pat nie wiedziała, dlaczego jest tak bardzo podniecona. Gruba warstwa materiału powinna ją chronić przed tego rodzaju doznaniem.

- A teraz cieplej? - spytał, oderwawszy na moment usta od jej warg.

- Tak - szepnęła.

Zaczął całować jej policzki, a potem szyję. Ciało Patrice zareagowało nagłym drżeniem.

- Wciąż jest ci zimno, kochanie? Może zrobić ci jeszcze kawy?

Pat pokręciła głową.

- To... to nie z zimna.

Oderwał się od niej na chwilę i spojrzał jej z uśmiechem w oczy.

- To może z nudów?

Pat znowu się zarumieniła. Tym razem chyba jeszcze bardziej.

- Nie, nie z nudów - odparła.

Stone nie spuszczał z niej wzroku.

- I ja też nie chcę się kochać z tobą z nudów - zaczął.

- Pragnę się z tobą kochać, ponieważ działasz na mnie tak niesamowicie, tak niezwykle, że jest to jedyna rzecz, o której mogę myśleć.

- Ja też - przyznała. - Sama nie wiem, dlaczego.

- Dlatego, że siebie pragniemy.

Prostota tego twierdzenia podziałała jak narkotyk. Pat

stwierdziła nagle, że tak jest w istocie i że naprawdę pragnie Stone'a, a on jej. Być może w Neilu nie budziła tych uczuć, ale Stone pożąda jej na pewno.

Z drugiej strony głos rozsądku podpowiadał Pat, że folgowanie swoim żądom nie jest rzeczą bezpieczną. Są przecież tylko nieznajomymi, których los rzucił do tej chaty na parę dni. Ich drogi zbiegły się przypadkowo, a następnie rozejdą się na zawsze.

Jednak Patrice, chyba po raz pierwszy w życiu, nie chciała słuchać głosu rozsądku. Wystarczyło, że pragnęła Stone'a i że on też jej pragnął. Jej związek z Neilem opierał się na rozsądku, no i co z tego wynikło?

- Tak, pragnę cię, Stone - powiedziała głośno to, co przed chwilą pomyślała.

Ich ciała przylgnęły do siebie. Nareszcie nic ich nie krępowało i należały tylko do siebie. Nie dzieliło ich nic... poza śpiworem i ubraniami.

Śpiwór od razu powędrował na podłogę. Okazało się, że i bez niego Patrice jest ciepło. Nawet wtedy, kiedy Stone, nie przerywając pocałunku, zaczął rozpinąć guziki jej flanelowej koszuli.

Po chwili poczuła jego dłoń blisko swego ciała. Westchnęła głośno i zaczęła rozpinąć jego koszulę. Ich ciała były coraz bliżej. Czuła żar, który buchał z piersi Stone'a poprzez podkoszulek.

- Wciąż ci zimno? - spytał.

- Nie, rozgrzałam się. Pragnę cię, Stone.

Znowu ją pocałował. Tym razem mocniej i żarliwiej. Wewnętrzny opór, który gdzieś tam się jeszcze tlił w Patrice, zniknął zupełnie. Śpiwór opadł na podłogę. Flanelowa ko-

szuła zsunęła się z jej ramion. Pat pomyślała, że powinna zrobić to samo z koszulą Stone'a i że zupełnie nie ma pojęcia, co czynić dalej.

Na szczęście to Stone przejął inicjatywę. Spojrzał najpierw na Pat, a potem na piętrowe łóżko, ale widocznie coś mu nie odpowiadało, ponieważ mruknął:

- Zaczekaj chwilkę.

Wziął najpierw śpiwór Pat, a następnie swój z łóżka i wywościł dla nich przed kominkiem wygodne poślanie. W końcu dorzucił jeszcze drew do ognia i wyciągnął ręce do Patrice.

- Chodź.

Posłuchała go natychmiast. Już się stęskniła za jego dotykiem i zapachem jego skóry. Stone zaczął ją delikatnie pieścić. Najpierw przez ciepłą bieliznę, co i tak wystarczyło, żeby ją podniecić do granic wytrzymałości, a następnie uniósł rąbek jej podkoszulka i Pat poczuła jego dłoń na swojej nagiej skórze.

Przymknęła oczy. Starła się skupić na pieszczocie. Wiedziała, że tego pragnie. Chciała, żeby Stone ją pieścił, chociaż nie przypuszczała, że może to być aż tak intensywne, aż tak niezwykle. Niemal straciła oddech, kiedy jego dłonie dotarły do piersi. Jęknęła cicho i uda same rozwarły się w oczekiwaniu partnera.

Wciąż miała na sobie ciepłą koszulkę i majteczki. Stone jednym ruchem ściągnął z niej koszulkę i spojrzał z uznaniem na jej ciało. Satynowy biustonosz zakrywał jej piersi. Chciał go szybko zdjąć, ale po chwili zmienił zdanie. Zaczął dotykać jej piersi przez delikatny materiał, pieścić je, tak że Pat sama miała ochotę zrzucić z siebie resztkę przyodziewku. Z jej ust wydobywały się ciche jęki.

Po chwili Stone zdjął jej biustonosz i majteczki. Leżała teraz zupełnie naga. O dziwo, nie było jej zimno. Wystarczyło jedno spojrzenie Stone'a, żeby rozgrzać ją do białości.

Co jeszcze dziwniejsze, nie czuła również wstydu. Do tej pory to uczucie zawsze jej towarzyszyło, kiedy z tych lub innych powodów musiała się obnażyć. Nawet u lekarza. Teraz leżała naga jak ją Pan Bóg stworzył i wcale się tego nie wstydziła. Tuż obok znajdował się mężczyzna, którego pragnęła.

Ten mężczyzna zdjął właśnie dżinsy i podkoszulek i został w samych slipach. Bez ubrania wyglądał jeszcze lepiej, potężniej. Patrice miała ochotę poddać się mu i zatracić w tym oddaniu.

Ich ciała zetknęły się na chwilę. Patrice wyprężyła się w łuk.

- Och, Stone!

Stone powstrzymał ją gestem. Sięgnął do swoich dżinsów i wyjął z kieszeni prezerwatywę. Ten widok otrzeźwił trochę Pat. Dopiero teraz dotarło do niej, co mają zamiar zrobić.

- Stone - powiedziała niepewnie, widząc, jak zdejmuje slipy i nakłada prezerwatywę. Jednocześnie instynktownie zacisnęła uda.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, a następnie na jego twarzy pojawił się wyraz niepokoju.

- Tylko nie mów, że to pierwszy raz, kochanie.

Patrice westchnęła głośno. Powinna poinformować go o tym wcześniej. Jednak zatraciła się zupełnie w tych pieszczotach, nie wiedziała, co się z nią dzieje, i dopiero teraz, kiedy zobaczyła prezerwatywę, zrozumiała, na co się decyduje.

- Dobrze, nie powiem.

Wyciągnęła do niego ręce i próbowała przyciągnąć Stone'a do siebie. Ale on tylko położył się obok i zaklął pod nosem. Następnie ucałował ją delikatnie i odsunął się od niej.

Patrice starała się zapamiętać ten moment. Całą sobą chłonięła obecność Stone'a. Wiedziała, że wciąż jest podniecony i walczy z sobą. Próbowała go objąć, ale odsunął ją lekko.

- Szkoda, że mi wcześniej o tym nie powiedziałaś - rzucił w końcu przez zaciśnięte zęby.

- Jakoś... jakoś nie przyszło mi to do głowy - powiedziała szczerze.

Stone uniósł się na łokciu i spojrzał na nią.

- Pierwszy raz nie powinien się odbywać na podłodze. I to w takich warunkach.

- No a gdzie? - spytała przekornie. - Na łóżku z jedwabną pościelą?

Stone pokiwał głową.

- No, przynajmniej na łóżku.

Natychmiast wskazała piętrowe łóżko, które jakby na nich czekało.

- Możemy się przenieść - stwierdziła.

Zaczęła się podnosić z posłania, ale Stone natychmiast ją powstrzymał.

- Nie ruszaj się - rzucił.

W jego głosie wyczuła napięcie, które wskazywało, że wciąż jej pragnie. Zauważyła też, że stara się na nią patrzeć. Stone wciąż nad sobą panował, a Patrice chciała, żeby w końcu poddał się instynktowi i zaczął się z nią kochać.

Dlatego zdecydowała się go nie słuchać. Przez chwilę

myślała, czy rzeczywiście nie przenieść się na łóżko, ale zdecydowała, że to by mogło jedynie pogorszyć sytuację. Dlatego zaczęła pieścić Stone'a. Najpierw delikatnie, a potem coraz mocniej. Jej dłoń przesuwała się niżej i niżej, aż do jego wyprężonej męskości.

W końcu Stone nie wytrzymał. Z ust wyrwał mu się chrapliwy okrzyk i odwzajemnił jej pieśczoć. I już po chwili ich ciała połączyły się. Poczowała ostry ból, a potem zalała ją fala rozkoszy. Ekstaza narastała w niej, aż w końcu z jej ust wyrwał się głośny okrzyk:

- Ach, Stone!

Natychmiast wyszedł z niej i spojrzał z niepokojem w jej oczy.

- Nic ci nie jest? - spytał.

Uśmiechnęła się i przyciągnęła jego głowę, żeby go pocałować.

- Jasne, że nic.

To była prawda. Nigdy dotąd nie czuła się tak szczęśliwa, bezpieczna i... jakby pełna. Czuła, że niczego jej nie brakuje. Wiedziała, że nikt na nią nie czeka. Rozumiała, że nic złego już nie może się stać.

Stone zaczął ją znowu pieścić, jakby chciał jej wynagrodzić tę gwałtowność, z jaką wcześniej w nią wszedł. Patrice mogła się teraz w pełni skoncentrować na jego pieśczoć, na ich przyjemnym rytmie, na doznaniach, które ze sobą niosły. Tuż obok płonęły drwa na kominku. Wnętrze chaty wydawało jej się zaczarowane.

Poczwała jeszcze, jak Stone przykrywa ją czymś, a potem zapadła w głęboki sen.



Stone gładził Patrice po głowie. Po chwili jej oddech wyrównał się i stał się spokojny. Od razu domyślił się, że zasnęła, chociaż nie chciał tego sprawdzać, w obawie że nagły ruch mógłby ją zbudzić.

Wciąż dziwiło go to, że była dziewicą. Ostatecznie nie miała kilkunastu lat, a poza tym, jak sama wyznała, chciała nawet wyjść za mąż.

Westchnął głęboko. Teraz mógł mieć jedynie nadzieję, że po obudzeniu się nie będzie żałowała tego, co zrobiła. Stone wciąż zachodził w głowę, dlaczego zdecydowała, że to on będzie jej pierwszym mężczyzną. Przecież zostawił jej wybór. Mogła się wycofać. Nie chciała. Czy tylko dlatego, że zmusiły ją do tego hormony? Oczywiście nie znał odpowiedzi na to pytanie. Co więcej, obawiał się, że nigdy jej nie pozna

Dziwiła go jeszcze jedna rzecz. W ciągu tych paru dni pobytu w schronisku wytworzyła się między nimi jakaś dziwna więź. Wiedział, że ma ona przede wszystkim erotyczny charakter, ale miał nadzieję, a może jednak obawiał się, że nie tylko.

Jeszcze raz pogładził Patrice po głowie. To prawda, że potrafiła go rozpalić do białości i działała na niego silniej niż jakakolwiek kobieta. Jednak wkrótce będą musieli się rozstać. Powrócą do swoich światów i zapomną o sobie.

Stone ułożył dłonie pod głową i spojrział w górę. Patrzył na szerniąte dębowe belki sufitu. Po raz pierwszy poczuł, że wcale nie ma ochoty rozstawać się z Patrice. Chętnie zatrzymałby ją przy sobie.

Uśmiechnął się do swoich myśli. I co z tego? Może pragnąć tego do woli. I tak jej przy sobie nie zatrzyma.

Patrice ziewnęła i przeciągnęła się bez otwierania oczu. Pomyślała, że nareszcie jest jej ciepło. Było to coś nowego po tym, czego zwykle doświadczała w tej górskiej chacie. Górską chatę? Natychmiast otworzyła oczy, żeby stwierdzić, że wciąż się w niej znajduje. Tuż obok leżał Stone i to on właśnie był źródłem ciepła. Tylko dzięki niemu nie było jej zimno.

Rozejrzała się dokoła. Nie wiedziała, jak długo spała. Słońce już zaszło i w chacie było ciemno. Widziała sprząty tylko dzięki pojedynczym płomykom, które wciąż pełgały po zwęglonych drwach.

Uniosła się nieco na łokciu i spojrzała na Stone'a. Oczy miał zamknięte, ale gdy tylko poczuł na sobie jej wzrok, natychmiast je otworzył. Jego źrenice były niemal czarne. Przypomniała sobie to niezwykle uczucie, kiedy po raz pierwszy spojrzała w jego oczy i zauważyła, że mają niezwykle intensywny, błękitny odcień.

- Cześć - powiedział zaspanym głosem.

Uśmiechnęła się do niego.

- Cześć.

Stone wyciągnął do niej rękę, a ona położyła głowę na jego piersi.

- Jak się czujesz? - spytał z niepokojem.

- Jakbym już była w niebie - odparła.

Chrząknął lekko.

- I na pewno wszystko jest w porządku?

Uniosła nieco głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. W tym świetle, leżąc tuż przy kominku, widzieli siebie dość dobrze.

- Oczywiście.

Stone przytulił ją mocniej.

- Chciałem powiedzieć tyle, że pierwszy raz jest zwykle z sympatią, narzeczonym czy...

Pat poczuła, że się rumieni.

- Wiem - przerwała mu.

- Nie, nie chciałem cię obrazić - zreflektował się. - Po prostu założyłem, że skoro byłaś zaręczona, to... - Zamilkł, nie bardzo wiedząc, jak skończyć wypowiedziane zdanie.

- Tak, to logiczne rozumowanie - przyznała. - My jednak chcieliśmy poczekać na noc poślubną.

Wzmianka o nocy poślubnej poruszyła Stone'a jeszcze bardziej.

- Do licha, Patrice! Dlaczego pozwoliłaś, żeby... żeby to się stało?!

To pytanie również wydawało się Pat logiczne i być może, jeszcze zanim zasnęła, mogłaby na nie odpowiedzieć. Jednak teraz była bezradna. Nie mogła znaleźć właściwych słów. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Wiesz, jesteś bardzo przystojny - zaczęła niezbyt pewnie. - Byliśmy tu razem. A poza tym, coś dziwnego dzieje się ze mną, kiedy mnie dotykasz.

Tylko to ostatnie zdanie sytuowało się blisko prawdy. Patrice miała jednak nadzieję, że to wystarczy i że Stone nie będzie jej dalej wypytywał.

Nadzieja okazała się płonna.

- Większość kobiet chce przynajmniej, żeby powiedzieć im, że się je kocha, zanim pójdą z mężczyzną do łóżka.

Patrice wzruszyła lekko ramionami. Przypomniała sobie deklaracje Neila i ogarnął ją pusty śmiech. Słowa, słowa, słowa.

- A ja tego nie wymagam.

Ogień dopalał się wolno. Gasły kolejne płomyki. Stone spojrzął z niepokojem w stronę kominka.

- Powiniennem dorzucić trochę drewna do ognia - powiedział.

Patrice przytuliła się do niego mocniej. Natychmiast poczuła, że jest podniecony i że jej pragnie. To jej wystarczyło. Nie potrzebowała fałszywych deklaracji i obłudnych obietnic. Ich usta złączyły się w namiętnym pocałunku.

- Czy masz jeszcze jedną prezerwatywę? - spytała cicho.

Na szczęście Stone ją miał. I znowu mogli się kochać. Tym razem delikatnie i wolniej, tak, by nie sprawiać Patrice bólu. Trochę bolało, ale rozkosz była potężniejsza. Kochali się długo, ciesząc się sobą do woli.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Okazało się, że Stone musi przynieść drewno z dworu. Patrice wykorzystała jego nieobecność, żeby się trochę umyć i ogarnąć. Następnie również się ubrała, zapaliła lampy i stwierdziwszy, że wcale nie jest jeszcze tak późno, zajęła się przygotowaniem kolacji.

Stone wrócił i Pat zauważyła w świetle lamp, że jest jakiś nieswój, a nawet ponury.

- Czy... czy coś się stało? - spytała go.

Potrząsnął głową.

- Nic takiego.

- Czy może coś zrobiłam, albo... albo powiedziałam? - wypytywała go dalej.

Stone podszedł do niej i pocałował ją mocno w policzek. Następnie sięgnął do kieszeni i wyjął z niej foliowy pakiecik.

- To już ostatnia - powiedział ponuro.

Patrice poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy. Chciało jej się płakać.

- Ostatnia? - powtórzyła.

Stone skinął głową.

- Tak, ostatnia.

Patrice doskonale rozumiała, co to znaczy. Nie mieli przecież w pobliżu żadnej apteki, do której by mogli pójść.

- Ojej!

Stone usiadł ciężko na krześle.

- Wygląda na to, że zostaniemy tu jeszcze co najmniej kilka dni - powiedział zmęczonym głosem. - Nie będę ukrywał, że nie będzie mi łatwo trzymać się od ciebie z daleka.

Z daleka? Patrice wcale nie chciała, żeby trzymał się od niej z daleka!

- Mnie też będzie ciężko, ale...

Stone po raz kolejny pokiwał głową.

- Właśnie. Nie możemy ryzykować - stwierdził z westchnieniem. - Musimy tylko zdecydować, czy skorzystamy z niej teraz, czy później.

Pat najchętniej kochałaby się z nim już teraz. Jednak rozsądek podpowiadał jej, że przed nimi jeszcze kilka długich dni oraz... nocy i że być może wówczas prezerwatywa będzie im bardziej potrzebna.

- Zaczekamy - powiedziała z żalem.

Stone schował pakiecik do kieszeni spodni i wyciągnął do niej rękę.

- Chodź do mnie - powiedział.

Z przyjemnością wtuliła się w jego pierś i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Może siądziemy przy ogniu? - zaproponował.

Zgodziła się chętnie. Zwłaszcza że mogła się do niego tulić.

Siedzieli tak kilkanaście minut. W końcu jednak bliskość zaczęła im doskwierać. Oboje bali się pieszczot, ponieważ nie wiedzieli, do czego mogą one zaprowadzić. A może raczej wiedzieli i dlatego woleli powstrzymać się od karesów.

- Poczytamy? - zaproponował po raz kolejny Stone.

Patrice nie wiedziała, czy zdoła skupić się na lekturze.

- To niezły pomysł.

Stone sięgnął po książki, które wczoraj czytali. Pomylił się i podał jej swoją. W końcu wymienili się książkami i otworzyli je na właściwych stronach. Pat przez parę minut wpatrywała się w litery na papierze, ale w żaden sposób nie mogła ich połączyć w wyrazy. A nawet jeśli się jej to udało, to wyrazy nie tworzyły zdań.

W końcu, udęczona, postanowiła, że nie będzie więcej udawać, i zamknęła książkę.

- Skończyłaś? - spytał ją Stone.

- Nie. Popatrzę na ogień.

- Bardzo lubię patrzeć na płomień - powiedział. - Najczęściej szukam w nich określonych kształtów.

- Ja robię to samo z chmurami - stwierdziła Patrice.

- Też to robiłem, kiedy byłem dzieckiem - poinformował ją.

- Wychowałeś się na ranczu? Jak było?

Stone wzruszył ramionami.

- Fajnie - powiedział. - Zawsze lubiłem ranczo, ale, z drugiej strony, nie wiem, czy nie wolałbym czegoś innego. Całe życie spędziłem na wsi. Prawdę mówiąc, czasami zazdrościłem tym znajomym, którzy wyjechali do miasta. No, ale zostałem.

Pat wiedziała, że było to najlepsze, co mógł zrobić. W mieście brakowałoby mu otwartych przestrzeni i... otwartości u ludzi. Wiedziała o tym najlepiej z doświadczenia.

Stone zamknął książkę i położył ją na podłodze.

- Zawsze uwielbiałem konie - ciągnął. - Na ranczu moge jeździć konno.

Patrice zamyśliła się.

- To musi być miłe.

Stone spojrział na nią jakby z większym zainteresowaniem.

- Umiesz jeździć konno? - spytał.

- W dzieciństwie jeździłam trochę. Głównie na oklep. Zdaje się, że nigdy się tego porządnie nie nauczyłam - odparła.

- Możesz do mnie zajrzeć, jak będziesz miała czas. - Stone zareagował natychmiast. - Powinnaś szybko wszystko sobie przypomnieć. Na pewno dobrze ci pójdzie.

Wcale tak nie myślał, ale chciał jeszcze raz ją zobaczyć. Patrice również miała ochotę na tę wizytę. Uśmiechnęła się zatem do niego.

- Świetny pomysł.

Jednak po chwili przemówił zdrowy rozsądek. Czego się spodziewała po tej wizycie? Czy sądziła, że coś z tego wyniknie? Tego rodzaju zachowanie będzie tylko odwlekaniem nieuniknionego.

Płomień z paleniska buchnął mocniej w ich kierunku. Pat drgnęła gwałtownie.

- Nie przyzwyczyłaś się jeszcze? - spytał ze śmiechem Stone.

- Już prawie - odparła. - Zamyśliłam się tylko.

- O czym myślałaś?

Ciekawe, jaka by była jego reakcja, gdyby odpowiedziała szczerze na to pytanie?

- Nawet nie tyle myślałam, co sobie marzyłam.

- A o czym? - drażył Stone.

Wzruszyła ramionami.

- O tym i o owym.



Nie wypytywał jej już dłużej, tylko odwrócił ją do siebie i pocałował lekko. Patrice oddała mu pocałunek. Oparła się o niego, a on zaczął ją delikatnie pieścić.

Pat westchnęła, czując lekką pieszczotę. Jednak wkrótce pieszczoty nasiliły się i nagle okazało się, że oboje są bardzo podnieceni.

Stone wstał i wziął Pat w ramiona. Na moment zatracili się oboje w namiętnym pocałunku, a potem, kiedy w końcu oderwali się od siebie, Stone pociągnął Pat w stronę łóżka.

- Myślałam, że chcemy poczekać - powiedziała niepewnie. Stone skinął głową.

- Tak, ale zostają nam jeszcze pieszczoty - odparł. - Czuję, że nie wytrzymam długo bez tego.

Położył ją na górnym łóżku i zaczął zdejmować buty. Kiedy sięgnął do zamka od dzinsów, dreszcz pożądania objął całe ciało Patrice. Stone zdjął jej spodnie i majteczki, a sam został w ubraniu. Nie było jej jednak zimno. Zwłaszcza kiedy pochylił się i pocałował wewnętrzną część jej uda.

Patrice jęknęła z rozkoszy. Ale to był dopiero początek. Stone całował ją coraz wyżej i wyżej. Czuła jego język w górnych częściach uda, a jego broda drapała ją nieco niżej. Było to niesamowite uczucie. Pat mięła w dłoniach swoją flanelową koszulę, wydając odgłosy podobne do miauczenia kotki.

Kiedy dotarł do zwieńczenia jej ud, myślała, że eksploduje.

- Stone, może powinienes przestać? - jęknęła słabym głosem.

- Nie podoba ci się?

- Aż za bardzo!

- To dobrze.

Ponowił pieszczoty, a ona rozchyliła uda, żeby Stone mógł dotrzeć głębiej. Czuła, że powoli zatracą się w tej pieszczocie. Zupełnie nie była przygotowana na taką rozkosz. Jednocześnie chciała mieć Stone'a jak najbliżej. Poczuć jego ciężar na sobie.

Stone natomiast wsunął dłonie pod jej koszulę. Kiedy dotknął piersi Patrice, rozkosz stała się pełniejsza. Jednocześnie pieszczota jego języka stała się bardziej natarczywa.

Patrice myślała, że dłużej tego nie wytrzyma. Nagle wszystko zatańczyło wokół niej i straciła zupełnie poczucie tego, co się dzieje. Przez oczyma miała świetliste płatki. W uszach jej dzwoniło.

Kiedy znowu odzyskała poczucie rzeczywistości, zobaczyła nad sobą uśmiechniętą twarz Stone'a.

- Co... co to było? - spytała drżącym jeszcze głosem.
- Po prostu pieszczota - padła odpowiedź.

Po prostu pieszczota, pomyślała. Jaka dziwna pieszczota. Powoli przytomniała i dotarło do niej, że Stone podarował jej tę pieszczotę, nie wymagając niczego w zamian. Czuła, że to nie jest sprawiedliwe. Chciała mu się odwzajemnić, ale nie wiedziała, jak. Cała ta, nowo odkryta sfera seksu wydawała jej się dziwna i tajemnicza. Rządziły nią jakieś reguły, których nie potrafiła, jak jej się zdawało, zrozumieć.

Zaczerwieniła się mocno i spojrzała gdzieś w bok, zanim powiedziała:

- Nie wiem zbyt dużo o tych rzeczach, ale czy mogłabym coś zrobić dla ciebie?

Odwrócił jej twarz do siebie i dostrzegł, że jest zażenowana.

- Owszem, jeśli tego naprawdę chcesz - powiedział.

- Inaczej bym nie pytała - stwierdziła już nieco pewniej.
- Tylko musisz mi powiedzieć... pokazać...

W oczach Stone'a pojawił się błysk, który dostrzegła mimo mroku.

- Jasne.

Stone szybko się rozebrał, a następnie pozwolił jej usiąść obok siebie, a sam położył się na łóżku. Powoli poprowadził jej dłoń w stronę swej męskości. Była zaskoczona wielkością tego, co napotkała. Rozpoczęła niewprawne pieszczoty, a Stone mówił jej, co może robić dalej.

Wkrótce jednak nie musiał już nic mówić. Zresztą pewnie by nie mógł, ponieważ z jego ust wyrwały się co jakiś czas pomruki rozkoszy.

Patrice nie przypuszczała, że samo pieszczenie kogoś może być tak przyjemne. Nie tylko dawała, ale i brała. To też było dla niej czymś nowym, nieznanym.

W końcu położyła się obok Stone'a. Oboje byli zaspokojeni i szczęśliwi.

- Jesteś senna? - spytał Stone.

Potrząsnęła głową.

- Nie, przecież przespałam się trochę po południu - odparła. - A ty?

- Mógłbym czuwać całą noc - powiedział ze śmiechem.

- To wobec tego opowiedz mi o swoim ranczu - poprosiła.

Opowiedział jej o koniach i o pracy na ranczu. O długich zimowych wieczorach, kiedy miał czas, żeby czytać i słuchać ulubionej muzyki.

- Naprawdę? - spytała. - Lubisz Vivaldiego?

- Oczywiście. A co, myślałaś, że słucham tylko muzyki country?

Prawdę mówiąc, tak właśnie myślała. No, może jeszcze jakiegoś spokojniejszego rocka.

- Hm, nie. Ale nie sądziłam, że możesz lubić muzykę poważną - stwierdziła szczerze.

- No widzisz, okazuje się, że nie brakuje mi ogłady - powiedział po chwili.

- Znam wielu wykształconych, kulturalnych ludzi, których drażni muzyka poważna.

Stone westchnął.

- No dobrze, kończymy dyskusję - stwierdził. - Chyba pogaszę lampy.

Wstał i zeskoczył na dół. Musiało być mu trochę zimno, ale narzucił na siebie tylko flanelową koszulę. Następnie podłożył trochę drewna do ognia i dopiero wtedy zgasił lampy.

Polana buchnęła płomieniami. W chacie wciąż było dosyć jasno. Stone przerzucił poduszkę i drugi śpiwór na górę i po chwili już był przy Patrice. Spodziewała się, że będzie choć trochę, zmarznięty. Ale nie, nawet jego nogi nie były bardzo chłodne.

Pat z przyjemnością przytuliła się do niego. Czuła dotyk jego brody.

- Dobranoc, kochanie - szepnęła do niej.

Nie pamiętała, czy zdążyła odpowiedzieć. W ogóle nie pamiętała, co się z nią dalej działo. Zapadła w sen.

Tego ranka, obudzwszy się, nie poczuła zapachu kawy. Jednak wcale jej to nie zasmuciło. Wręcz przeciwnie, z przyjemnością pomyślała o tym, że Stone się jeszcze nie zbudził. Spał obok, przytulony do niej i rozgrzany.

Zauważyła też, że wiatr się wzmógł i uderza z ogromną

siłą w ściany schroniska. Czyżby rozpoczęła się następna śnieżycyca? No cóż, z jednej strony Pat nie miała nic przeciwko temu. Jednak z drugiej stwierdziła, że już najwyższy czas wydostać się z tego odludzia.

Stone poruszył się na swoim miejscu.

- Cześć. Już nie śpisz? - powiedział.

- Nie. Witaj wśród przebudzonych.

- Dobrze spałaś? - spytał z niepokojem.

- Tak. Obudziłam się dopiero przed chwilą.

Uniósł się nieco na łokciach i pocałował ją w policzek.

- I nie zmarzałaś.

Przytuliła się do niego, ocierając o nagi męski tors.

Dreszcz rozkoszy przeszył jej ciało.

- Nie - odparła. - Grzejesz jak piec elektryczny.

- My, ludzie gór, mamy wewnętrzne ogrzewanie - powiedział. - Działa na baterie.

- I one nie wyczerpują się? - spytała, tuląc się do niego jeszcze mocniej.

- Hm, sam nie wiem. Przy tobie każdemu mogą się wyczerpać baterie.

Znowu zaczęli się całować i pieścić, aż do momentu, kiedy uświadomili sobie, że dysponują tylko jedną przerwytywą. Dopiero wtedy trochę ochłonęli i położyli się obok siebie.

Jakie to dziwne, pomyślała Patrice. Jeszcze niedawno Stone był dla niej obcym człowiekiem i nagle stał się kimś bliskim, kimś, przy kim mogła się budzić rano. A na przykład Neil... Przecież znała go tak długo, a nigdy nie spędzili razem poranka. W każdym razie nigdy nie spotkali się przed dziewiątą.

Czy to możliwe, że się zakochała?

Patrice odsuwała od siebie to pytanie. Już raczej wołała nazywać to, co się zdarzyło między nią a Stone'em, zauroczeniem czy też fascynacją seksualną. Nie przyszło jej do głowy, że jedno nie wyklucza drugiego. Wręcz przeciwnie, w normalnych związkach fascynacja seksualna powinna towarzyszyć miłości.

Stone w końcu wstał, żeby przygotować kawę. Patrice patrzyła bez wstydu, jak się ubiera. Rzecz zupełnie nie do pomyślenia jakiś tydzień temu.

Przy śniadaniu zwróciła uwagę Stone'a na wiatr. On jednak uspokajał ją i mówił, że nie grozi im powrót śnieżycy. Ale kiedy nieco później wyszła na zewnątrz, stwierdziła, że wiatr wcale nie jest ciepły. Wręcz przeciwnie - wydawał się przenikać ją aż do szpiku kości.

Kiedy po południu ponownie wyszła z chaty, zauważyła jednak, że część zasp już stopniała. Natychmiast też pospieszyła z tą wieścią do Stone'a.

- A nie mówiłem? - powiedział z uśmiechem. - Jeśli wiatr się utrzyma, jutro po południu droga będzie przejezdna.

- Naprawdę?! - zdziwiła się Pat.

- Prawie na pewno - stwierdził. - W górach nie można być niczego pewnym na sto procent. Wiatr się zmienia. Następuje załamanie pogody i tak dalej. Jednak Chinook niesie ocieplenie.

Pat po raz drugi usłyszała tę nazwę i postanowiła, że ją zapamięta.

- Czy śnieg naprawdę może stopnieć tak szybko? - spytała, podchodząc do okna.

- Czemu nie? - odpowiedział pytaniem. - I tak cały nie

stopnieje. Przy ziemi zostanie parocentymetrowa warstwa, ale będziemy mogli przejechać - zapewnił ją na koniec.

- Myślałam, że jak samochód ma napęd na cztery koła, to pokona każdą przeszkodę.

- Nawet czołg nie jest w stanie tego zrobić, a co dopiero zwykły samochód - powiedział. - Jednak zapewniam cię, że mój pikap potrafi znacznie więcej niż zwykły samochód. Chcesz się przejść?

- Z przyjemnością. Tyle że strasznie wieje. Może zaczekamy, aż wichura trochę zelżeje? Czy to naprawdę ciepły wiatr? Mnie się wydał potwornie zimny.

Stone spojrział na nią i roześmiał się. Następnie wyjrzał za okno. Czubki drzew gięły się co chwila pod wpływem potężnych podmuchów. Sporo gałęzi spadało na ziemię.

- Możemy poczekać - powiedział. - Żeby tylko nie zrobiło się zbyt ciemno.

Pat podeszła do ognia.

- Wobec tego skończę czytać tę książkę - stwierdziła.

- Nie musisz jej kończyć. Możesz ją wziąć do domu.

Stone stanął za Pat i położył jej ręce na ramionach.

- Wolałabym się czymś zająć - powiedziała. - Poza tym tak niewiele stron mi zostało.

- Mamy... jeszcze jedną prezerwatywę - przypomniał jej.

- I długą noc przed sobą.

Stone skinął głową.

- Dobrze. Wobec tego możemy poczytać - powiedział, siadając przy niej i sięgając po swoją książkę. - Oprzyj się o mnie. Będzie nam wygodniej.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Stone poruszył się niespokojnie.

- Patrice!
- Tak?
- Czytasz?

Chciało jej się śmiać. Od dobrych dziesięciu minut udawała, że pochłoneła ją lektura, a Stone zapewne robił to samo. Jednak o ile dobrze pamiętała, żadne z nich nie przewróciło nawet kartki.

- Próbuję - odparła.
- Ja też próbuję, ale ta przerwy w kieszeni mnie pali - poinformował ją.
- To może ją wyrzucimy - zażartowała, a potem sama przestraszyła się swoich słów.

Stone sięgnął do kieszeni.

- Ty to zrób - powiedział. - Ja nie potrafię.

Patrice westchnęła ciężko i wyjrzała za okno. Na dworze wciąż było jasno, chociaż z powodu chmur ciemniej niż zwykle.

- Możemy chyba uznać, że jest już noc.

Stone skinął entuzjastycznie głową, a potem spojrzął na zegarek.

- Jasne! Słońce zajdzie za jakieś dwie godziny. No, może za dwie i pół - dodał niezbyt pewnie.



- Chcesz wpierw zjeść kolację? - spytała Patrice.

Stone pokręcił głową.

- Wcale nie jestem głodny. A ty?

- Ja też nie.

Za bardzo podnieciła ją wizja wspólnie spędzonej nocy, żeby myśleć teraz o jedzeniu. Przez chwilę tylko tulili się do siebie, a następnie Stone rozpoczął powolne pieszczoty. Dotykał twarzy Pat, całował ją, a następnie przesuwał dłonią po szyi i jeszcze niżej.

Pat czuła, że koniuszki jej piersi stwardniały. Oddychała coraz szybciej. Jednocześnie starała się dotrzymywać kroku Stone'owi. Pieściła go i powoli rozpiniała guziki jego koszuli.

Po chwili już stali naprzeciwko siebie, nadzy do pasa i dyszący żądzą. Stone dotknął lekko jej piersi, a ona jęknęła głucho.

- Och, jak gwałtownie reagujesz.

- Czy to dobrze? - spytała zaniepokojona.

- Oczywiście - zapewnił ją. - To znaczy, że jesteś wspólną, zmysłową kobietą.

Nigdy wcześniej nie myślała o sobie w ten sposób. Sceny erotyczne w filmach wydawały jej się nudne. Sądziła raczej, że jest chłodna i opanowana. Trzeba było Stone'a, żeby okazało się, że tak nie jest.

Ciekawe, czy inni mężczyźni potrafiliby wzbudzić w niej podobne uczucia? Nie, na pewno nie! odpowiedziała sobie w duchu.

Stone wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Położył i zaczął całować jej nagie ciało. Jednocześnie rozpiął zamek od spodni i po chwili Pat leżała już przed nim naga. Nie mógł mieć

wątpliwości, że go pragnie. Była otwarta, dysząca pożądaniem, gotowa.

Stone szybko zdjął spodnie i zrzucił slipy. Następnie z namysłem pochylił się i sięgnął do kieszeni. Wyjął z niej ostatnią prezerwatywę.

Przez chwilę oboje patrzyli na nią w milczeniu. Dziwny spokój zapanował między nimi. I coś w rodzaju całkowitego porozumienia. Patrice miała takie uczucie, jakby znała każdą, nawet najskrytszą myśl Stone'a. Wiedziała, że oboje chcą się kochać i że będzie to być może ich ostatni raz.

Myśl o tym dodała im skrzydeł. To, co Pat wydawało jej się do tej pory pełnią i ekstazą, teraz wyglądało jak wstęp do tego, co miało dopiero nastąpić.

Nie przeciągali gry wstępnej, ponieważ oboje byli już bardzo podnieceni. Stone wkrótce wszedł w Patrice z przedziwną siłą, a ona przyjęła go całą sobą. Po chwili zatracili się we wspólnym szaleństwie. Nie wiedzieli, co się z nimi dzieje. Ich ciała odbywały własną wędrówkę, a dusze uleciały gdzieś wysoko.

Jednak kiedy wydawać by się mogło, że już powinni kończyć i zmęczeni przystanąli na chwilę, Stone znalazł w sobie nowe siły i kochali się raz jeszcze, może nieco wolniej, ale równie intensywnie.

Przez cały czas towarzyszyła im myśl, że jeśli teraz się od siebie oderwą, to być może już na zawsze. Że to jest ich ostatnia szansa i powinni ją jak najpełniej wykorzystać.

- Zmęczona? - spytał Stone, kiedy w końcu położyli się obok siebie.

Pat pokręciła głową, chociaż wciąż nie mogła chwycić oddechu.

- Teraz na pewno nie jest ci zimno - dodał Stone.

W odpowiedzi przytuliła się do niego. On też był rozpalony tak jak ona.

- Wychodzi nam to coraz lepiej. Dałbym wiele, żeby się nie skończyło - ciągnął Stone.

Jak wiele? pomyślała Patrice. I jak wyobraża sobie przyszłość tego związku? Teraz, po tym, jak się wspaniale kochali, była skłonna do optymizmu. Być może ich związek ma jakąś przyszłość. Może jeszcze się spotkają i nic nie jest stracone.

Chinook, ciepły wiatr, rozpuści śniegi, uwolni ich. Co zrobią ze swoją wolnością?

- O czym myślisz? - spytał ją Stone, całując w czoło.

- O niczym - odparła. - Jestem zbyt zmęczona, żeby myśleć.

Patrice nie pamiętała, kiedy zasnęła. Skoro jednak się teraz obudziła, to musiała zasnąć wcześniej. Leżała na boku, tuż obok Stone'a, który wciąż spał, obejmując ją swoim silnym ramieniem.

Trochę się uniosła, żeby wyrzec za okno. Ciemno. Noc. Mają jeszcze masę czasu. Stone powiedział przecież, że wyjadą dopiero po południu.

Dopiero! W tej chwili Patrice powiedziałaaby raczej, że już po południu.

Zamknęła oczy, starając się zapamiętać, co działo się podczas ich wspólnego pobytu w schronisku. Noc niosła ze sobą pesymizm. Teraz wydawało jej się, że to koniec wszystkiego. Dlatego chciała zatrzymać obraz Stone'a pod powiekami. Tak, żeby wystarczył jej na całe życie.

Nie mogła się jednak oprzeć pokusie i pomyślała, że byłoby wspaniale budzić się koło niego każdego ranka. Na pewno nigdy by się sobie nie znudzili.

To tylko marzenie, pomyślała Patrice.

Jednak pokusa była zbyt silna. Nigdy nie potrafiła się długo opierać marzeniom. Zwłaszcza gdy wydawały się one tak realne, tak bliskie, że wystarczyło tylko wyciągnąć rękę i...

Nie, ręki również nie powinna wyciągać. To był przecież ich ostatni raz. Najlepiej zrobią, jak prześpią spokojnie tę noc, wstaną rano rześcy i wypoczęci, a następnie rozjadą się w swoje strony.

Poczuła, jak łza spływa jej w dół po policzku. Za nią następna i następna.

Nie, to wcale nie jest najlepszy sposób na żegnanie się ze Stone'em. Lepiej będzie, jeśli zapamięta ją roześmianą, wesołą, a jeśli nie uda jej się przywołać uśmiechu na twarz, to przynajmniej musi zachować spokój.

Spojrzała za okno. Na dworze jakby zaczęło się przejaśniać. Ciekawe, jak długo leżała w łóżku, rozmyślając. Dzieś minut? Pół godziny? Godzinę. Nagle pewna myśl zaświtała jej w głowie.

Ujęła delikatnie rękę Stone'a i zdjęła ją z siebie. Sprawdziła, czy Stone wciąż śpi. Spał. Wstała i ubrała się szybko, ponieważ w chacie było jakby chłodniej. Następnie dorzuciła kilka polan do ognia i zabrała się do przygotowywania kawy.

Kiedy kończyła wykładanie porcji chrupkiego pieczywa do śniadania, poczuła na sobie wzrok Stone'a. Odwróciła się i stwierdziła, że Stone rzeczywiście obserwuje ją, wsparłszy się na łokciu.

- Cześć - przywitała go możliwie jak najbardziej bez-trosko.

Uśmiechnął się do niej.

- Cześć.

Jej również udało się uśmiechnąć. Być może dlatego, że uwielbiała uśmiech Stone'a, a także brzmienie jego głosu.

Zbliżyła się do niego.

- Śniadanie już prawie gotowe - poinformowała go. - Podać ci kawę do łóżka?

Spojrzał na nią wzrokiem, który wyraźnie mówił co, a raczej kogo, chce do łóżka. Pat spojrzała na jego nagi tors i pomyślała, że ona chętnie też by go dotknęła, przytuliła się do niego, zaczęła go pieścić, a w końcu... Nie, przecież nawet nie powinna o tym myśleć. Koniec! Koniec! Już po południu rozjadą się, każde w swoją stronę.

Postąpiła jeszcze krok w kierunku Stone'a, a potem musiała się cofnąć i on chyba zauważył jej wahanie.

- Nie, dziękuję - powiedział. - Wstanę za chwilę.

Przez moment zastanawiał się, czy powinien coś na siebie włożyć, ale Pat odwróciła się, żeby skończyć przygotowania do śniadania. Oboje byli dosyć głodni. Wczoraj nic nie jedli, za to poważnie nadwyrężyli swoje siły.

- Jesteś już gotowa? - usłyszała pytanie.

- Gotowa? - powtórzyła, odwracając się do niego. Miał już na sobie spodnie i właśnie zamierzał włożyć podkoszulek.

- No, ze śniadaniem.

- A, ze śniadaniem. Już prawie skończyłam - odpowiedziała.

- To dobrze - stwierdził.

- Co: dobrze? - spytała i dopiero wtedy zdała sobie sprawę z głupoty swojego pytania.

Czuła się jakoś dziwnie. Nie mogła myśleć o niczym, tylko o ich wspólnej nocy. Stone czuł się chyba podobnie, ponieważ odpowiedział, jakby to było najnormalniejsze pytanie na świecie:

- Dobrze, że przygotowałaś śniadanie. Gdzie mam usiąść? - Zwykle nie pytał o takie rzeczy.

- Tu. - Pat wskazała mu miejsce.

Jedli w milczeniu. Najpierw owsiankę, a potem chrupkie pieczywo z masłem. Emocje trochę ostygły, chociaż z pewnością nie wygasły. W końcu jednak udało mu się nawiązać coś w rodzaju normalnej rozmowy.

- Przed wyjazdem będziemy musieli zrobić listę zużytych rzeczy - powiedział Stone, biorąc kubek z kawą do ręki.

- Mack powinien jak najszybciej uzupełnić zapasy.

- To pewnie szczególnie ważne w zimie, prawda?

- Tak, oczywiście.

- Czy dużo osób korzysta ze schroniska? - zadała kolejne pytanie.

- Mało. Zwłaszcza w zimie. Ale niektórym to schronisko ratuje życie.

Rozmawiali jeszcze przez jakiś czas, starając się nie myśleć o planowanym wyjeździe. Jednak ani jedno, ani drugie nie potrafiło ukryć smutku. Patrice po śniadaniu wyrzała jeszcze na zewnątrz, żeby stwierdzić, że mimo chłodniejszej nocy kolejna część zasp stopniała. Tak, to już był koniec ich sielanki.

Po zmywaniu Stone wręczył jej kartkę i ołówek, sam natomiast zaczął przeglądać wnętrza szafek i kredensu, spraw-

dzając listę rzeczy z zawartością poszczególnych schowków. Ta praca zajęła im około półtorej godziny. W końcu Stone wziął od Patrice kartkę, złożył ją i umieścił w swoim portfelu. W zasadzie nie zostało im nic więcej do zrobienia. Powinni tylko uporządkować rzeczy i wygasić palenisko, ale postanowili zrobić to już przed odjazdem.

- Wyjdę, żeby sprawdzić drogę - powiedział Stone.

- Dobrze.

Pat odprowadziła go do drzwi, ale sama nie wyszła na zewnątrz. Po co, skoro za parę godzin i tak opuści tę chatę? I to na zawsze.

Usiadła przy stole i rozejrzała się po przyjaznym, wyłożonym drewnem wnętrzu. Pomyślała, że wywiezie stąd piękne wspomnienia.

Nawet nie wiedziała, jak to się stało, że łzy pociekły jej po policzkach. Płynęły jedna za drugą i spadały na blat stołu. Otarła je niezgrabnie wnętrzem dłoni i wstała, żeby spakować swoje rzeczy. Już nawet zapomniała, że je ma. Tak jakby już dawno pożegnała się ze starym światem.

Usłyszała skrzypienie drzwi. Sprawdziła, czy ma suche policzki, i odwróciła się. Miała nadzieję, że jeśli nawet jej oczy są trochę zaczerwienione, to Stone tego nie zauważy.

- No i jak? Można przejechać? - spytała bez zbytniego entuzjazmu.

Stone skinął głową.

- Z tej strony jest nieźle - powiedział. - Dzwoniłem do Macka. Pługi już wczoraj wyjechały na autostradę. To znaczy, że mamy wolną drogę.

Na twarzy Patrice pojawił się wymuszony uśmiech.

- To dobrze.
- Możemy się spakować, wygasić ogień i od razu jechać. Patrice nie potrafiła ukryć bolesnego grymasu ust.
- To jeszcze lepiej.

Stone tylko pokiwał głową. Następnie zabrał się do porządkowania rzeczy. Na koniec zostawił sobie wygaszenie paleniska, tego paleniska, które płonęło lub choćby tliło się przez cały czas ich pobytu.

Kiedy skończył, zauważył książkę leżącą na podłodze.

- Weźmiesz ją? - spytał.

Pat przyjęła książkę z jego rąk i gwałtownie przycisnęła ją do piersi.

- Tak, chętnie - powiedziała. - Teraz będę miała czas, żeby ją skończyć.

Patrzył na nią przez chwilę, jakby z wahaniem, a następnie otworzył ramiona. Pat rzuciła się w nie z płaczem.

- Cholera jasna - burknął pod nosem.

Patrice chlipała w jego ramionach.

- Przepraszam, nie chciałam. To tylko tak...

Stone przytulił ją mocniej. On również czuł, że coś się kończy. Po chwili ich usta się spotkały i połączyły w namiętym pocałunku. Chwycili się siebie jak tonący i już po chwili zalała ich olbrzymia fala pożądania.

Pat nie wiedziała, co się z nimi dzieje. Czuła tylko, że jest coraz bardziej naga. Mimo że Stone wygasił już ogień, wcale nie było jej zimno. Pieściła Stone'a i wciąż powtarzała jego imię.

W końcu stanęli nadzy naprzeciwko siebie. Patrice spojrzała w stronę łóżka.

- Chodź - powiedziała.



Jednak Stone się wahał. Był jakby przytomniejszy. Trzeźwiej oceniał sytuację.

- Przecież wiesz, że już nie mam prezerwatywy - przypomniawszy jej.

Pał nie chciała myśleć w tej chwili o rzeczach tak przyziemnych jak zabezpieczenia. Było jej tak dobrze w ramionach Stone'a, a jednocześnie czuła, że za chwilę może stracić go na zawsze.

- Chodź - powtórzyła.

Tym razem Stone się nie wahał. Łóżko przyjęło ich przyjaznym chłodem, który nie przeszkadzał im, gdyż byli rozpaleni. Rozłożyli zwinięty śpiwór i kochali się długo, długo i namiętnie.

Dopiero kiedy wyczerpani oderwali się od siebie, do Patrice dotarło, co tak naprawdę się stało. Spojrzała w górę i przez chwilę leżała tak, trzymając Stone'a za rękę. Nad sobą mieli górne łóżko, nad nim sufit chaty, a nad nim niebo.

- Dobry Boże, Stone! Cośmy zrobili!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stone spojrzał na nią, nie bardzo rozumiejąc, o czym mówi. Na twarzy miał wyraz pełnego zaspokojenia.

Patrice powtórzyła:

- Boże, cośmy zrobili?!

Stone zamrugał oczami, próbując wrócić do rzeczywistości. Wkrótce jego twarz wykrzywiła się w bolesnym grymasie.

- Przepraszam, Patrice.

Wyciągnęła dłoń i pogłaskała go po policzku.

- Nie masz za co przepraszać.

Stone potrząsnął głową.

- Sam nie wiem, co mnie opętało - tłumaczył się. - Nie mogłem się pohamować.

- To nie twoja wina - powiedziała cicho. - Przecież mogłam cię powstrzymać. Tyle że wcale nie miałam na to ochoty. Zresztą, prawdę mówiąc, zupełnie zapomniałam o tych prezerwatywach.

- Tak samo jak ja - stwierdził. - Dopiero ty mi o nich przypomniałaś.

Pat spojrzała na swój brzuch. Czy to możliwe, że już miała w sobie załączek nowego życia? To wszystko stało się tak szybko. Zbyt szybko jak na jej gust.

Nie, nie ma się czym przejmować! pocieszała się w duchu.

Jeśli nawet zaszła w ciążę, to będzie miała jeszcze mnóstwo czasu, żeby przemyśleć całą sytuację.

Usiadła na łóżku.

- Powinniśmy się zbierać - powiedziała pewnym głosem.
- Mogłaś zająć w ciążę - zauważył Stone.
- To mało prawdopodobne.

Stone złapał ją za rękę.

- Nie sądzisz, że powinniśmy pogadać? - spytał, patrząc jej w oczy.

- Nie ma się czym przejmować. - Machnęła ręką.
- Jasne, że nie - potwierdził. - Powinniśmy jednak zdecydować, co zrobić, jeśli okaże się, że jesteś w ciąży.

Patrice była innego zdania.

- Wolę poczekać - stwierdziła. - Po co rozważać jakieś wymyślane możliwości.

- Żeby się nie dać zaskoczyć - nie ustępował Stone.
- I tak się w końcu dowiem.
- Ale lepiej wcześniej wszystko zaplanować. - Stone chciał ją pogłodzić po twarzy, ale zrezygnował. Być może przestraszył się jej zaciętej miny.

- Nie chcę niczego planować! - niemal krzyknęła.

Pat nie wierzyła własnym uszom. Zwykle chętnie zajmowała się planowaniem. Uwielbiała dopracowywać szczegóły różnych przedsięwzięć. Zawsze miała jakiś plan awaryjny, jak również plan awaryjny planu awaryjnego, z którego mogła skorzystać w momencie, gdy plan awaryjny nie wypalił. Tylko podróż do Montany nie była zaplanowana. No i proszę, co z tego wynikło!

Przestraszyła się na myśl o tym, że tak właśnie może wyglądać jej dalsze życie. Przypadkowy romans, przypadko-

wa ciąży, a potem przypadkowa praca, żeby zapewnić byt przypadkowemu dziecku. Nie, to straszne!

Poczuła, że w chacie zrobiło się naprawdę chłodno. Wstała i zaczęła się ubierać. Stone patrzył na nią przez chwilę, a następnie też włożył ubranie.

- Chciałem tylko powiedzieć, że zawsze możesz na mnie liczyć - powiedział, zapinając spodnie.

Patrice skinęła głową.

- Dzięki, ale nie skorzystam - mruknęła.

Wcale nie była mu wdzięczna za tę deklarację. Wolałaby, żeby powiedział, że ją kocha i że chce mieć z nią to dziecko. Jeśli oczywiście je poczęli, co, jak przekonywała siebie, było naprawdę mało prawdopodobne.

- Hej, chyba nie jesteś zła?

Pat wzięła się pod boki.

- A niby czemu mam nie być zła? Na ciebie, siebie, całą sytuację?

Stone szukał odpowiednich słów pocieszenia, ale nic mu jakoś nie przychodziło do głowy.

- Przeprosiłem cię już.

Najchętniej wepchnęłaby mu te przeprosiny z powrotem do gardła.

- A ja powiedziałam, że to nie twoja wina. - Jej głos drżał. - Nie chodzi mi o to, co się stało, tylko o twoje zachowanie.

- O moje zachowanie? - powtórzył z niedowierzaniem Stone. - Wolałabyś, żebym udawał, że nic się nie stało albo lepiej zostawił cię samą z tym problemem?! Przecież zaproponowałem ci pomoc!

- Ale ja jej nie potrzebuję.

Tak, oczywiście! Zwłaszcza teraz, kiedy straciła pracę i potrzebuje czasu, żeby odbudować swoją pozycję zawodową. Przy małym dziecku może się to okazać dosyć trudne.

Jakim dziecku? natychmiast zapytała samą siebie. Przecież nie ma jeszcze mowy o żadnym dziecku. Nie może pograżać się w jakimś szaleństwie. Jeden stosunek bez zabezpieczenia nie musi przecież oznaczać ciąży!

Stone patrzył na nią przez jakiś czas, a następnie pokiwał głową.

- Dobrze, niech będzie.

- Co takiego?

- Niech będzie po twojemu - powiedział Stone. - Ale pamiętaj, że jeśli urodzisz dziecko, to ja też mam do niego jakieś prawa. I potrafię się o nie upomnieć!

- Czy to groźba? - spytała zaczepnie.

- Nie. Ale nazwisko Garrett do czegoś zobowiązuje - stwierdził z powagą. - Zapytaj w Clancy. Na pewno ci powiedzą.

Stone rozejrzył się jeszcze po wnętrzu chaty. Natomiast Pat zebrała swoje rzeczy i wsiadła do pikapa.

Była zła na Stone'a. Zarozumiały kowboj! Bardziej go obchodzi to, żeby chronić dobre imię rodziny, niż jej problemy. Z całą pewnością nie zwróci się do niego o pomoc. Wszystko skończone i nie ma sensu nad tym się zastanawiać. Pozostaną jej tylko wspomnienia.

To prawda, że będą to piękne wspomnienia. Najwspanialsze wspomnienia jej życia. Żeby tylko te ostatnie spędzone tu godziny nie położyły się na nich cieniem.

Stone wyszedł ze strzelbą. Pat już się jej nie bała. Obszedł chatę dokoła, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku,

a następnie wsiadł do pikapa. Strzelbę położył, jak poprzednio, z tyłu.

- Jedziemy - mruknął.

Silnik zapalił za pierwszym razem. Ruszyli przed siebie w stronę leśnej drogi. Kiedy wyjeżdżali z polanki, Patrice po raz ostatni spojrzała na chatę. A potem już nie patrzyła za siebie. Siedziała bez ruchu z zaciętą miną i myślała o swojej przyszłości.

Stone spojrzął na Patrice. Siedziała, odsunięta od niego jak najdalej, podobnie jak w drodze do schroniska. Miał nawet ochotę powiedzieć jej coś miłego, pogodzić się z nią, jednak wydawało mu się, że może lepiej nic nie mówić. Inaczej trudno by im było się rozstać.

Pomyślał, że jedyną kobietą poza Patrice, z którą kochał się bez zabezpieczenia, była jego żona. Dlatego cała sytuacja wydała mu się dziwna i niepokojąca. Potrzebował czasu, żeby ją przemyśleć.

Pomyślał o Val. O Val i dziecku, na które ją namówił. A teraz proszę, Patrice również może być w ciąży. Miał wrażenie, że wszystko, co zrobił w tym względzie, obracało się przeciwko niemu.

No dobrze, nie ma się czym przejmować. Przecież Patrice wcale nie musi być w ciąży.

A jeśli jest? Stone zastanawiał się nad różnymi możliwościami wyjścia z tej sytuacji. Nie sądził, żeby Patrice zgodziła się oddać mu dziecko i żyć dalej własnym życiem. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby zaproponował jej małżeństwo?

Spojrzął w bok. Nie, nie zgodziłaby się. Wydawałoby jej się, że to tylko z powodu dziecka.

Wjechali na czarny asfalt i Stone docisnął pedał gazu. Przypominał sobie chwile spędzone z Patrice w łóżku. Te obrazy osaczały go. Chciał się od nich uwolnić, ale nie mógł. Jednocześnie mówił sobie, że zauroczenie seksualne nie jest jeszcze miłością, że trzeba więcej, żeby móc budować wspólną przyszłość.

Co chwila zerkał na Patrice. Wciąż siedziała wciśnięta w drzwi z nadąsaną miną. Czy tak się rozstana? Czy to będzie koniec ich znajomości?

Pat odetchnęła z ulgą na widok tabliczki z napisem „Clancy”. Oboje wciąż milczeli. Patrice myślała, że Stone odwiezie ją do babci, i dlatego zdziwiła się, kiedy skręcił do warsztatu Boba. Jednak po chwili zrozumiała, dlaczego. Jej samochód stał pod wiatą na podwórku.

Stone zatrzymał się.

- Weź swoje rzeczy - powiedział. - Bob obiecał, że zrobi przegląd samochodu.

Skinęła głową. Nie było to trudne, ponieważ miała ich naprawdę niewiele. Najważniejszy był oczywiście jej walizkowy przenośny komputer i mała walizeczka, którą miała w bagażniku. Obiecała sobie, że już jutro kupi sobie ciepłe rzeczy i zwróci Stone'owi ubranie wzięte z chaty.

Kiedy z powrotem znalazła się w pikapie, Stone bez słowa włączył silnik i powiózł ją do babci. Pat wyskoczyła z wozu, gdy tylko zatrzymał go przed małym kolorowym domkiem z niewielkim ogródkiem. Dorothy Winston wyszła na ganek i z uśmiechem wyciągnęła do niej ramiona.

- Patty! Co za niespodzianka!

Pat uściskała babcię serdecznie. Natychmiast też poczuła, jak opanowuje ją uczucie całkowitego spokoju i ulgi.

- Cześć, babciu! - powiedziała z uśmiechem. - Pomyślałam, że przyda ci się czyjeś towarzystwo.

Starsza kobieta pogłaskała ją po twarzy.

- Twoje zawsze - powiedziała.

Obie były tak zajęte powitaniem, że nawet nie usłyszały kroków na schodach ganku. Dopiero głośne chrząknięcie przypomniało Pat o istnieniu Stone'a.

Spojrzała w bok i stwierdziła, że Stone zatrzymał się przy wejściu, jakoś dziwnie wyprężony, jakby stał na baczność. Babcia zmierzyła go wzrokiem.

- Proszę, Stone Garrett - powiedziała. - Strasznie, chłopcze, wyrosłeś.

- Tak, proszę pani - powiedział Stone. - Jak się pani miewa?

Babcia spojrzała na Patrice.

- W tej chwili znakomicie - stwierdziła.

- Czy... czy mam zanieść walizkę do domu, proszę pani? - spytał Stone.

- Tak, na górę - powiedziała Dorothy. - Druga sypialnia na prawo.

- I uważaj na mój komputer - dorzuciła Patrice.

- Proszę, proszę, jak te dzieci rosną - powiedziała starsza pani, kiedy Stone zniknął za drzwiami. - No, chodź, kochanie. Pewnie chętnie napijesz się czegoś gorącego.

Jeszcze chętniej powiedziałyby babci, że to wyrosnięte „dziecko”, które potaszczyło jej walizkę na górę, samo może być ojcem jej dziecka, ale postanowiła milczeć. Ma przecież ważniejsze sprawy do omówienia.



Tak jej się przynajmniej wydawało, kiedy wyruszała w podróż do Montany.

Obie kobiety weszły do środka. W tym momencie Stone właśnie schodził z góry.

- Stone, chłopcze, czy nie miałbyś ochoty na kawałek ciasta?

Stone wciągnął w nozdrza przyjemny zapach, który unosił się w całym domu. Babcia Pat słynęła w okolicy ze wspaniałych wypieków.

- Szarlotka - powiedział rozmarzony Stone. - Nie, dziękuję, proszę pani, ale chciałbym jak najszybciej pojechać na rancho.

- Masz dużo strat? - zaniepokoiła się staruszka.

- Mack mówił, że nie jest tak źle.

- A więc nie było cię w domu, chłopcze - domyśliła się Dorothy. - Co się stało?

Pat ujęła babcię za ramię.

- Wszystko ci wyjaśnię, babciu.

- Pójdę już - bąknął zażenowany Stone.

- Zaczekaj, ukroję ci trochę szarlotki. - Staruszka zniknęła w kuchni i po chwili pojawiła się z pergaminowym pakunkiem.

- Jeszcze ciepła - powiedziała, podając Stone'owi szarlotkę.

- Bardzo pani dziękuję.

- Na zdrowie, chłopcze, na zdrowie - powiedziała Dorothy. - I zaglądam od czasu do czasu do miasteczka. Zrobił się z ciebie taki odludek.

- Tak, proszę pani. - Stone omal nie szurnął nogą.

Raz jeszcze wyprężył się jak struna i uściśnął dłoń babci na pożegnanie.

- Odprowadzę pana Garretta do samochodu - powiedziała Patrice.

Babcia pokiwała głową.

- Dobrze, a ja ci przygotuję coś do zjedzenia.

Szli obok siebie w milczeniu. W końcu Pat zatrzymała się przy furtce, a Stone obrócił się do niej twarzą.

- Jeszcze raz chciałam ci podziękować za ratunek - powiedziała i zamilkła, chociaż miała ochotę powiedzieć coś jeszcze.

Stone machnął ręką.

- To drobiazg.

Patrice uśmiechnęła się blado.

- I uważaj na siebie.

- Ty też. Baw się dobrze.

- Cześć - powiedziała, wyciągając dłoń.

Stone uściśnął ją mocno.

- Cześć.

Następnie otworzył furtkę i wszedł do samochodu. Po chwili Pat usłyszała warkot silnika. Stała jeszcze przez chwilę, wpatrując się w wylot ulicy, gdzie skręcił samochód Stone'a a potem wróciła do domu.

Wraz ze zniknięciem tego mężczyzny w jej sercu pojawiła się wielka pustka.

Przystanęła na chwilę na ganku w obawie, że babcia zobaczy jej minę i wszystkiego się domyśli. W ciągu paru minut pożegnania opadła z niej cała złość i gorycz. Dałaby wiele, żeby móc uściśkać Stone'a i pocałować go, zanim zniknie na zawsze z jej życia.

Cóż, nie udało się.

Na chwilę przed jej oczami pojawiły się obrazy tego, jak

kochali się w chacie w górach. Wciąż były one żywe. Pomyślała, że nigdy ich nie utraci i że zawsze będą przy niej.

Następnie otarła policzki i weszła do środka.

- Jestem w kuchni - usłyszała wesoły głos babci.

Przed wejściem do kuchni Patrice spróbowała jeszcze przywołać na twarz swój dawny, radosny uśmiech. Było to trudniejsze, niż sądziła, chociaż naprawdę cieszyła się ze spotkania z babcią.

Stone specjalnie tak ustawił tylne lustro, żeby móc obserwować Patrice. Widział, że stoi na ulicy i patrzy za nim. W końcu jednak musiał skrócić i Pat zniknęła mu z oczu.

Miał wrażenie, że coś dziwnego się z nim dzieje. Wcześniej myślał nawet o tym, że będzie mu jej brakowało. Nie przypuszczał jednak, że zacznie się to od razu po rozstaniu. Starał się traktować to lekko. Mówił sobie, że po prostu przyzwyczał się do obecności Pat i dlatego teraz za nią tęskni. Po paru dniach, kiedy popadnie już w zwykłą domową rutynę, na pewno mu przejdzie. Po prostu odzwyczał się od Patrice i zapomni o niej.

Jednak niewiele wskazywało na to, żeby tak miało się stać. Im dłużej jechał, tym bardziej miał ochotę zawrócić. Znowu przypomniały mu się chwile spędzone razem w schronisku i omal nie zjechał na chodnik. Dobrze, że nikogo nie było w pobliżu.

- Hej, stary, lepiej uważaj - upomniał siebie głośno.

Po powrocie do domu przywitał się z Mackiem i Elwoodem i natychmiast rzucił się w wir pracy. Problem polegał na tym, że pracy praktycznie nie było. Mack naprawił

szkody i Stone mógł co najwyżej wszystko obejrzeć, a potem zabrać psa na spacer.

Na ranczu wciąż leżało sporo śniegu, ale polne drogi były przejezdne. Dlatego po zabawie z Elwoodem, który aporto-wał kawałek gałęzi, Stone wybrał się na konną przejażdżkę.

Te wszystkie zajęcia nie pozwoliły mu jednak zapomnieć o Patrice. Po kolacji sięgnął po książkę telefoniczną i wyszukał telefon swojej byłej nauczycielki. Następnie wykręcił numer.

Kiedy tak siedział przy kominku, czekając, aż ktoś po drugiej stronie podniesie słuchawkę, spojrzął na zdjęcie żony stojące na kominku. I nagle zdał sobie sprawę, że od dłuższego już czasu w ogóle o niej nie myślał. A jeżeli, to tylko po to, żeby porównać ją z Patrice.

Sam nie wiedział, czy się z tego cieszyć, czy raczej czuć się winnym. Val była największą miłością jego życia. Bez niej czuł się samotny i opuszczony.

- Tak, słucham - odezwał się po drugiej stronie starczy głos .

- Dobry wieczór, tu Stone Garrett. Czy mogę prosić Patrice?

- Oczywiście, chłopcze - powiedziała stara nauczycielka, która wciąż traktowała go jak ucznia. - I dziękuję za opiekę nad nią.

Chciał powiedzieć: „cała przyjemność po mojej stronie”, ale w porę ugryzł się w język.

- Cieszę się, że mogłem pomóc.

Patrice spędziła całe popołudnie na opowiadaniu babci o tym, co przytrafiło jej się z Neilem. Babcia pocieszała ją, jak mogła. Jednak Pat zauważyła, że te sprawy w zasadzie

przestały już ją interesować. Dręczyło ją coś innego, o czym jednak nie odważyła się porozmawiać z babcią.

Oczywiście musiała jej opowiedzieć o chacie w górach. Staruszka od razu domyśliła się, że coś jest nie tak, kiedy wnuczka wkroczyła do kuchni w rozpiętej kurtce, pod którą miała za dużą koszulę flanelową i ściągnięte sznurkiem dżin-sy. Pat opowiedziała jej o całej wyprawie i o tym, jak Stone pomógł jej w trudnych dniach.

- Ile dni spędziliście w chacie? - spytała na koniec babcia.

Dłoń Pat powędrowała do ust.

- O Boże, sama nie wiem! Wszystkie były do siebie tak podobne. Nawet ich nie liczyłam.

Nie mówiła prawdy. Przecież był jednak pewien przełom, o którym bała się wspomnieć.

Teraz, kiedy babcia poprosiła ją do telefonu, pomyślała, że może to być albo ktoś z warsztatu, albo... Stone.

- Patrice Caldwell, słucham.

- Cześć, jak się masz? - usłyszała znajomy głos.

Miała wrażenie, że ziemia zapada się pod jej nogami.

- Do... dobrze. A ty?

Stone chrząknął.

- Jakoś mi głupio bez ciebie dziś wieczorem.

Pat zaśmiała się tylko.

- Tak, ja też czuję się nieswojo.

- Brakuje mi ciebie. - Głos Stone'a był niski i zmysłowy.

Zerknęła w stronę jadalni, która znajdowała się obok. Babcia właśnie zbierała naczynia po kolacji.

- Mnie ciebie też - szepnęła.

- Przepraszam za tę dzisiejszą kłótnię - powiedział po chwili. - Byłem trochę nieswój.

To on przepraszał, chociaż tak naprawdę to ona była opryskliwa. Inna sprawa, że miała ku temu powody. Patrice uśmiechnęła się lekko.

- Ja też cię przepraszam.

- Zdaje się, że oboje zareagowaliśmy zbyt gwałtownie - odrzekł.

- To prawda. Poza tym czułam, że będzie mi brakować tej chaty.

- Nawet bez wody i łazienki? - spytał ze śmiechem.

- Nawet. Góry są tak piękne i tchną wewnętrznym spokojem - powiedziała.

- Tak, wiem. Cieszę się, że ty też tak uważasz - powiedział.

Babcia z cukiernicą w dłoni zajrzała do pokoju.

- Zaproś go jutro na kolację, kochanie - zaproponowała.

- Stone, słyszałeś? Babcia zaprasza cię jutro na kolację.

Przyjedziesz?

- Z przyjemnością. Szarlotka była świetna. O której?

- Babciu, o której?

Staruszka rozpromieniła się.

- Tak jak zwykle, o szóstej - odparła.

- O szóstej - powtórzyła Pat. - Może być?

- Jak najbardziej - powiedział Stone. - Przyjdę na pewno.

Pożegnali się i odłożyli słuchawki. Patrice nagle poweselała. Nie sądziła, że ta znajomość znajdzie swój dalszy ciąg. Nie zdążyła nawet zastanowić się, czy tak naprawdę pragnie tego dalszego ciągu. Serce jej mówiło, że tak. A rozum? No cóż, jeszcze nie zdążyła poradzić się rozumu. Zrobi to z całą pewnością później.

Jednak Stone nie powiedział, że ją kocha.

Tak, tyle że rozmowa z babcią znowu przypomniała jej o Neilu i o jego deklaracjach. Mogła być pewna, że Stone jest zupełnie inny. Jeśli wyzna jej miłość, to będzie absolutnie pewny swego uczucia.

Tak, jeśli wyzna... Na razie powiedział, że tęskni za nią. Czy to dużo, czy mało? Patrice nie była pewna. Ona też tęskniła za nim. I za chatą. Przede wszystkim zaś za wspólnie spędzonymi nocami.

Na jej twarzy znów pojawiły się wypieki.

- Hej, pomożesz mi zmywać? - dobiegł do niej głos z kuchni.

- Tak, tak, babciu! - odkrzyknęła i ruszyła do jadalni, a potem kuchni.

Miała nadzieję, że zmywanie pozwoli jej zapomnieć o wszelkich rozterkach. Dlatego poprosiła babcię, żeby sobie odpoczęła, i sama z zapałem wzięła się do pracy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Patrice myślała, że czas się zatrzymał i szósta nigdy nie nadejdzie. Co chwila patrzyła nerwowo na zegar w babcinej bawialni, a potem biegła na górę, żeby poprawić jakiś szczegół makijażu, któremu i tak poświęciła dużo czasu.

Na sobie miała kostium, który kupiła jesienią w czasie jednego ze służbowych wyjazdów. Był elegancki, ciepły i wygodny. Ani zbyt uroczysty, ani, tym bardziej, zbyt pospolity. Tak właśnie powinna się ubrać kobieta interesu na spotkanie z klientem.

Tyle że Stone nie był jej klientem. Ciekawe, jak on się ubierze? Czy włoży garnitur? Czy zdecyduje się raczej na coś mniej zobowiązującego? Patrice wolałaby jakąś wersję mniej oficjalną, aczkolwiek była przygotowana na każdą ewentualność.

Z całą pewnością wyglądała lepiej niż w chacie. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

Kiedy po raz kolejny zeszła z góry i zajrzała do kuchni, babcia aż cmoknęła na jej widok.

- No, świetnie wyglądasz - powiedziała. - Obróć się do koła.

Pat spełniła jej prośbę.

- Naprawdę doskonale - ciągnęła babcia. - Kto by przy-



puszczał, że wyrośniesz na taką elegancką kobietę. Ciągłe łąziłaś po drzewach i darłaś najładniejsze sukienki.

Patrice zaczerwieniła się na to wspomnienie.

- To było tak dawno - bąknęła.

- Wcale nie, wcale nie - powiedziała babcia. - Jak dożyjesz mojego wieku, zobaczysz, że dziesięć czy dwadzieścia lat to tak niewiele.

Patrice rozejrzała się po kuchni.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - spytała.

Dorothy pokręciła głową.

- Tutaj nie - odparła. - Ale byłabym wdzięczna, gdybyś nakryła do stołu.

- Już to robię - powiedziała Patrice.

- Mam nadzieję, że usłyszysz dzwonek z jadalni.

Pat wsłuchiwała się w ciszę panującą w domu od dłuższego już czasu. Gdyby mysz poruszyła się w kącie, z pewnością by ją usłyszała.

- Tak, oczywiście.

Babcia pokazała jej serwantkę, w której mieściła się jej porcelanowa zastawa w różyczki i rodzinne platery. Nakrycie stołu zajęło Patrice zaledwie kilka minut. I znów była beczynna. I znów szukała jakiegoś zegarka, żeby sprawdzić, która godzina.

W jadalni nie było żadnego. Widocznie babcia wychodziła z założenia, że nie należy się spieszyć przy jedzeniu. Dlatego Patrice musiała spojrzeć na swój mały zegarek na ręce. O dziwo, duża wskazówka przesunęła się trochę. A więc czas nie zatrzymał się i płynął jednak, tyle że wolniej niż zwykle.

Pat sprawdziła jeszcze, czy wszystkie sztuczki są na właściwych miejscach, a następnie poszła na górę, żeby po raz

kolejny poprawić makijaż. Kiedy zeszła na dół, postanowiła zajrzeć do kuchni. Być może przyda się na coś babci.

Jednak już w przedpokoju usłyszała dzwonek. Spojrzała na zegarek. Równo szósta. Co za punktualność!

Poczuła, że jej serce zabiło mocniej. Podbiegła do drzwi, ale następnie odczekała chwilę, żeby się uspokoić. Dopiero wtedy otworzyła drzwi.

- Cześć, Stone.

Zanim wszedł, obrzucił ją szybkim spojrzeniem. Nie było to jednak spojrzenie pełne miłości czy choćby pożądania. Nie, to spojrzenie należało do kogoś zimnego, wrogiego i obcego.

- Dobry wieczór, Patrice.

Wszedł i zdjął swój kowbojski kapelusz, a następnie kurtkę.

- Jak się miewasz? - spytała, chcąc podtrzymać rozmowę.

- Świetnie - odparł. - A ty?

Odpowiedziała równie konwencjonalnie jak on. Cała rozmowa wydawała się jej sztuczna i bezsensowna. Nie mogła uwierzyć, że spędzili tyle dni w chacie, rozmawiając o różnych ciekawych rzeczach. Gdzie podział się ten dawny Stone Garrett?

Nie wzruszyło jej nawet to, że Stone włożył na tę okazję nieco bardziej uroczyste, ale nie za eleganckie ubranie: związane spodnie i niebieską koszulę bez krawata oraz marynarkę. Choć oboje bardzo się starali, nie potrafili szczerze ze sobą rozmawiać. Zachowywali się poprawnie, ale dość sztywno.

Pat zauważyła, że Stone nie mógł chyba pokonać dystansu

wobec dawnej nauczycielki i cały czas mówił: tak, proszę pani, nie, proszę pani, ależ oczywiście, proszę pani. Za to babcia bez przerwy zwracała się do niego per „chłopcze”, w ten swój miły, bezpretensjonalny sposób.

Pat spostrzegła, że Stone obserwuje ją przy kolacji. Jednak w jego oczach nie było miłości. Patrzył na nią raczej chłodno, a kiedy zjedli ciasto i wypili herbatę, którą babcia wolała zamiast kawy, wytarł usta serwetką i powiedział:

- Bardzo pani dziękuję za kolację, ale na mnie już czas.  
- Naprawdę musisz jechać tak wcześnie, chłopcze? - spytała staruszka.

- Obiecałem Mackowi, że mu pomogę - odparł. - Wciąż mamy dużo pracy.

Kłamał. Mack usunął już szkody, a w zimie na ranczu nie było wcale tak dużo pracy. Robota zaczynała się dopiero na wiosnę. Stone, co prawda, powiedział Mackowi, że być może zajrzy do niego, żeby przejrzeć razem ostatnie zamówienia, ale równie dobrze mógł to zrobić jutro lub pojutrze.

- Rozumiem - powiedziała Dorothy. - Zaczekaj chwileczkę, to ukroję ci jeszcze trochę szarlotki. Zjadłeś tylko kawalek.

- Hm, to nie jest konieczne, proszę pani - odparł Stone, chociaż na jego twarzy pojawił się wyraz łakomstwa.

Pierwsze ludzkie uczucie, pomyślała Patrice.

Babcia poklepała go po dłoniach.

- Poczekaj, poczekaj.

Pat i Stone zostali sami. Przez moment siedzieli w milczeniu, a w końcu Stone jakby sobie o czymś przypomniał. Wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki portfel, z którego wyłuskał swoją wizytówkę.

- Proszę - powiedział, wręczając jej kartonik. - Na wypadek, gdybyś musiała się ze mną skontaktować.

Patrice pomyślała, że z nikim nie ma zamiaru się kontaktować i że Stone może się wypchać. Przyjęła jednak wizytówkę, nie chcąc robić mu sceny.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie dać mu swojej wizytówki, ale w końcu zrezygnowała z tego zamiaru. Przez chwilę siedzieli w ciszy, która stawała się coraz bardziej nie do zniesienia. W końcu wybawiła ich babcia.

- Dlaczego jesteście tacy ponurzy? - spytała. - Proszę, oto szarlotka.

Stone przyjął szarlotkę i podziękował Dorothy. Następnie zaczął się żegnać. Na jego ustach pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu.

Patrice pomyślała, że zamiast ścisnąć mu dłoń, wolałaby mu dać po tej uśmiechniętej gębie.

Stone docisnął pedał gazu aż do dechy, kiedy wyjechał poza granice miasteczka. Jednocześnie zaklął szpetnie pod nosem.

- A czego się spodziewałeś? - spytał sam siebie. - Powinieneś pamiętać, w jakim była ubraniu i jaki samochód prowadziła, kiedy spotkałeś ją po raz pierwszy. To dziewczyna z miasta. Taki Kopciuszek, który zamienia się szybko w księżniczkę. Tyle że ty nie jesteś księciem.

Zaśmiał się, przypominawszy sobie swój arystokratyczny rodowód.

- Nie, baron to dla niej pewnie też za mało - dodał po chwili.

Przywykł widywać Patrice bez makijażu, w za dużym

ubraniu, i nie mógł teraz pogodzić się z tym, że piękność, którą miał przed sobą, to ta sama kobieta. Tamta Patrice też była piękna, ale w inny sposób. Bardziej naturalny. Przyjemniejszy. Piękno tej drugiej polegało na starannym makijażu, wspaniałej fryzurze, odpowiednio dobranym stroju. Stone bał się, że przy kimś takim musiałby chodzić we fraku albo co najmniej w garniturze.

Zwolnił, kiedy na drodze pojawił się znak ostrzegający przed niebezpiecznym zakrętem. Musi uważać. Przecież może się okazać, że zostanie ojcem.

Śmiać mu się teraz chciało, gdy pomyślał o długim wyczekiwaniu na dzisiejszy wieczór. Tyle razy zastanawiał się, jak to będzie. Denerwował się, bo nie wiedział, jakie ubranie włożyć. I po co? Tylko po to, żeby stwierdzić, że on i Patrice zupełnie do siebie nie pasują!

Mimo że nie widział przyszłości przed sobą i Patrice, nagle zupełnie realne wydało mu się to, że mógłby wychowywać swoje dziecko. Jakie by to było wspaniałe! Cieszył się na samą myśl o takiej możliwości. To dobrze, że dał Patrice wizytówkę. Dzięki temu będzie go mogła zawiadomić, gdyby okazało się, że jest w ciąży. Ciekawe, ile czasu będzie czekał na wiadomość od niej. Dwa miesiące? Trzy?

To nic. Ma czas. Może czekać.

Kiedy dotarł do rancza, dochodziła już ósma. Nie było sensu fatygować Macka. Stone próbował najpierw czytać, ale jakoś mu to nie szło, więc zrobił obchód budynków gospodarczych. Następnie pobawił się trochę z Elwoodem i poszedł się umyć.

Kiedy już znalazł się w łóżku, pomyślał sobie, że Patrice ubrała się i umalowała specjalnie dla niego. Pewnie nawet

nie zdawała sobie sprawy z tego, że w ten sposób wykopie między nimi przepaść. W Phoenix ubierała się pewnie tak samo.

- Szkoda - mruknął do siebie Stone.

Po chwili zasnął. Nie był to jednak przyjemny, zdrowy sen, który przynosi odpoczynek.

Patrice miała jeszcze nadzieję, że Stone zadzwoni. Jednak z każdym dniem ta nadzieja słabła. Stone ani nie dzwonił, ani nie pokazywał się w miasteczku.

Tęskniła za nim. Brakowało go jej bardziej, niż mogła przypuszczać. Cóż z tego, skoro Stone zdecydował się zniknąć z jej życia!

Kiedy odkryła zdradę Neila, bardzo ją to zabolowało. Teraz jednak czuła się tak, jakby straciła coś niezwykle cennego, jakby zabrano jej kogoś ważnego. Pustka, którą czuła, była o wiele gorsza niż ból.

W końcu zadzwoniła do rodziców w Phoenix. Wcale się nie dziwiła, że nie zauważyli jej zniknięcia. Rzadko się z nimi spotykała. Zwłaszcza od chwili gdy oboje przeszli na emeryturę i zajęli się wyłącznie golfem. Nie umieli robić nic innego, tylko przygotowywać się do kolejnych rozgrywek i mówić wciąż o tej cudownej, królewskiej grze. Dlaczego królewskiej? Patrice nie miała zielonego pojęcia. Nie wątpiła, że rodzice chętnie by jej to wyjaśnili, ale wolała nie pytać.

Matka obiecała, że zajrzy do jej mieszkania i ewentualnie podleje rośliny, jeśli jakieś przetrwały ponad dziesięciodniową suszę.

Na początku drugiego tygodnia swojego pobytu u babci

Patrice dostała okres. Menstruacja była krótsza i inna niż zwykle, ale Pat złożyła to na karb przeżytych stresów.

Na początku odetchnęła z ulgą. Będzie przecież miała dosyć kłopotów i bez dziecka. Jednak po jakimś czasie zaczęła żałować. Dziecko nadałoby sens jej samotnemu życiu. Poza tym miałyby część Stone'a obok siebie. Cóż, istniała jedna sposobność, żeby zająć z nim w ciążę, i okazało się, że nic z tego.

Przez jakiś czas nosiła się z zamiarem zadzwonienia do Stone'a i poinformowania go o niedyspozycji. Parę razy wyjmowała jego wizytówkę z kosmetyczki, gdzie ją umieściła, i rezygnowała.

Nie, nie zrobi tego. Dzwonienie teraz wydawało jej się czymś poniżającym.

W nocy czasami płakała. Jednak w dzień była pogodna. Bardzo pomagała jej w tym obecność babci, która sama była osobą niezwykle spokojną i radosną. Pat miała nadzieję, że staruszka nie domyśli się, co zaszło między nią a Stone'em. Gorszy nastrój wnuczki tłumaczyły jej przecież wcześniejsze przeżycia w Phoenix. Patrice nie chciała, żeby babcia przejmowała się jej kłopotami ze Stone'em.

Romans z nim należał już do przeszłości. Powinna się pogodzić z tym, że poza wspomnieniami nie pozostawi śladu w jej życiu.

Wściekły Stone poruszył się niespokojnie na szpitalnych poduszkach. Ból narastał. Stone miał nadzieję, że nie będzie musiał czekać długo na operację. I tak czekał ponad dwie godziny na śmigłowiec, który musiał przewieźć go do odległego szpitala ortopedycznego.

Kto mógł przypuścić, że odnowi mu się stara rana, jeszcze z czasów kiedy grał w futbol? Lekarze orzekli po prześwietleniu, że kolano zostało źle złożone podczas poprzedniej operacji i wystarczył tak niewielki upadek, jak ten dzisiejszy na lodzie, żeby kontuzja się odnowiła.

Stone nie wiedział, kogo za to winić: starego felczera z miasteczka czy też siebie za własną głupotę?

Spojrzał na telefon, stojący obok łóżka i zastanawiał się, czy zdoła doń dosięgnąć. Mógł jeszcze przywołać pielęgniarkę, ale wołał polegać na własnych siłach. A może w ogóle nie dzwonić?

Stone zastanawiał się jeszcze przez chwilę i w końcu stwierdził, że nie zadzwoni. Wtedy, gdy się pośliznął, szedł właśnie do samochodu. Zdecydował, że pojedzie do miasteczka, żeby pogadać z Patrice. Nie chciał tego robić przez telefon, ponieważ wołał widzieć wszystkie jej reakcje. Poza tym bał się, że jeśli zadzwoni do niej teraz, to Patrice uzna to za wołanie o pomoc.

Nie potrzebował pomocy. Wołał pogadać z nią kiedy indziej.

- Poczekam - mruknął do siebie.

Znowu zmienił pozycję, a następnie dotknął swojego kolana. Od początku wydawało mu się, że upadek wcale nie był poważny.

- Aa - jęknął.

Jednak był poważny. Trzeba czekać. Ciekawe, jak długo zechcą go zatrzymać w szpitalu. I czy zdoła się skontaktować z Patrice przed jej wyjazdem.

Patrice chodziła coraz bardziej ponura, ponieważ zbliżał



się dzień wyjazdu z Clancy, a Stone nie dzwonił. Nawet babcia zaczęła się niepokoić.

- Dobrze się czujesz? - spytała ją któregoś dnia przy śniadaniu.

- Powinnam już wyjechać - powiedziała Patrice. - Ale tak naprawdę wcale mi się nie chce.

- Myślałam, że lubisz swoją pracę i Phoenix. - Dorothy podsunęła jej masło.

Patrice tylko wzruszyła ramionami i zapatrzyła się tępo w stół.

- Pewnie uda mi się odzyskać paru klientów, ale to wszystko - stwierdziła. - Prawie nie spotykałam się ze znajomymi, bo cały czas poświęcałam pracy. Trudno mi będzie odbudować jakieś życie towarzyskie.

- A mama i ojciec? - wtrąciła babcia.

Na twarzy Pat pojawił się wyraz goryczy.

- A tak, spotykamy się w czasie świąt - powiedziała z przekąsem.

Dorothy odsunęła od siebie talerzyk i spojrzała badawczo na wnuczkę.

- A nie myślałaś o tym, żeby gdzieś się przenieść? - spytała. Przez chwilę panowała cisza.

- Nie, raczej nie - odparła Patrice. - Dokąd niby miałabym się przenieść?

Babcia rozejrzała się dokoła.

- No, choćby do Clancy.

- Do Clancy? - powtórzyła z niedowierzaniem Patrice.

Z początku uznała ten pomysł za zupełnie bezsensowny. Jednak im dłużej o tym myślała, tym bardziej pomysł Dorothy wydawał się godny rozważenia. Ostatecznie to właśnie

tutaj zdecydowała się przyjechać po przejściach z Neilem. Miała tu babcię, którą kochała. Ponadto zdawała sobie sprawę z tego, że babcia coraz bardziej będzie potrzebowała jej pomocy.

- Do Clancy - powtórzyła po paru minutach.

Ludzie, z którymi się tutaj kontaktowała, byli mili i bezpośredni. Lubiła ich spotykać. Tylko czy miasteczko nie jest za małe na to, żeby otwierać tu biuro księgowo? Czy wystarczy jej klientów?

Miasteczko może i było zbyt małe, ale w okolicy znajdowało się parę rancz. Poza tym mogłaby też obsługiwać sąsiednie miejscowości.

- I tak będę musiała zaczynać wszystko od nowa - powiedziała po dłuższej chwili namysłu Pat. - Równie dobrze mogę zaczynać w Clancy.

- Właśnie, właśnie - ucieszyła się babcia.

Obie panie spojrzały sobie w oczy, a następnie uściśniły sobie dłonie.

- No, jedz - powiedziała Dorothy. - Ja już skończyłam, a ty prawie nie zaczęłaś.

Tym razem przed wyjazdem do Phoenix Patrice dokładnie wysłuchała prognozy pogody, a następnie, za radą babci, zadzwoniła do lokalnej stacji meteorologicznej.

- A, to pani jechała podczas ostatniej śnieżycy - usłyszała nieznajomy głos. - Nie, nic pani nie grozi. Nie powinno być raczej większych opadów. Co, wyjeżdża pani jutro? Jutro prawie na pewno będzie niezła pogoda.

Ludzie w miasteczku się znali. Wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich.

Droga przez góry przypomniła Pat czas spędzony w chacie ze Stone'em. Nie, niczego nie żałowała. Obiecała sobie, że zachowa po nim jak najlepsze wspomnienia.

W Arizonie sprzedała swój samochód i kupiła po okazyniej cenie małego pikapa z napędem na cztery koła. Następnie spakowała swoje rzeczy i zamówiła transport do Montany.

Na koniec zadzwoniła jeszcze do wszystkich swoich klientów, chcąc się pożegnać. Okazało się, że wielu miało nadzieję, że otworzy kiedyś własną firmę.

W innym wypadku pewnie by się zastanawiała nad taką możliwością, ale babcia załatwiła jej pracę. Nie było to, oczywiście, nic na miarę jej firmy w Phoenix, z biurem i pracownikami. Patrice miała pracować jako ekspedientka na pół etatu, a jednocześnie prowadzić księgowość supermarketu. To dawało jej cały etat i Pat wiedziała, że powinna być zadowolona i z tego.

Babcia proponowała, żeby zamieszkała u niej, ale Pat postanowiła wynająć jakieś mieszkanie. Zresztą okazja nadarzyła się sama, ponieważ właściciel sklepu, w którym miała pracować, natychmiast poinformował ją o wolnym poddaszu domu przy Martin Street. Gospodarze przyjęli ją serdecznie i byli wręcz zachwyceni, kiedy powiedziała, że chce zrobić mały remont poddasza.

Tak więc wszystko było dopięte na ostatni guzik. Załatwienie spraw w Phoenix zajęło jej dwa tygodnie. Na koniec zadzwoniła do rodziców, żeby poinformować ich o swojej decyzji. Jak przypuszczała, niewiele ich to obchodziło. Obiecali jednak, że wpadną do niej, jeśli będą jakieś rozgrywki golfowe w okolicy.

Przed powrotem znowu wysłuchiwała prognozy pogody.

Miała szczęście. Mogła jechać bez przeszkód. Przyzwyczaiała się już do swojego pikapa, który wydawał jej się trochę twardszy w porównaniu z poprzednim, miękko resorowanym samochodem. Jednak prowadziło się go znakomicie.

Wjeżdżając w góry, znowu pomyślała o Stonie. Jak przypuszczała, nie musiała się martwić jego bliskim sąsiedztwem. Przecież babcia powiedziała, że rzadko bywa w miasteczku. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do niego z informacją, że nie jest w ciąży. Jednak była ciekawa, jak długo będzie czekała na telefon od niego, więc postanowiła nie dzwonić.

Patrice zamieszkała w swoim mieszkanku i zaczęła pracę. Codziennie widywała się z babcią. Była szczęśliwa. Wszystko szło dobrze aż do pewnego popołudnia, kiedy się źle poczuła. Miała zawroty głowy i mdłości. Nie trwało to jednak długo, więc nie zastanawiała się nad tym aż do następnego dnia, kiedy sytuacja się powtórzyła.

Po czterech dniach fatalnego samopoczucia zdecydowała się pójść do lekarza. Wyszła od niego z całą torebką różnych broszur, a także receptą na witaminy i mikroelementy dla kobiet w ciąży.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Patrice była tak pochłonięta tym, co powiedział jej lekarz, że zupełnie zapomniała o ślubie, na którym miała być razem z babcią. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zrezygnować z pójścia, ale babcia wydawała się bardzo zadowolona z tego, że Pat będzie mogła jej towarzyszyć.

- Zawsze jestem sama jak palec na tych rodzinnych imprezach - skarżyła się. - Przynajmniej tym razem będziesz ze mną.

Zresztą Patrice czuła się już lepiej. Lekarz wyjaśnił jej, że miewa tak zwane poranne mdłości, które, wbrew nazwie, nie zawsze pojawiają się rano, i że najlepsze, co może zrobić, to je przeczekać. Wyjaśnił też, że to, co wzięła za miesiączkę, było w rzeczywistości lekkim plamieniem.

Poza tym okazało się, że wszystko jest w porządku. Cięża była prawidłowa. Pat nie popełniła żadnych błędów. Nie piła alkoholu, za którym nie przepadała. Nie paliła też papierosów z tego prostego względu, że rzuciła ten zgubny nałóg przed dwoma laty. Lekarz życzył jej więc wszystkiego dobrego i zapraszał na kolejną wizytę.

Musiała się pogodzić z tym, że za niecałe osiem miesięcy urodzi dziecko Stone'a Garretta.

Dopiero teraz pomyślała, że nie zrobiła jednak najlepiej, przeprowadzając się do Clancy. Oczywiście, tak czy inaczej,

musiała zadzwonić do Stone'a, jednak prawdopodobieństwo, że przyjedzie do Phoenix, było znacznie mniejsze.

I co dalej?

Pat nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Zresztą musiała się jeszcze ubrać, uczesać, przygotować jakoś na uroczystość. Jednak pytanie to dręczyło ją nadal w drodze do kościoła.

- I co dalej? - powiedziała do siebie, skręcając w ulicę prowadzącą do centrum miasteczka.

Pomyślała, że w kościele na pewno nie wytrzyma i znacznie płakać w czasie ceremonii. Na szczęście wiele osób uważa to za rzecz zupełnie naturalną.

Patrice siedziała w ławce między babcią a żoną pastora. Wnętrze świątyni udekorowane było wstążkami i kwiatami, które musiały być bardzo drogie o tej porze roku. W czasie ceremonii Patrice jednak powstrzymała się od płaczu. Może dlatego, że ślub przypominał jej Neila i ich wspólne plany, a nie Stone'a.

Pat raczej walczyła z sobą, żeby nie patrzeć na całą uroczystość cynicznie. To, że ona nie miała szczęścia, wcale przecież nie musiało znaczyć, że nie będzie go miała dziewczyna stojąca przed ołtarzem. A może i do niej, do Patrice, uśmiechnie się szczęście. Może pozna w końcu mężczyznę swego życia.

Próbowała sobie nawet wyobrazić takiego „mężczyznę swojego życia”, ale za każdym razem miał on twarz Stone'a. Nawet wówczas, kiedy w desperacji stwierdziła, że musi być blondynem. I to w dodatku bez brody.

Państwo młodzi powtarzali za pastorem słowa przysięgi małżeńskiej. Następnie zagrały organy. Tak właśnie wyglądał ślub.

Patrice poczuła się biernym widzem. Kimś, kto tylko obserwuje życie. Jednak już po chwili przypomniała sobie o dziecku i stwierdziła, że przecież wcale nie jest tak źle. Jej uczucia do dziecka były ambiwalentne. Z jednej strony wiedziała, że skomplikuje jej życie i że będzie jej głupio powiedzieć o tym babci. Z drugiej miała nadzieję, że dziecko nada głębszy sens jej życiu. Do tej pory starała się widzieć ten sens w pracy. Jednak, jak się okazało, sama praca nie mogła jej wystarczyć.

Ceremonia ślubna trwała dosyć długo. Dłużej niż na przykład w Phoenix. Pat zaczęła się nawet trochę nudzić. W pewnym momencie spojrzała w bok i dostrzegła ciemnowłosego mężczyznę.

Pomyślała, że jest bardzo podobny do Stone'a, tyle że nie nosi brody. Następnie ich oczy się spotkały i mężczyzna skinął lekko głową w jej stronę.

Do licha! To był Stone!

Patrice położyła dłoń na brzuchu. Nie mogła uwierzyć, że się tu spotkali.

Pastor skierował ostatnie słowa do nowożeńców. Pat próbowała się w nie wsłuchać, ale wyławiała tylko słowa takie, jak „miłość”, „małżeństwo”, „wzajemne oddanie” - to wszystko, czego brakowało w jej życiu.

Nowożeńcy zaczęli wychodzić z kościoła przy dźwiękach marsza weselnego. Panna młoda była tak rozpromieniona i radosna, że trudno się było do niej nie uśmiechnąć. Pat odprowadziła ją wzrokiem aż do drzwi, a następnie sama wyszła z kościoła, tak jak inni uczestnicy uroczystości. Znalazła się bardzo blisko Stone'a. Ale kiedy on starał się do niej zbliżyć, ona raczej od niego uciekała. Nie wiedziała, co mu powiedzieć. Nie była przygotowana na to spotkanie.

- To taka miła uroczystość, prawda, kochanie? - powiedziała babcia.

- Tak, oczywiście.

- Zawsze przy tej okazji chce mi się płakać. - Starsza pani wyjęła chusteczkę i otarła lekko załzawione oczy.

- Mnie również.

Rzeczywiście w tej chwili Patrice najchętniej by się rozpłakała.

- Ale nie będę płakać. - Babcia schowała chustkę i uściśnięła serdecznie dłoń wnuczki. - Obiecałam sobie, że tak naprawdę rozpłaczę się na twoim ślubie.

Pat westchnęła. Miała nadzieję, że babcia doczeka tej uroczystości. Już prędzej będzie na chrzcinach, pomyślała, ale nic nie powiedziała.

Goście zaczęli się rozchodzić. Większość zebranych wybierała się na skromne, jak zaznaczała rodzina państwa młodych, przyjęcie. Jednak Stone, zdaje się, nie należał do zaproszonych, ponieważ nie widziała go nigdzie w pobliżu. Gdzieś zniknął i nie mogła go odnaleźć.

Z jednej strony trochę żałowała, że wyszedł, ale z drugiej cieszyła się, że nie będzie musiała z nim rozmawiać. Nie tego dnia, kiedy dowiedziała się o ciąży.

- Chodźmy złożyć życzenia państwu młodym, babciu - powiedziała. - Zdaje się, że kolejka już się kończy.

Staruszka wzięła ją pod ramię.

- To dobrze. Lubię być ostatnia.

Stone przesunął się w kąt sali i spojrzął z daleka na Patrice. Już w kościele zdziwił się na jej widok. Wyglądało na to, że przedłużyła sobie urlop, jedynie po to, żeby pobyć u babci.



A może nie? Może chodziło jej o coś innego?

Tym razem jej wygląd wcale go nie zaszokował. Być może dlatego, że widział ją już umalowaną i starannie uczesaną. Tym razem zresztą zwracał uwagę na coś innego. Na wyraz jej twarzy. Na to, że się uśmiechała, mimo że gdzieś głęboko w jej oczach gościł smutek.

Od czasu wyjścia ze szpitala miał dużo pracy na ranchu. Zbliżała się wiosna i trzeba się było do niej przygotować. Dlatego z tygodnia na tydzień odkładał wyjazd do Phoenix. No i proszę, okazało się, że nie musi wcale tam jechać.

Co prawda, Patrice uciekła mu przed kościołem, ale teraz nie będzie miała ku temu okazji. Przyjęcie wcale nie będzie duże i na pewno ją gdzieś wytropi. Nie szkodzi, że zniknęła mu teraz z oczu na parę minut.

A jeśli nawet, jak Kopciuszek, wymknie się z przyjęcia, to nie będzie potrzebował pantofelka, żeby ją znaleźć. Znał przecież doskonale adres swojej byłej nauczycielki. I cholera niech weźmie to potworne onieśmielenie, które czuł, gdy zwracała się do niego „mój chłopcze”.

- Cześć, Jim - przywitał się z kumplem.

Wymienili parę zdań, a następnie Jim ruszył na poszukiwanie żony.

Stone znowu rozejrzał się po sali. Gdzie się podziała Patrice?

W tym momencie przyszła mu ponownie do głowy myśl, że Patrice może go celowo unikać. Z całą pewnością wiedziała już, czy jest w ciąży. Jak się spotkają, będzie mu musiała powiedzieć. Poznał ją dobrze i wiedział, że nie potrafi kłamać.

Może jednak Patrice boi się go? Uważa, że będzie jej

chciał zabrać dziecko? A może chce się z nim jeszcze trochę podrażnić, zanim oznajmi, że nie jest w ciąży. Tak czy siak, musiał się z nią spotkać. Pewne sprawy wymagały wyjaśnienia. Myślał, że zajmie mu to parę dni w wypadku wyjazdu do Phoenix, a okazało się, że można to załatwić w ciągu pięciu minut.

- No i dobrze - powiedział cicho do siebie.

Któraś z kobiet stojących blisko spojrzała na niego ze zdziwieniem.

Powinien uważać. Nie może mówić do siebie. Już Val zwróciła na to uwagę i wykpiwała tę jego cechę, twierdząc, że jest starokawalerska.

Wtedy nie było to prawdą. A teraz? Czy nabiera cech wdowca, czy też starego kawalera? Myślał sobie, że jeśli się zostaje wdowcem młodo, to jest to prawie jak starokawalerstwo.

Na tę myśl poczuł ukłucie w sercu. Val! Nigdy nie zapomni Val!

Jednak była też jeszcze Patrice. Ta Patrice, z którą spędził cudowne dni w schronisku. Ta sama, która może być matką jego dziecka.

Zapominając o swoim wcześniejszym postanowieniu, mruknął:

- Poszukam jej.

I ruszył między gości.

Patrice nie widziała Stone'a ani przed kościołem, ani po przybyciu na przyjęcie. Rozglądała się nawet za jego pikiem na parkingu, ale go nie znalazła. Wszystko wskazywało na to, że Stone pojechał do domu.

Najpierw odetchnęła z ulgą, ale potem zrobiło jej się przykro, że odjechał, nawet z nią nie rozmawiając. Czyżby nie interesowało go, co się z nią dzieje?

I właśnie w tym momencie, kiedy żegnała się z nim w myślach, zobaczyła go tuż przed sobą. Wyglądało na to, że jej szukał, bo szedł prosto w jej kierunku. Odniosła przy tym wrażenie, że utykał, chociaż mogło jej się tylko tak wydawać.

- Dobry wieczór - przywitał się Stone.

- Ach, dobry wieczór, mój chłopcze - powiedziała z uśmiechem Dorothy. - Bardzo się cieszę, że cię widzę.

- Ja również - stwierdził Stone. - Nie sądziłem, że pani Caldwell przedłuży sobie urlop.

Pat poruszyła ustami, żeby coś powiedzieć, ale babcia była szybsza.

- Ej, to ty nic nie wiesz? Pat przeprowadziła się na stałe do Clancy.

Stone tylko otworzył usta ze zdziwienia. Wyglądał przy tym niezbyt mądrze, ale bardzo męsko.

- Rzeczywiście nie wiedziałem o tym - wydusił z siebie w końcu. - Bardzo się cieszę.

Przy drzwiach powstało jakieś zamieszanie.

- Nowożeńcy przyjechali! Nowożeńcy przyjechali! - odezwało się kilka głosów.

Tłumek gości zafalował i zbliżył się do drzwi. Patrice pociągnęła babcie za rękaw.

- Chodźmy ich powitać.

Rzeczywiście, nowożeńcy wrócili właśnie od fotografa. Na początku powitali ich rodzice, a następnie wniesiono szampana. Rozległ się huk towarzyszący otwieraniu butelek i ponowne, głośne życzenia.

Pat cieszyła się, że zyskała jeszcze chwilę przed ostateczną rozmową. Nie miała wątpliwości, że taka rozmowa się odbędzie, ponieważ Stone nie odstępował jej na krok w czasie witania nowożeńców, a potem bawił ją rozmową i przedstawiał różnym osobom, na przykład szeryfowi Jacksonowi, którego głos słyszała tylko przez telefon, i swojemu zastępcy, Mackowi, o którym wcześniej jej opowiadał.

W końcu poproszono ich do stołu. Patrice miała miejsce wyznaczone obok babci, jednak Stone wziął swoją wizytówkę i umieścił ją po jej lewej stronie, prosząc przy tym starszą panią Black, żeby się przesiadła na jego miejsce. Zrobił to przy tym w tak czarujący sposób, że starowinka z ochotą spełniła jego życzenie.

Babcia wkrótce zajęła się rozmową z koleżankami. Stone spojrzał na Patrice.

- Więc przeniosłaś się do nas?

Skinęła głową.

- I tak muszę zaczynać wszystko od nowa - wyjaśniła.

- Uznałam, że równie dobrze mogę to zrobić w Clancy.

- Myślałem, że jesteś przyzwyczajona do życia w mieście  
- stwierdził po namyśle.

Uśmiechnęła się.

- Ja też tak myślałam. - Chciała dodać: aż do czasu naszego pobytu w górach, ale ugryzła się w język.

Stone spojrzał na nią tak, jakby dostrzegł w niej nagle zupełnie inną osobę.

- A czym się tak naprawdę zajmujesz? - spytał i podrapał się po ogolonej brodzie. Nigdy jakoś nie przyszło mu do głowy, żeby o to spytać.

- Jestem księgową - odparła. - W Phoenix prowadziłam własną dużą firmę.

- I znalazłaś pracę w Gancy? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak, jako sprzedawczyni w supermarkecie. Przy okazji zajmuję się również księgowością. Nie przemęczam się, bo to mały sklep.

Pojęcie „mały” było tutaj oczywiście względne. Stone nie musiał pytać, w jakim supermarkecie pracuje, ponieważ w Clancy był tylko jeden.

Stone westchnął.

- Nigdy cię nie pytałem o pracę - stwierdził. - Zawsze mi się wydawało, że wolisz unikać tego tematu. Mam rację?

Skinęła głową.

- Dla mnie to nic przyjemnego.

- Stało się coś złego?

- Owszem.

- I winien jest temu twój były narzeczony?

- Tak. - Znowu krótka odpowiedź.

- Pracowaliście razem?

Patrice westchnęła.

- W pewnym sensie. Twierdził, że jest prawnikiem, i czasami mi pomagał. Dlatego znał hasło i miał dostęp do kont mojej firmy.

Stone potrząsnął głową.

- Zaraz, zaraz. Nie rozumiem. Hasło bankowe?

Z kolei Patrice pokręciła głową.

- Nie, w tej chwili większości transakcji dokonuje się bezgotówkowo. To było hasło do programu księgowego komputera - wyjaśniała. - Mogłam z jego pomocą dokonywać przelewów.

- Aha, rozumiem.

- No i Neil też dokonał przelewu - powiedziała. - Na własne konto. Wyczyścił moje konto i konta paru klientów. A potem uciekł z miasta.

Stone aż gwizdnął.

- Ależ to kryminalna historia! Czy to znaczy, że odpowiadałaś za konta klientów?

Patrice się uśmiechnęła.

- Jasne. Na szczęście miałam dosyć pieniędzy na prywatnej lokacie, żeby wszystko zwrócić. Ale nie wystarczyło na dalsze prowadzenie firmy.

- A twój narzeczony?

Patrice westchnęła.

- Policja wciąż go szuka. Okazało się, że wcale nie jest prawnikiem, tylko dużo nauczył się w więzieniu.

Stone nie mógł powstrzymać kolejnego gwizdnięcia.

- Fiu! To takie buty! Oszust?

- Tak, notowany w paru stanach - potwierdziła. - FBI wciąż go poszukuje.

Stone nie mógł się powstrzymać i pogładził Pat delikatnie po dłoni. Przebiegł ją nagły dreszcz. Nie przypuszczała, że Stone jej dotknie.

- Nie przejmuj się. W końcu go złapią.

Pat pokręciła głową.

- Możliwe. Ale już wtedy nie będzie miał tych ukradzionych pieniędzy.

Stone chrząknął.

- Kochałaś go?

Musiała się chwilę zastanowić, zanim zdecydowała się na odpowiedź.

- Chciałam wyjść za niego za męż - odparła wymijająco.  
- Świetnie się prezentował. Wyglądał na wykształconego. Moim zdaniem, mógłby daleko zajść, gdyby zdecydował się na uczciwą pracę.

- A on? Chciał się z tobą ożenić?

Pat zaśmiała się gorzko.

- Chyba żartujesz! Od początku chodziło mu tylko o pieniądze! Pozory, pozory, pozory... Ludzie wcale nie są takimi, jakimi się wydają.

Stone pokręcił głową. Może chciał zaprotestować, ale w końcu zabrakło mu słów.

- Wiele przeżyłaś - stwierdził tylko.

Chciała powiedzieć, że teraz będzie lepiej, ale przypomniała sobie o dziecku. Dziecko! Stone może zacząć o nie wypytywać.

- Przepraszam! - Wstała gwałtownie. - Obiecałam matce panny młodej, że pomogę w kuchni.

Rzecz miała się trochę inaczej. To babcia obiecała matce panny młodej, a swojej koleżance ze szkoły, że jej pomoże, a Pat wtrąciła, że może też się na coś przyda.

Stone był tak zdziwiony jej gwałtownym odwrotem, że nie zdążył nawet zaprotestować.

Okazało się, że w kuchni chętnie przyjęto jej pomoc. Było tam mnóstwo roboty. A to brakowało wody mineralnej, a to trzeba było dokroić pieczywa, a to znowu zająć się brudnymi naczyniami.

W sali obok odbywały się tańce. Co jakiś czas w kuchni pojawiał się Stone i prosił Pat do tańca albo zapraszał ją na wspólny spacer. Odmawiała, chociaż panie pracujące w kuchni mówiły, że chętnie ją zastąpią.

Patrice nie chciała jednak rozmawiać ze Stone'em. Nie chciała i już!

Właśnie dostrzegła, że na paru stołach brakuje serwetek, i z powrotem skierowała się do kuchni. Jednak tym razem Stone zagroził jej drogę.

Patrice stanęła przed nim, nie bardzo mogąc się wycofać.

- Dlaczego mnie unikasz? - spytał.

Pokręciła głową.

- Nie unikam cię - powiedziała. - Mam tylko dużo pracy.

Ta odpowiedź wcale go nie zadowoliła. Na moment zacisnął szczęki, jakby tłumił wybuch złości, ale potem znowu się rozluźnił.

- Przecież nie musisz tego robić.

- Ktoś musi. - Pat rozłożyła ręce.

- Już odpracowałeś swoje - naciskał. - Teraz cię mogą zmienić inne panie.

Pat potrząsnęła głową.

- Nie mam nic przeciwko tej pracy.

- Ale ja mam - stwierdził Stone.

- Przecież to nie twoja sprawa - odrzekła Patrice.

Przesunął się o krok w jej stronę.

- Musimy porozmawiać - oświadczył z naciskiem, patrząc jej w oczy.

- Chciałam zadzwonić do ciebie jutro.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem. W jego oczach pojawił się nagły błysk.

- Albo pojutrze, prawda?

Pat zmarszczyła brwi. Czyżby zarzucał jej kłamstwo? Nie, tego nie mogła ścierpieć!

- Być może pojutrze - powiedziała. - Ale na pewno bym



zadzwoiła. Poza tym, jeśli cię interesowało, co się ze mną dzieje, sam mogłeś do mnie zadzwonić.

Ostatnie zdanie wymknęło jej się niechcący. Była bardzo rozżalona z powodu długich tygodni czekania na telefon od niego.

- Chciałem do ciebie przyjechać po naszym ostatnim spotkaniu, ale wylądowałem w szpitalu.

Wyraz niepokoju pojawił się w jej oczach.

- W szpitalu? - powtórzyła.

- Nic poważnego - zapewnił ją. - Po prostu się pośliznąłem i upadłem.

- Złamałeś nogę?

Pokręcił przecząco głową.

- Trochę gorzej. Miałem kiedyś kontuzję kolana, która mi się odnowiła - wyjaśnił. - Trzeba było je na nowo poskładać. To zajęło trochę czasu.

Przypomniała sobie, że odniosła wrażenie, że Stone kuleje. Wyglądało to tak, jakby chronił prawą nogę.

- Prawe kolano? - spytała.

- Tak.

- A jak się czujesz teraz?

- Znacznie lepiej.

A przecież widać było, że kuleje. Zresztą Stone pewnie sam zdawał sobie z tego sprawę.

- Byłem w szpitalu ponad tydzień - powiedział Stone.

- Dlatego po powrocie uznałem, że już wyjechałaś. Wybrałem się do Phoenix, ale ciągle coś miałem do zrobienia.

- Chciałeś pojechać do Phoenix? - zdziwiła się.

- Właśnie.

- Przecież mogłeś do mnie zadzwonić - zauważyła.

- Nie lubię dzwonić - stwierdził. - Zwłaszcza wtedy, jeśli sprawa jest naprawdę ważna.

Tak więc doszli do „ważnej sprawy”. Patrice właśnie tego się obawiała. Nie była przygotowana na tę rozmowę. Wolałaby odbyć ją za jakiś czas. I najchętniej przez telefon.

- Nie ważnego nie zaszło między nami - powiedziała, choć jednocześnie poczuła ból w sercu.

- Właśnie, że zaszło.

- Muszę powiedzieć w kuchni, że brakuje serwetek. - Pat ruszyła w stronę drzwi.

Stone zagroził jej drogę, ale po chwili odsunął się i zrobił jej przejście.

- Dobrze, ale tylko mi obiecay - bardziej prosił, niż rozkazywał - że następny taniec należy do mnie. Wcale dzisiaj nie tańczyłaś.

Pat chciała powiedzieć, że nie miała z kim, ale byłoby to jawnym afrontem wobec Stone'a. Wobec tego zajrzała do kuchni i poinformowała pracujące tam panie o serwetkach, a następnie wróciła do Stone'a.

Wziął ją za ramię i poprowadził na parkiet. Grała miejscowa orkiestra. Stone wziął ją w ramiona, a Patrice nagle poczuła, jak gwałtownie wracają wszystkie dawne doznania: szczęścia, zachwyty, czułości. Nareszcie była z nim i czuła go przy sobie.

Stone tańczył, nie zważając na kontuzjowane kolano. Nie był znakomitym tancerzem, ale naprawdę niezłym. Jednak Pat nie zwracała na nic uwagi. Płynęła po sali, unoszona falą szczęścia.

Dopiero po paru minutach dotarło do niej, że tańczy z ojcem swojego dziecka. Pomyślała sobie, że wyzna mu prawdę albo teraz, albo nigdy, i zbliżyła usta do ucha Stone'a.

- Chcesz pewnie wiedzieć, czy jestem w ciąży - szepnęła. - No więc... jestem.

Stone stanął jak wryty. Patrice skorzystała z okazji, żeby wysunąć się z jego ramion i pospieszyć do stołu. Babcia wciąż była zajęta rozmową z koleżankami. Na szczęście tak się złożyło, że pastor zdybał Stone'a i zaczął go o coś wypytywać.

Patrice ucałowała babcię w policzek na pożegnanie, wzięła swoją torebkę i poszła do holu, gdzie zostawiła jesionkę.

Na zewnątrz znów padał śnieg, który wcale nie był rzadkością w tych stronach na wiosnę. To przypomniało jej chatę w górach i zrobiło się jej jeszcze bardziej smutno. Szybko przeszła tych parę ulic, dzielących ją od jej mieszkania.

Gdy do niego weszła, znowu było jej zimno. Nie wiedziała jednak, czy za sprawą temperatury, czy też dawnych wspomnień. Szybko włożyła sweter i poszła do kuchni, żeby zrobić sobie herbaty. Właśnie stawiała czajnik na kuchence, kiedy nagle usłyszała stukanie do drzwi.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Od razu domyśliła się, że to puka Stone. Do licha, powinna przewidzieć, że za nią pójdzie. Pewnie dowiedział się od babci, gdzie Pat mieszka, i natychmiast ruszył za nią. Po raz kolejny nie przewidziała tego, co się może zdarzyć.

Stone, oczywiście nie musiał wiedzieć, że Pat jest w domu. Jednak pewnie zerknął na poddasze i zauważył światło. Nie, nie może mu nie otworzyć. Zwłaszcza że i tak będą musieli porozmawiać o ciąży.

Odstawiła kubek z herbatą i podeszła do drzwi. Przed ich otwarciem zerknęła jeszcze przez wizjer. Tak, to był Stone z wyjątkowo ponurą miną.

- Musimy porozmawiać, Patrice - powiedział surowo, kiedy mu otworzyła.

Skinęła głową.

- Tak, wiem.

Otworzyła szerzej drzwi i cofnęła się trochę, żeby go przepuścić. Stone zdjął kurtkę i powiesił ją na wieszaku, a następnie rozejrzał się wokoło. Pat zaprosiła go gestem do wnętrza.

Weszli do jej pokoju dziennego połączonego z kuchnią. Po prawej stronie znajdowała się niewielka sypialnia oraz

łazienka. Pat nigdy dotąd nie mieszkała w tak skromnym mieszkanku. Nie czuła się tym skrzępowana.

- Napijesz się herbaty? - spytała.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy to prawda? Czy naprawdę jesteś w ciąży? - wyrzucił z siebie.

Pat przez chwilę zastanawiała się, jak najlepiej odpowiedzieć na to pytanie. Czy wyjaśniać mu coś? Czy może powiedzieć, że jej się tak wydaje, i poczekać na reakcję Stone'a? Nie wiedziała, co zrobić.

- Tak.

Stone usiadł z takim impetem na kanapie, aż jęknęły sprężyny. Prawą ręką przesunął wolno po twarzy, jakby się budził ze snu.

- Przepraszam, że mówię wprost, ale nie miałam czasu się zastanowić, jak ci to zakomunikować - zaczęła tłumaczyć się Pat. - Dowiedziałam się o ciąży dopiero dzisiaj po południu. I nie spodziewałam się ciebie na ślubie.

Stone podniósł rękę.

- Zaraz, zaraz. Po kolei.

Wstał i zaczął chodzić miarowo po jej niewielkim mieszkanku. W tej chwili wyglądał jak lew w klatce. Patrice patrzyła na niego z podziwem.

- Dobrze. Od czego mam zacząć?

- Przede wszystkim trudno mi uwierzyć, że czekałaś z wizytą u lekarza tak długo - zaczął. - Przecież to już ponad miesiąc.

Pat westchnęła.

- Nie przypuszczałam, że jestem w ciąży. Miałam coś w ro-

dzaju miesiączki - odrzekła. - Jednak lekarz wyjaśnił, że to było tylko plamienie. Nawet chciałam zadzwonić do ciebie z tą wiadomością. - Na jej ustach pojawił się ironiczny uśmiezek.

- Więc dlaczego nie zadzwoniłaś?

Patrice złożyła ręce na piersi, jakby miały one stanowić coś w rodzaju ochronnej tarczy.

- Kiedy widziałam cię ostatnio, sprawiałeś takie wrażenie, jakby cię to nie interesowało.

Stone skrzywił się tylko.

- Przecież dałem ci wizytówkę i prosiłem, żebyś zadzwoniła - powiedział tonem wymówki.

- Gdyby ci naprawdę na mnie zależało, to sam byś zadzwonił - stwierdziła.

Stone znowu usiadł i wbił wzrok w podłogę. Czy to możliwe, żeby czuł się winny?

- Mówiłem ci, że chciałem przyjechać i przeprosić za moje zachowanie - powiedział.

Patrice przypomniała sobie ich rozmowę.

- I trafiłeś do szpitala?

- Właśnie.

- To wcale nie wyjaśnia twojego zachowania - stwierdziła. - Byłeś oficjalny i wręcz oziębły. Spodziewałam się czegoś innego wtedy, gdy zadzwoniłeś.

Stone chrząknął. Bał się, że jego wyjaśnienia zabrzmiały w tej sytuacji dość dziwnie.

- Tak, masz rację. Bardzo czekałem na to spotkanie. Ale kiedy otworzyłaś drzwi, poczułem się tak, jakbym spotkał kogoś obcego.

- Nie rozumiem.

- Ten strój i makijaż... - zaczęła tłumaczyć bezładnie. - No, jakbyś była kimś zupełnie innym.

Nareszcie pojęła, o co mu chodzi.

- Bez brody też wyglądasz inaczej, ale przecież wiem, że to ty - odrzekła.

Stone wzruszył tylko ramionami.

- Wiem, że to głupie - powiedział po chwili. - Sam później do tego doszedłem i dlatego postanowiłem cię przeprosić. Jednak wtedy wyglądałaś jak osoba z zupełnie innego, niedostępnego dla mnie świata.

Patrice smutno pokiwała głową. Jednocześnie w kącikach jej ust pojawił się uśmiech. Były to dziwne słowa, jak na domniemanego barona.

- Rozumiem - powiedziała z westchnieniem. - Teraz też jestem umalowana. Przeszkadza ci to?

- Przecież mówiłem, że sam doszedłem do tego, że to głupie. Poza tym masz jakby lepszy makijaż.

- To z tego pośpiechu - wyjaśniła szybko. - Najpierw w ogóle nie chciałam iść na ślub, ale bałam się, że babci będzie przykro.

Stone zmierzył ją wzrokiem.

- Skoro dopiero dzisiaj dowiedziałaś się o ciąży, to pewnie nie z tego powodu przeniosłaś się do Clancy - powiedział z namysłem.

- Nie, nie z tego - stwierdziła stanowczo.

Może za ostro to powiedziałam, pomyślała. Przecież Stone nie musiał znać wszystkich jej motywów.

- Przepraszam, tak sobie głośno myślę.

- Masz rację. - Patrice skinęła głową. - Powinnam była zadzwonić do ciebie wcześniej i poinformować, że nie spo-

dziewam się dziecka. Tylko ciekawe, jak byś teraz przyjął informację, że jednak jestem w ciąży. Może to i lepiej, że nie zadzwoniłam.

Stone zastanawiał się przez chwilę.

- Pewnie masz rację - stwierdził.

- Poza tym miałam wrażenie, że cię to nie obchodzi...

Stone spojrział na nią, a następnie położył swoją dłoń na jej ramieniu.

- Obchodzi mnie to, kochanie - powiedział łagodnie. - Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Patrice poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Próbowwała je uspokoić. Przede wszystkim powinna się dowiedzieć, czy Stone'owi zależy na dziecku, czy też na niej samej. Nie, nie powinna się łudzić. Jasne, że tylko na dziecku. Przecież gdyby powiedziała, że nie jest w ciąży, z pewnością by tutaj nie przyszedł.

Najgorsze jednak było to, że pragnęła, aby powiedział, że ją kocha.

Stone przysunął się do niej i wziął ją za rękę. Nie opierała się, chociaż najchętniej wyrwałaby mu ją i uciekła.

- Chciałem ci coś wyjaśnić. Może zrozumiesz, o co mi chodzi z dzieckiem...

Jego twarz była poważna i skupiona. Pat poczuła, że jest zdenerwowana i że poca jej się dłonie. Tak, zdawała sobie sprawę z tego, że nadszedł czas ostatecznych rozstrzygnięć.

- Tak, słucham - powiedziała słabym głosem.

- Mówiłem ci już wtedy, w schronisku, że byłem żonaty. Skinęła głową.

- To trwało cztery lata - ciągnął. - A wcześniej jeszcze chodziłem z Val przez cały rok.



- Śmierć żony to chyba straszne doświadczenie - wtrąciła. Stone zamknął oczy i skinął głową.

- Zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę to, jak zginęła.

Patrice zastanawiała się nad tym już wcześniej, ale nie śmiała spytać. Najpierw myślała o wypadkach samochodowych, potem o wycieczkach w góry. Nie ulegało wątpliwości, że Stone czuł się w jakiś sposób odpowiedzialny za śmierć żony. Teraz miała się dowiedzieć, dlaczego. Serce jej biło mocno. Sama nie wiedziała, czy chce usłyszeć tę historię.

Stone chrząknął.

- Po trzech latach małżeństwa pomyślałem, że czas na dziecko - stwierdził. - Val chciała jeszcze poczekać, ale tak długo ją przekonywałem, że się zgodziła.

Dziecko? Dlaczego chce jej opowiadać o dziecku? Wcześniej nigdy o tym nie wspominał.

- Próbowaliśmy aż przez sześć miesięcy, zanim Val zaszła w ciążę - podjął opowieść Stone. - Na początku trochę źle się czuła, ale potem wszystko było już dobrze. Wcale się nie skarżyła.

Pat przypomniała sobie swoje popołudniowe „poranne” mdłości i skinęła głową. Lekarz też mówił, że powinny za jakiś czas ustąpić.

- Tak, jasne.

- Przyszła wiosna. Val była już w siódmym miesiącu ciąży - ciągnął zgnębiony Stone. - Na wiosnę zawsze mamy dużo roboty. Musimy wypędzić bydło na pastwiska. To zajmuje sporo czasu.

Na twarzy Stone'a pojawił się wyraz bólu. Gdyby mógł, to z pewnością by się teraz rozpłakał. Patrice położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nie musisz kończyć - powiedziała.

Potrząsnął głową.

- Myślę, że powinnaś wiedzieć o wszystkim.

Domyślała się już całej historii, ale Stone najwyraźniej chciał ją opowiedzieć. Może będzie mu dzięki temu lżej.

- Dobrze.

- Teraz wiem, że powinienem był kogoś zostawić w domu, ale wtedy nie przyszło mi to do głowy. Nikt tak naprawdę nie wie, co się stało. Lekarz powiedział, że to było poronienie zakończone nagłym krwotokiem. Ale dlaczego nie zadzwoniła po pomoc? Telefon stał tuż przy łóżku!

- Bardzo mi przykro, Stone.

Spojrzał na nią badawczo. Nie, jeszcze nie rozumiała, co to wszystko znaczy.

- Czy ci się to podoba, czy nie, będziemy od tej pory ściśle związani.

Patrice przytaknęła.

- Myślałam już o tym.

Tak, jeszcze u lekarza zrozumiała, że to dziecko na zawsze połączy ją ze Stone'em.

Spojrzał na jej brzuch.

- I chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo pragnę tego dziecka.

Te słowa zabrzmiały niewinnie. Jednak Patrice odruchowo odsunęła się od niego. Jednocześnie zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób Stone mógłby chcieć przejąć opiekę nad ich dzieckiem.

- Nie zrozum mnie źle - powiedział, widząc jej reakcję.

- I tak kochałbym to dziecko. Niezależnie od przeszłości.

Patrice w dalszym ciągu starała się zachować dystans. Rozumiała ból Stone'a, ale nie chciała, żeby ich dziecko było

nań lekarstwem. Najchętniej po prostu powiedziała by Stone'owi, że go kocha. Przecież mogliby się stać tak wspaniałą rodziną!

Nie wiedziała, czy udałoby jej się go uszczęśliwić. Chciała jednak spróbować.

- Przecież jesteś jeszcze młody - powiedziała, starając się go pocieszyć. - Możesz mieć wiele dzieci.

Znowu przymknął na chwilę oczy.

- Myślałem o tym wcześniej - powiedział. - I pewnie nigdy nie zdecydowałem się na dziecko. Ciągłe mi się wydaje, że gdybym nie przekonał Val, toby żyła do tej pory. To dobrze, że w naszym wypadku stało się to tak... jak się stało.

Pat czuła głębię jego smutku.

- Zżera cię poczucie winy - powiedziała. - Nie powinienes myśleć w ten sposób.

Tylko wzruszył ramionami.

- Próbuję - stwierdził. A potem nagle spojrzał na nią. - Niepotrzebnie zawracam ci głowę. Po prostu chciałem, żebyś wiedziała, jak się sprawy mają.

- I już wiem.

Znowu wziął ją za rękę.

- Nie do końca. Sam wciąż nie wiem, co wydarzyło się wtedy, w schronisku. Być może zakochałem się w tobie...

Patrice drgnęła. Powiedział „zakochałem się"! Nie, powiedział też „być może". To nic nie znaczy. Zupełnie nic. Sama nie wiedziała, co odrzec. Na szczęście Stone nie czekał na jej reakcję.

- Ze względu na dobro dziecka powinienem się z tobą ożenić - stwierdził. - Prawdę mówiąc mam wrażenie, że jest

to dla mnie ostatnia szansa. Ale boję się, strasznie się boję, że historia się powtórzy.

Patrice poczuła falę rozczarowania. Pomyślała, że w zasadzie powinna przekonywać Stone'a, że musi spróbować. Byłoby to jednak znacznie łatwiejsze, gdyby nie chodziło o nią.

- Tak, rozumiem - powiedziała.

Rozumiała zarówno jego obawy, jak i to, że nie chce się zenić. Ona również nie chciała wyjść za mąż tylko z powodu dziecka. No cóż, dobrze się składa, pomyślała z ciężkim sercem.

- Hm, mam nadzieję, że rozumiesz też, że potrzebuję czasu - ciągnął Stone. - Muszę wszystko przemyśleć. Niczego jeszcze nie wiem na pewno.

Patrice skinęła głową.

- Ja również muszę sobie wszystko przemyśleć. Przecież dopiero dzisiaj dowiedziałam się o dziecku.

Stone puścił jej dłoń i wstał.

- Jasne. Pewnie chcesz odpocząć. Pójdę już.

Chciała go zatrzymać. Chciała się do niego przytulić i poczuć go blisko. Jednak w tej sytuacji mogli się jedynie rozstać.

Stone prowadził samochód, pełen uczucia dumy. Dopiero teraz dotarło do niego w całej pełni to, że będzie ojcem. Wcześniejsze wypadki toczyły się tak szybko, że nie miał ich czasu uporządkować i przemyśleć.

- No, stary. Gratulacje - powiedział do siebie.

Nagle przypomniał sobie zmęczoną, pełną bólu twarz Patrice i zrobiło mu się trochę głupio. Godziła się na wszystko. Niczego nie starała się ukryć. Była wobec niego uczciwa.

Dopiero teraz żałował, że nie wziął jej w ramiona. Przecież miał na to ochotę. Jednak widmo Val i ich dziecka bardzo mu ciążyły w czasie tego spotkania. Czuł dojmujący, wewnętrzny chłód. Znacznie gorszy niż ten, który panował w schronisku.

Teraz jednak czuł się lepiej. Myślał o dziecku, tym dziecku, które miało się urodzić, i serce wypełniała mu duma. Zaczął nawet pogwizdywać jakąś melodię.

Jak to dobrze, że Patrice przeprowadziła się do Clancy. Cieszył się z tego, jeszcze zanim dowiedział się o ciąży. Co to mogło znaczyć?

Czyżby jednak ją kochał?

To pytanie powróciło do niego po raz kolejny. Przypominał sobie Val. O tak, z Val wszystko od razu było jasne. Pokochali się, jak to mówią, od pierwszego wejrzenia. Jednak Patrice wydawała mu się również niezwykle bliska, chociaż nie była to taka miłość, jaką czuł do żony.

Czy można zakochać się w inny sposób?

A może to on jest dojrzalszy i dlatego przeżywa wszystko inaczej? A może boi się miłości i dlatego nie ma ona do niego łatwego dostępu? Stone gubił się w domysłach.

Najgorsze było to, że nie miał do kogo udać się po radę. Nie mógł nikogo spytać, co sądzi o zaistniałej sytuacji. Nigdy nie powiedział Patrice, że ją kocha. Może to jednak był błąd?

No dobrze, ale ona też nigdy mu nie mówiła o miłości!

Następnego ranka Patrice obudziła się zmęczona i obolała. Nie mogła sobie przypomnieć, co jej się śniło, ale z pewnością był to jakiś koszmar.

Pomyślała, że powinna jak najszybciej wykupić receptę

na witaminy i mikroelementy. Wczoraj nie miała czasu, żeby to zrobić, a lekarz nie ukrywał, że sprawa jest dosyć pilna. Zwłaszcza w zimie, kiedy jadła mniej owoców i warzyw.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że zdąży jeszcze pójść do apteki przed pracą. Może jeśli zażyje leki, poczuje się nieco lepiej.

Pat wyśmiała samą siebie za ten pomysł. To jasne, że nie poczuje się lepiej tak od razu. Jednak oczywiście najlepiej rozpocząć kurację jak najszybciej.

Dlatego przed pójściem do supermarketu zboczyła do apteki, gdzie wykupiła swoje witaminy. Miała jeszcze trochę czasu, więc zajrzała do sklepu papierniczego. Zbliżały się urodziny jej mamy i powinna wysłać jej kartkę z życzeniami.

Właśnie przeglądała pocztówki, kiedy usłyszała dźwięk dzwonka. Podniosła głowę i... zobaczyła Stone'a. Nie miała co liczyć na to, że jej nie zauważył, ponieważ zdążał w jej kierunku.

- Cześć - powiedział. - Widziałem, jak wychodzisz z apteki.

- Dzień dobry. Jak się miewasz? - Pat starała się być grzeczna, ale jednocześnie zachować dystans.

Pomyślała, że zachowują się nieco dziwnie, jak na ludzi, którzy poczęli razem dziecko. Jednak cóż miała robić?

Stone spojrzał na kartkę.

- Dla kogoś z rodziny? - spytał.

- Mama niedługo będzie obchodzić urodziny - odparła.

- Byłeś w aptece?

- Owszem.

- Źle się czujesz? - wypytywała dalej mimo zdawkowej odpowiedzi.

- Podać ci coś, Stone? - spytał Ned, właściciel sklepu.  
- Nie, dzięki - odparł Stone, a następnie znowu zerknął na Patrice. - Nie, czuję się świetnie. Korzystam tylko ze środków znieczulających.

Pat z niepokojem zerknęła na jego nogę.

- Boli jeszcze?

- Tylko wtedy, gdy ją sforsuję - powiedział.

No tak, pewnie właśnie wczoraj to się stało. Nie powinien tańczyć. I nie powinien za nią chodzić.

- Uważaj na siebie - poprosiła.

Stone uśmiechnął się do niej.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - spytał.

- Na razie idę do pracy - powiedziała. - A potem obiecałam babci, że pomogę jej w porządkach.

- A czy możemy się spotkać? - spytał. - Choćby wieczorem.

Poczuła ulgę, że wcześniej umówiła się z babcią. Nie wiedziała, czy jest już gotowa do kolejnej rozmowy. Wczorajsza najwyraźniej źle na nią podziałała.

- Nie wiem, ile czasu to zajmie - powiedziała z wahaniem.

- Bardzo proszę.

Coś w głosie Stone'a przekonało ją, że powinna się zgodzić. Nuta smutku? A może raczej gorąca prośba, której nie mogła odmówić.

- No cóż, możemy przełożyć sprzątanie.

W oczach Stone'a pojawiła się radość.

- Świetnie! Przyjadę po ciebie do pracy.

Patrice pokręciła głową.

- Nie ma takiej potrzeby - stwierdziła. - Poradzę sobie. O której będziesz u mnie?

- Myślałem, że pojedziemy do mnie - powiedział z żalem. - Nigdy u mnie nie byłaś.

Zastanawiała się przez chwilę. Już od dawna była ciekawa, jak mieszka Stone. Teraz miała okazję to sprawdzić.

- Dobrze - zgodziła się po chwili. - Ale będziesz musiał mnie przywieźć i odwieźć.

- Świetnie! - odrzekł bez namysłu.

Czas w pracy dłużył jej się niemiłosiernie. Była tak podniecona, że nawet zapomniała o mdłościach i kiedy się pojawiły, były nieco słabsze.

W końcu, na dziesięć minut przed końcem jej pracy, Stone pojawił się w sklepie.

- Jeszcze dziesięć minut - powiedziała Pat.

- Nic nie szkodzi. Muszę zrobić zakupy.

Po pracy przebrała się i dołączyła do Stone'a. Poprowadził ją do pikapu zaparkowanego przed sklepem, a następnie otworzył drzwiczki.

- Drogi znów są śliskie - powiedział. - Wolałbym, żebyś sama nie jeździła.

- Wiele się nauczyłam. I też mam pikapa - pochwaliła się. - Tyle że mniejszego.

- Wiem.

Ciekawe, skąd? pomyślała.

- Masz pozdrowienia od babci - poinformowała go.

Dzwoniła do Dorothy w czasie przerwy. Staruszka zgodziła się przesunąć termin porządków, zwłaszcza kiedy dowiedziała się o spotkaniu Pat ze Stone'em. Patrice bała się, że babcia robi sobie zbyt duże nadzieje w związku z tą znajomością. Wydawało jej się, że powinna je nieco stłumić, ale nie miała pojęcia, jak tego dokonać.



Po chwili ruszyli. Jechali najpierw ulicami miasteczka, a potem wyjechali na otwartą przestrzeń. Patrice zauważyła, że znowu zaczął padać śnieg.

- To dziwne o tej porze roku - powiedziała, wskazując sypiące się z nieba płatki.

- Wcale nie - stwierdził Stone, uśmiechając się. - Śnieg zdarza się tu nawet w maju. Zwłaszcza wyżej w górach. I oczywiście utrzymuje się na szczytach prawie do końca lata. To informacja dla ciebie, gdybyś kiedyś miała ochotę pobawić się w śnieżki.

Patrice przypomniała sobie ich zabawę w śnieżki, a następnie drogę do chaty i to, co później nastąpiło. Poczowała, jak nagły dreszcz przeszył jej ciało. Dreszcz pożądania.

- Mam nadzieję, że tym razem nas nie zasypie - powiedziała pół żartem, pół serio.

- Tym razem miałabyś do dyspozycji wszystkie udogodnienia. Nawet własną łazienkę - stwierdził, posyłając jej przeciągłe spojrzenie.

Pat nie chciała zaczynać z nim flirtu. Nagle obudził się w niej duch przekory.

- A tak, może być nawet fajnie. Mimo towarzystwa - dodała złośliwie.

Stone umilkł. Nie wiedział, co odpowiedzieć. A może przypomniał mu się okres spędzony razem w schronisku i nawiązały go, podobnie jak Pat, erotyczne fantazje.

Po jakimś czasie pokazał jej tablicę oznaczoną literami G i C. Od tego miejsca rozpościerały się jego tereny. Pat trudno było uwierzyć, że są tak olbrzymie. Tym bardziej że nie były ogrodzone.

Po chwili skręcili z drogi głównej i pojechali w dół doli-

ny. Jeszcze jeden skręt i zobaczyła wielki kamienny dom ze stromym dachem i kilka oddalonych od niego budynków z czerwonej cegły.

Stone zatrzymał samochód.

- Jaki piękny dom - powiedziała Patrice. - I wcale niepodobny do tamtej chaty.

- Nie sądziłaś chyba, że mieszkam w czymś w rodzaju schroniska? - powiedział. - To dom rodzinny Garrettów. Ty-le że zostałem w nim sam.

Wysiedli z wozu. Dom prezentował się naprawdę pięknie wśród tańczących płatków.

- Jak z bajki - zachwyciła się.

- Baron wybudował go dla narzeczonej - powiedziała Stone. - To był prezent ślubny.

- Bardzo romantyczny.

- Cieszę się, że ci się podoba.

Wziął ją za rękę i poprowadził do środka. Weszli na ganek, a następnie do wielkiego, trochę mrocznego przedpokoju, ze schodami i przejściami do innych pokoi. Stone zapalił światło. Pat zauważyła tu wiele wyrobów rzemieślniczych. Część z nich mogła mieć autentyczną wartość muzealną. Zwłaszcza wyroby kowalskie, w tym wielki żyrandol, na którym zapewne dopiero po jakimś czasie zamontowano żarówki elektryczne.

- Robi wrażenie - przyznała.

- Jest tu trochę ponuro, ale chciałem zachować to wszystko w oryginalnym kształcie - stwierdził. - Bawialnia jest przyjemniejsza.

- A może pokażesz mi cały dom? - Patrice zerknęła do góry.

- Nie, zostaniemy na dole. Czekaj, przedstawię ci wszystkich domowników.

Zagwizdał i po chwili przed nimi pojawił się olbrzymi pies. Zbyt duży jak na jej gust. Pat nie znała się na psich rasach, ale musiała przyznać, że ten zwierzak miał przynajmniej sympatyczny pysk.

- To jest Elwood - powiedział z dumą Stone.

- Bardzo mi miło - bąknęła Patrice, nie mając pojęcia, co powiedzieć przy takiej okazji.

Stone zaprosił ją do bawialni, która naprawdę była widna i miła. Stały w niej meble obite skórą, ściany miały przyjemne pastelowe kolory.

- Chcesz się czegoś napić? - spytał.

Elwood położył się przy kanapie.

- Może później.

Stone wskazał jej ręką kanapę, więc usiadła nieopodal Elwooda. Stone zastanawiał się przez chwilę, ale w końcu również wybrał skórzaną kanapę.

Przez chwilę siedzieli obok siebie w milczeniu. Nagle Pat poczuła dłoń Stone'a na swoim ramieniu.

- Stone!

Obróciła się w jego stronę i spojrzała mu w oczy. Dojrzała w nich ogień pożądania. Przysunął się do niej i chciał ją wziąć w ramiona, ale ona położyła dłonie na jego piersi.

Nie wiedziała, jak długo będzie się mu mogła opierać. Zwłaszcza teraz, kiedy czuła jego zapach i żar bijący od jego ciała. Bała się jednak, że stanie się jedynie zabawką, którą Stone będzie zabierał do siebie, żeby się nią pobawić, a następnie odwoził do miasteczka. Obawiała się jego bliskości, ponieważ za bardzo go pragnęła.

- Nie, Stone.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Kocham cię, Patrice - powiedział. - Przepraszam, że trwało to tak długo, zanim to zrozumiałem.

Pat uśmiechnęła się.

- Ja też cię kocham - szepnęła.

Wyglądał na zdziwionego.

- Od kiedy?

- Jeszcze wtedy, w chacie - powiedziała niezbyt składowie.

- Nigdy nic nie mówiłaś. - W głosie Stone'a pojawiła się pretensja.

Patrice westchnęła.

- Wydawało mi się, że nie byłbyś zadowolony, gdybyś się o tym dowiedział - stwierdziła. - Wystarczyło mi to, co miałam.

Stone wziął ją w ramiona i zasypał pocałunkami.

- Przepraszam, że tak długo czekałaś.

- Nie szkodzi - bąknęła. - Myślę, że było warto.

- Cały czas myślałem o Val. Jakoś trudno mi się ze wszystkim pogodzić. To się chyba stało już czymś w rodzaju obsesji - przyznał samokrytycznie. - Ale dzięki tobie po raz pierwszy mogłem wyjść ze swojej kryjówki. Zrozumieć, w jakim chłodzie żyję.

Stone na moment zapatrzył się w przestrzeń.

- Nie chcę, żebyś zapomniał o swojej żonie - wtrąciła szybko Patrice.

Stone uśmiechnął się do niej.

- I nie zapomnę o niej - powiedział. - Ale będę cię kochał całym sercem. Bardziej niż kogokolwiek. Jak myślisz, kiedy weźmiemy ślub?

- Ślub? - powtórzyła.

- Skoro się powiedziało A, trzeba powiedzieć B - tłumaczył jej cierpliwie. - Ludzie, którzy się kochają, najczęściej się pobierają.

Patrice nagle spowaźniała.

- A czy chciałbyś się ze mną ożenić, gdyby... gdyby nie dziecko? - spytała.

Spojrzał jej w oczy.

- Oczywiście. Wystarczy samo uczucie do ciebie, żeby rozpaść mnie do czerwoności.

Zaczęli się całować. Stone przesunął Pat tak, że niemal leżała na kanapie, z nogami tuż przy Elwoodzie. Stone dopiero teraz przypomniał sobie o istnieniu psa.

- Elwood, pilnuj domu! Państwo mają się ochotę pokochać.

Pies wstał i wybiegł do przedpokoju. Pewnie po to, żeby warować przy drzwiach.

Patrice wyjrzała za okno. Na zewnątrz wciąż padał śnieg. Delikatne płatki sfruwały jeden po drugim z nieba.

- Zaczyna się śnieżycyca - zauważyła.

- Tak, tak, robi się niebezpiecznie - powiedział Stone, nie spoglądając nawet w okno. - Będziesz musiała zostać na noc. Mamy tyle spraw do obgadania.

## EPILOG

Patrice zmieniała pieluszkę swojej córce, Gwen, zapięła jej śpiochy i wzięła małą na ręce. Podeszła do okna, rozsunęła różowe zasłony w pluszowe misie i obie wyjrzały na zewnątrz. Pat dostrzegła jakiś ruch przy budynkach gospodarczych. Po chwili zauważyła Stone'a, jadącego na koniu.

- Widzisz, kochanie, jednak zobaczysz tatusia przed snem - powiedziała do niemowlaka.

- Gwał! - odpowiedziała jej Gwen.

Patrice pocałowała ją w nosek. Gwen zaniósła się śmiechem i zamachała małutkimi piąstkami.

- No popatrz, a nie spodziewałyśmy się go tak szybko.

Pat odeszła od okna i na chwilę przystanąła, nie wiedząc, co robić. Gwen była już wykapanana, pachniała kremem i zasydką.

- Masz ochotę zejść na dół i przywitać się z tatą?

- Ghii! - wykrzyknęła dziewczynka.

- Jeśli nawet nie masz, to ja mam - stwierdziła Patrice, podchodząc do drzwi.

Po chwili zeszły na dół. Patrice umieściła na chwilę Gwen w foteliku i postawiła na kuchence czajnik z wodą. Raz jeszcze wyjrzała przez okno w stronę stajni. Stone odprowadził już konia i szedł w stronę domu. Za nim biegł Elwood.

- Zaraz będzie herbata - powiedziała do siebie Patrice.

- Ghaa - zawtórowała jej Gwen.

Po chwili usłyszały kroki Stone'a. Wszedł wejściem kuchennym.

- Jesteśmy tutaj! - krzyknęła Pat.

Przyszedł szybko i pocałował je obie w policzek. Następnie odsunął się trochę, ale wciąż patrzył na nie z miłością.

Gwen wyraźnie się ucieszyła i wyciągnęła rączki do ojca.

- Przepraszam, muszę się przebrać i umyć - powiedziała.  
- Zaraz wrócę.

Pobiegł do łazienki i wziął szybki prysznic. Po chwili już był z powrotem, w samych slipach i podkoszulku.

- Nie chciało mi się ubierać - oznajmił.

Tym razem wycałował i uściśkał już bardzo, bardzo mocno obie panie: żonę i córkę. Gwen wydawała przy tym dzikie okrzyki, a Pat zastanawiała się, która z nich bardziej się cieszy.

Po chwili Gwen ziewnęła.

- Mogę ją wziąć do łóżka? - spytał.

- Jasne. Jest już wykapana. Ja przygotuję kolację - powiedziała Pat.

- A czy była dzisiaj grzeczna? - spytał Stone, biorąc córkę na rękę.

- Tak, przez cały dzień. No, prawie cały.

Stone puścił oko do małej.

- To tak jak mamusia - stwierdził.

Patrice w zasadzie nie musiała przygotowywać kolacji. Wszystko już było gotowe. Wystarczyło tylko postawić półmiski z jedzeniem na stole. Chociaż Stone zapowiadał swój powrót na jutro, to w duchu liczyła na to, że uda mu się przyjechać wcześniej.

Znowu podeszła do okna. Zaczął padać puszysty biały śnieg. Już się zdążyła za nim stęsknić.

Zamyśliła się. Po chwili poczuła, że Stone obejmuje ją od tyłu.

- Mała zasnęła prawie natychmiast - powiedział.

Pat wskazała głową za okno.

- Robi się zimno - zauważyła. - Dobrze, że zdążyliście sprzedać bydło.

Stone pocałował ją w szyję.

- Znam jedno miejsce, gdzie zawsze jest ciepło - szepnął.

- Nawet gorąco.

Patrice chrząknęła.

- Kolacja gotowa.

Stone spojrzał niechętnie na stół.

- Co tam kolacja. Kolacja poczeka - oświadczył i wziął Pat za rękę.

Udawała, że mu się wrywa.

- Stone, puść! Co robisz?!

Zaniósł ją na górę, do ich sypialni, i zaczął rozbierać, najpierw powoli, potem coraz szybciej. Pat poczuła, że brakuje jej tchu. Jego pieśczozy natychmiast ją pobudziły.

- Masz rację - szepnęła. - Kolacja może poczekać.